This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

A 66548 4 DUPL

Digitized by Google

PROPERTY OF
University of Michigan Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS

Digitized by Google

Vyřazeno

Digitized by Google

Digitized by Google

Zemsk. knihovny Univ. Musea.

POEZYJE

WINCENTEGO

POLA.

NOWE POPRAWNE I POWIĘKSZONE
WYDANIE.

NAKŁADEM AUTORA.

MUSEUM REGNI BOHEMIAE

TOM I.

W WIEDNIU.

W DRUKARNI UNIWERSYTECKIÉJ L. K. ZAMARSKIEGO.

1857.

Digitized by Google

891.858
P762
1857

v.1

POEZYJE.

Pamiętniki

B. Wiszniewskiego.

WYDANIE NOWE W CZTERECH TOMACH.

Digitized by Google

PAMIĘTNIKI

JM. PANA

B. WINNICKIEGO.

W TRZECH CZĘŚCIACH.

WYDANIE CZWARTE.

Digitized by Google

C9.858
P762
1857
v.1

Digitized by Google

105a-201/25

PRZYGODY

MŁODOŚCI

W PODRÓŻY Z KRAKOWCA DO NIEŚWIEŻA
I POWRÓT W DOM RODZICIELSKI.

CZĘŚĆ I.

GAWĘDA.

Digitized by Google

Digitized by Google

DO SYLWANA WINNICKIEGO.

SYNA S. P. PANA BENEDYKTA.

Panie Sylwanie! — ot jeszcze dwa lata,
A dobiegniemy, jak obszył, pół wieku!
To się obliczyć wypada już człeku,
Bo pięć krzyżyków — to pono ze świata;
A jeźli jeszcze nie ze świata który,
Nie ma wątpienia — że idzie już z góry.

Więc gdy za siebie zwrócim się obliczem
I gdy się w końcu braciszku obliczym:
I cóż powiemy Panie-bracie sobie? —
Ha, lata zbiegły — ojcowie już w grobie —
Trudno i Bogu i światu wystarczyć;
A co najgorsze — to najgorsze pono,
Że nie ma komu żywotowi świadczyć,
Bo nas po świecie bardzo rozproszono....

*

Digitized by Google

Więc świadczmy sobie — Pytam: cóżeś robił?
I wiem — jak szlachcic, powiesz mi: Jam orał!
A jam się bracie w to wszystko sposobił,
Co nie potrzebne — i próżnom się porał!...

Weź, otwórz księgi — co u Cię zagony,
To u mnie wiersze — jak Tyś orał pługiem,
Jam gęsią orał —; więc nierówne plony
Liczym obadwa w szeregu lat długim.
Bo jak Tyś orał — tak po Twym zagonie
Syn Twój przejedzie szczęśliwie i prawo,
A po méj roli i po moim zgonie
Syn mój powiedzie tylko okiem łzawo.

Znać Bóg chciał tego — dajmy pokój temu!
Ot gdyśmy z sobą, lepiéj po staremu
Coś tam pogwarzyć o dobrym dziedzicu
Onéj puścizny — więc o Twym rodzicu!
Bo wyznać muszę Ci braciszku szczérze,
Z kąd mi się dzisiaj affekt do Cię bierze:

Digitized by Google

Rodzic Twój przyśnił mi się dzisiaj w nocy...
Nigdy inaczéj jak płaczem go witam...
Jak za żywota trzyma nas w swéj mocy...
Płacz był serdeczny — więc kocham i pytam:
Co tam? i jak tam? — skarżę się i żalę;
Ale Jegomość surowo i stale
Patrzy mi w oczy:

„Coś to zrobił Wasze?
Czym ja to na to Waści opowiadał,
Abyś wierszami jeszcze poukładał
Samarytanom — to, co było nasze? —
Nie po szlachecku! i daruj mi, proszę,
Wielki żal w sercu do Waści ja noszę!
I gdyby — gdyby nie przyjaźń Rodzica,
Pewnobyś mego nie ujrzał już lica...“
Bardzom się spłakał na takie wyrzuty;
I gdym się zerwał ze snu jak otruty,
Myślałem sobie — oto piękna sprawa!
Cienie się ojców niepokoją w grobie,
Że ktoś niegodny świadectwo im dawa,
A żywi mają to za krzywdę sobie,
Że się ktoś nad tą przeszłością użalił,
Że żywot ojców na grobie pochwalił?...“

Digitized by Google

Między zmarłymi a żywymi w środku
Stać, mój Sylwanie, to mi miło bardzo,
Co cnoty w rodzie — niecnoty w odrodku,
To jedném zmarli, drugiém żywi chardzą...
Więc słuszność trzeba przyznać Jegomości!
A co świat skrzywił — chyba Bóg wyprości...
Sen ten Sylwanie nie był bez znaczenia,
I kiedy zmarli mówią do sumienia,
To czas już wielki, aby się poprawić,
I na wzór ojców poczciwie zabawić.

W Wiedniu 1857 r.
dnia 21. Lutego,
w dzień Ś. Eleonory.

Digitized by Google

OMYŁKI DRUKU,

w Pamiętnikach B. Winnickiego.

Str.	*wiersz*	*jest*	*poprawo*
20	11	oprensie	aprensye.
22	18	fantazią	fantazyą.
22	7 od dołu,	wracając domu	wracając do domu.
26	5	po tém	potém.
26	7	po tém	potém.
27	24	Marią	Maryą.
27	25	Marią	Maryą.
30	2	kostownie	kosztownie.
30	23	fantazią	fantazyą.
30	24	ściśnałem	ścisnąłem.
45	ostatni	Senatorką	Senatorską.
60	1	wątpiści	wątpić i.
65	5	Nowém. Mieście	Nowém Mieście.
65	ostatni	żyje?	żyje,
83	3	bradzo	bardzo.
88	17	zgazłby	zgasłby.
112	11	proczę	proszę.
113	13	pełny	nie pełny.
125	17	własnością	własnością.
148	ostatni	Tochoć by	To choćby.
165	8	zwą	swą.
167	6	rzcze	rzecze.
193	23	Żurowsi	Żurowski.
195	7	Halika	Halicka.
197	7	chodziło	chodziło.
103	14	wypłynał	wypłynął.
213	5	deskę	dyskę.
230	7 od dołu,	rerca	serca.

Digitized by Google

Digitized by Google

„Papką, czapką i szkapką,
Solą, rolą i wolą,
Ludzie ludzi niewolą!“ —

*

„Nudzi!“ — Bo stary; a starych to wada.
„Nudzi!“ — Wiesz czemu? bo prawdę powiada.
Lecz kto ma prawdę i przyszłość na pieczy,
Znać też powinien wszystkie dawne rzeczy.

Digitized by Google

Digitized by Google

Nie dziś to się działo; ot, kiedym był młody,
Oddał mię mój ojciec na dwór wojewody;
Więc jeszcze zaznałem tej dworskiej polewki,
Zaznałem i dwory i pany i zamki,
I te to od ojców sławione nam śpiewki:
„U dworu wielkiego trzymaj się choć klamki!“

Pan Cetner siadywał w Krakowcu bywało,
Lecz dziwnie tam jakoś na dworze się działo;
Coś niby z francuzka i z polska potrosze,
A modnie to było (jak teraz już wnoszę),
I nie tak jak zwykle po dworach u panów:
Pan Cetner nie lubiał mieć licznych dworzanów,
Na łowy nie jeździł, o niczem nie wiedział,
Do konia nie tęgi, w pokoju sam siedział
W trzewiczkach, z książeczką, coś cedził, chorował,
I tylko Francuzów i kwiaty hodował.

Digitized by Google

I było też smutno w Krakowcu na dworze,
Jak gdyby *devotus* człek siedział w klasztorze,
Lecz dobrze, mówili, do pióra młódź wkładał.
Więc ojciec mię oddał i trochęm się nadał.

Jak cały Krakowiec szły pańskie zielniki,
A kwiaty przezwane na wszystkie języki,
Na dworze, pod szkłami, pod siatką, pod błoną,
Na ziemi i w wodzie; iż tylko tam pono
Onego to drzewa im jeszcze nie stało,
Coby to, jak w bajce zaklęte śpiewało
I jabłka co nocy rodziło im złote.
Ej miał też tam *Musie Żardzinier* robotę!

Dopieroż przy stole bywało się znudzę,
Bo tylko chwalono dowcipy gdzieś cudze,
I kraje, zwyczaje i księgi i lice
I jakieś francuzkie sławne nierządnice:
A o czem to mówić naówczas po kraju,
Jak uszy poczciwszy, nie było zwyczaju.

Pan Cetner, choć sam się był w kraju urodził
I do szkół jezuickich we Lwowie był chodził,
Gdy potem odwidził postronne gdzieś kraje,
Wniósł z sobą do Polski dziwaczne zwyczaje.

Digitized by Google

Więc można to sobie z łatwością wystawić,
Jak temu rad byłem, gdy raz nam powiedział:
„Mam waszmość do panów, mej braci, wyprawić.“
I kiedym na koniu z listami już siedział,
A zwłaszcza, gdy podróż w aspektach zbyt miła,
Mnie bowiem pan oddał list do Radziwiłła.
Bo były powstały po kraju rozruchy,
I różne się tarły partye i duchy:
Pan Cetner za królem zniewalał umysły,
Bo łączył obydwóch stosunek dość ścisły,
Gdyż ze szkół się znali obydwaj panowie,
Z konwiktu od księży Jezuitów we Lwowie,
Gdzie razem się zbiegły chłopięta ziem ruskich;
Dwóch było Potockich, Krasickich, Rzewuskich,
Trzech Ciołków i Cetner, co razem jak braty,
I w piłkę grywali i bili w palcaty,
I razem na jednej ławicy ligali,
I razem się nie źle potem kierowali;
Bo jeden wziął mitrę, a drugi buławę,
A trzeci wziął laskę, a czwarty wziął sławę,
A piąty, pan Cetner, został wojewodą,
A sławny Stanisław światłem i urodą
Siadł nawet na tronie; a kiedy królował,
Więc dawnych przyjaciół w pamięci zachował,
I świadczył im łaski, nawzajem kochany.
Więc otoż i Cetner był panu oddany,
I słał mię podówczas na Litwę z listami.

Digitized by Google

A miałem podówczas ja szkapę kochaną,
Lecz piękność mię w koniu od dawna nie mami,
Przyciężką miał głowę, głowaczem go zwano:
„Weź sobie innego“ mówili dworzanie,
A naco innego? myślałem mosanie:
Koń czuły i nożny i twardy do drogi,
Adwokat niech głowę, a koń niech ma nogi.
I dobrze to bywa, gdy piękność nie mami;
Bo zrazu jechałem znanemi stronami
Wraz z drugim dworzanem, co został w Ostrogu;
Lecz kiedym już zabrnął w zapadłe Polesie,
Myślałem sam sobie: ha, oddaj się Bogu!
Zła będzie rozprawa z tobą panie biesie!
Bo mazią po piasku te mile się wleką,
I chłodno i głodno i do dom daleko,
A nawet do karczmy. Raz jadę dzień cały
Przez piaski i groble, przez błota, zawały,
I karczmy dojeżdżam dopiero wieczorem.
W karczemce żyd siedział jak cygan pod borem;
Tu głowacz strudzony, tum głodny mosanie,
Więc fuknę na żyda: A czego dostanie? —
„Jest starka, są jaja . . .“ A owies? — „da nie ma.
Lecz niech się pan przecie na chwilę zatrzyma,
Bo gdzież pan pojedziesz? wszak noc już zapada,
Po puszczach rozboje, i sama noc zdrada!“
I pobiegł mi wódki utoczyć skwapliwy.

Digitized by Google

Za stołem w karczemce dziad siedział sędziwy.
I kiedy żyd odszedł, dziad do mnie powiada;
„A niech pan nie wierzy i tem się nie-biedzi,
O milę jest karczma, katolik w niej siedzi,
I będzie czem konia pokrzepić i zdrowie,
Tam zwykle podróżni nocują panowie.“
Więc siadam i jadę — lecz jadę i jadę,
I widzę, że trudno tej puszczy dać radę,
Ni karczmy ni wioski, a koń się sfasował;
Spojrzałem na kwoczkę, z północy już stała.
Więc biłem się z myślą; ha, będę nocował!
Bo już też mnie chętka i do snu zbierała;
Więc konia puściłem, zjechawszy kęs z drogi,
Kulbakę pod głowę, linewkę do nogi,
I ległem, pacierze zmówiwszy w pokorze,
Lecz usnąć nie mogłem; wiatr świstnął po borze,
I ckliwie mi było. Gdy człowiek frasowny,
Najlepszy towarzysz, choć nie zbyt wymowny,
Jest ogień i lulka: gdy ogień ów błyśnie,
Człek dłużej z smutnemi myślami nie kiśnie;
Gdy dymek podleci, gdy płomień wystrzeli,
Coś dziwnie człowieka na sercu weseli,
I puszcza się światem myślami jak w drogę.
A ja to na śmiało tak puścić się mogę.
Bom ja to nie psował ojcom doma kaszy,
Bywałem po świecie, ba w Jasach, w Chocimie,
Jeździłem z listami i nieraz do baszy;
I tamto sam basza (choć nie chcę się chwalić)

Digitized by Google

Przyuczył mnie lulkę na dworze swym palić;
I odtąd już sobie podobam w tym dymie,
I myślę o baszy, gdy lulkę zapalę.

Więc wówczas na puszczy czyniłem tak wcale;
Wtem koń mi się szarpnął i przystrzygł uszyma,
Spojrzałem do koła, a w koło nic nie ma;
Lecz rżenie się jakieś z głąb puszczy dobywa,
A rumak mój odrżał i znowu się zrywa.
O zbójcach mówiono — więc przeszło mnie mrowie,
A rżenie się znowu odzywa w dąbrowie;
Więc wziąłem nabity pistolet i szablę.
Za młodu o pińskim słyszałem ja diable,
Więc „Kto się w opiekę . . .“ zrobiłem znak krzyża,
A rżenie się coraz do ognia przybliża,
Ściągnąłem łeb konia i siadłem za krzakiem.
Po chwili — aż pełznie do ognia coś rakiem,
I błysło nad ogniem, powstawszy, żelazem,
I pchnęło w mą burkę na ziemi zarazem.
Jam zmierzył do ognia i kiedym wypalił,
Na chaszcze się obwieś! czy diabeł powalił?
Zerwałem się raźno, rzuciłem się żywo,
I dalej ruszyłem nie bardzo leniwo,
I żywy i cały, przy opiece boskiej,
Dobiłem się w końcu o świcie już wioski.
Tam duby smalone prawili o dziadzie,
Co stoi po puszczach podróżnym na zdradzie;

Digitized by Google

A gdym się pochwalił, żem go już zastrzelił,
Lud wszystek się wielce przytomny weselił.
Wytchnąłem tam dobrze, i dalej bez szwanku,
Stanąłem w Nieświeżu „mój panie kochanku!“

W Nieświeżu siadywał Radziwiłł, pan z panów,
I książę z krwi zacnej i hetman z hetmanów;
Nie darmo to szlachta mawiała ówcześnie:
Że chudy pachołek w Nieświeżu, jak we śnie,
Mówili, że w skarbcu ma trąbkę, mosanie,
Co słychać na całą już Litwę jej granie,
A strzeż się gdy łaskaw, bo zginiesz tam w złocie.
Dopieroż ów klejnot! Trzy trąby w klejnocie,
A każda jak ona, co w skarbcu ją chował;
Nie darmo się przeto i człowiek dziwował,
Gdy wjeżdżał w te progi, boć tam to zamczysto,
Budownie, warownie, a wierzchem złocisto!

Most wiódł mnie do zamku, a most był zwodzony,
Za mostem budowne wznosiły się brony,
Za niemi dziedzińce, ogrody i place,
I kościół i klasztor i pańskie pałace.

Zgłupiałem w dziedzińcu na pierwszym już kroku,
Ujrzawszy niedźwiedzia, a tuż, tuż przy boku!

Digitized by Google

A za nim gwałt luda i kądle spuszczone,
I hałas: „zamykaj, zamykaj tam bronę!“

Tu widzę szlachcica zabiorą obławą?
Bo jakby na harcu zażyli mnie wieńcem.
A co się to znaczy? Koń rzucił się w prawo,
Wziął na kieł i rusza na oślep dziedzińcem,
Wziął na kieł i mija dziedziniec przydworny,
I leci na oślep na ogród klasztorny.
Ha trzymam! nie wstrzymać; obławę wyboczył,
O ratuj mnie Chryste, chlust, i przez mur skoczył,
I stanął i parsknął — spojrzałem do koła,
Jedyna furteczka wiedzie do kościoła.
Więc coby tu począć? . . . rozmyślam — a, bieda!
Sowizdrzał, powiedzą, przed dworem ohyda!
Sowizdrzał, powiedzą; wypadek fatalny!
Et quidem nie darmo, bo dzień był feralny.
Lecz gdy się tak biedzę i patrzę do koła,
Nadbiega dworzanin od furty kościoła,
I prosi do księcia, a niby to grzecznie,
Tymczasem widziałem, że śmiał się serdecznie.

A kędyż mam jechać, gdy jechać nie mogę?
Ej czy waść kpisz sobie, czy pytasz o drogę?
„A nie wiem już komu — powiada — z nas obu
Nie stało tu drogi? No szukaj sposobu!

Digitized by Google

Przez kościoł nie wrócisz, a w koło mur wszędy;
Więc kędyś tu wjechał, wyjeżdżaj tamtędy.
Znaj bratku, w Nieświeżu na fryców tu matnia!“
Więc passya mnie na to porwała ostatnia.
A miałem, jak naraz, po dziadu kord sławny,
Na tylcu choć ligaj, a w jaszczur oprawny;
Co będzie, to będzie! myślałem więc w duchu,
Ej urwę szlachcica na odlew po uchu!
Aż on mnie: „Mosanie! pan zadrwił z waszmości,
A nie daj drwić z siebie, do kupy zbierz kości,
I ruszaj, jak mówią: koniem i odwagą,
Więc sztuką krzyżową, pociejowską plagą.“

Co mówisz? — powiadam — tak radzisz? a dobrze!
Jak skrobnę więc konia nahajem po ziobrze,
To ledwo mnie wariat z kulbaki nie zsadził,
Lecz lekko się wyniósł i w skoku nie zdradził;
A w tejże to chwili sam książę wypalił,
I sztofem niedźwiedzia o ziemię powalił.
Z hałasem go psiarnia dopadła i szczwacze,
A z brony na *vivat* zagrały trębacze.

Onego niedźwiedzia, jak poźniej mówiono,
Przed laty raz w puszczy na sieci złowiono;
I siedział przed kuchnią książęcą na kole,
I z dawna stroiły z nim kuchty swawole.

Digitized by Google

Lecz srodze też niedźwiedź ukarał junaka:
Bo ubił kuchcika i spłatał kozaka;
A czego się książę tak mocno użalił,
Że poszczuć go kazał i sztofem powalił.

Gdy wrzawa nadstała i książę siadł w ganku,
Rzekł do mnie po chwili: „Mój panie kochanku!
Waszmości, jak widzę, nie trudno o plecy!
Nie chciałbym ja bronić przed waścią fortecy;
Bo dziwną do murów przebierasz się drogą . . .
No widzę masz listy? a proszę, od kogo?“
— Od pana Cetnera. — „Co?! Cetner poczciwy!
Mój panie kochanku, ach jakem szczęśliwy!
Witamy w Nieświeżu; witamy wasana!
No prosić mi tutaj księdza kapelana!

Mój panie kochanku! coż słychać na Rusi?
Waszego starostę czy jeszcze bies kusi,
O lepsze, w zawody chodzić z Radziwiłłem?
Nie z takim ja grałem, kiedy w Chinach byłem,
Lecz próżne zabiegi, daremne to troski!
Radziwiłł Radziwiłłem! Kaniowskim Kaniowski!“

Tu nadszedł kapelan i listy przeczytał.
„Coż pisze pan Cetner?“ Radziwiłł zapytał,

Digitized by Google

„Czy przyjaźń mu nasza zawsze jeszcze miła?
Czy kocha, jak dawniej, sługę Radziwiłła?“

Ha, nie wiem co pisał, bo prawił ksiądz z cicha,
A książę się fuknął: „A co mi u licha!“
A potem się znowu trochę udobruchał,
I głaskał czuprynę i mruczał i słuchał;
A ilem zmiarkować mógł z całej rozprawy,
Zapraszał go Cetner po coś do Warszawy.
Ksiądz silnie nalegał; ja stojąc przed nimi,
Patrzałem na wszystko. Przed gankiem na ziemi
Leżało niedźwiedzich skór kilka rozbitych,
Per modum kobierca, szkarłatem zeszytych,
A na nich stał stołek żelazny, składany,
I stolik do ziemi kobiercem zasłany.
Na berle stawiono, przy pańskim tuż boku,
Sokoła kubusia z kapturkiem na oku.

Tu księciu zazwyczaj, gdy dzień był pogodny,
W rozmowach zwykł ranek był schodzić swobodny,
Wróciwszy z kaplicy tu zwykle zasiadał,
I prawił z panami i śmiał się i śniadał;
I służba tam nieraz uśmiała się z duszy.
W dziedzińcu harcował nadworny koniuszy,
Lub gościom na pokaz ogiery gnał w kole;
Tą razą gwintówka leżała na stole.

Digitized by Google

„Rozumiem!“ rzekł książę „wszak mamci ja głowę,
A pono i moja nie taka zbyt płaska,
Trzy grosze wart łaska, trzy grosze niełaska!
Daj pokój! — i do mnie obrócił już mowę:
„Mój panie kochanku, upraszam waszmości,
Na wszystkie afekta i wszystkie miłości!
W tej porze, pod jesień, czy jest tam sumienie?
Wyciągać mnie z domu na lada zachcenie?
Ba dobrze mu mówić: Radziwiłł niech jedzie:
Ta tu mi pan Rejtan wystrzela niedźwiedzie;
Gdy trąbka nie grywa, to choćby nie była.
Ej panie kochanku, zgubisz Radziwiłła!
Pofolguj na Boga! ja teraz nie jadę,
Lecz do mnie waść serca nie psujże ztąd sobie,
I bądź mi spokojny, bo weźmiem my radę.
Dla pana Cetnera, co mogę, to zrobię;
Lecz jechać nie mogę, ponowa za pasem;
Nie mogę! No, wołać marszałka tymczasem.“

Gdy nadszedł marszałek, spojrzałem: *persona!*
Ej sztuka zuchwała z szwedzka podstrzyżona,
A na nim wenecka saita, pas lity
I w koło z czerkieska bramowane szyty!
Sam poszedł na księcia, gdy rozkaz dał w ganku.

„A jakże ci piszą mój panie kochanku?
Niech dowiem się, proszę, kto łaskaw zagości?“

Digitized by Google

— Benedykt Winnicki, sługa księcej mości! —
„Winnicki? no proszę! a znałem ja dziada!
A był to prawdziwy karmazyn; człek setny;
Odstąpił mi w Łęcznie turczynka nie lada;
Lecz widzę i Wasze junosza nie szpetny.
Mój panie marszałku! zalecam waszmości,
Pan łowczyc Winnicki niech mile nam gości,
Syn zacnej rodziny, zdaleka się trudził,
Uraczyć, pamiętać, by nam się nie nudził,
Bo prawią na Rusi nie bardzo tam mile
Coś o tej botwinie i o Radziwille.

Skłoniłem się panu, za afekt dziękując,
A w sercu się wielce z respektów radując;
Lecz kiedym się poźniej z marszałkiem pobratał,
Tom figle mądrości na piękne już płatał;
A uszło, bo człowiek był młody i pusty.

Pamiętam, w Nieświeżu przepędzić zapusty
Zjechała tam była pani Sołtanowa,
A razem z jej dworem panna respektowa;
Ej panna jak łania a wdzięczna i składna
Kochana Staniecka! a ładna bo ładna!
Bo co to za buzia, za rączka, za nóżka,
Do tego dołeczki w jagodach, a mrużka!
Jak mrugła ślipkami, zginąłem z kretesem!

Digitized by Google

Lecz trudno iść było do panny obsesem;
Bo było to dziecię pieszczone i ważne,
Szły na nią klejnoty i włości posażne,
I perły kosztowne i dziwna uroda,
Do tego we wstydzie chowana; a młoda!
Więc pono z tą panną patrzano wysoko;
A przecież jam spostrzegł, żem pannie wpadł w oko,
I oczko zapruszył i serce poruszył.

Spiewała z partesem, jak mówią, „bez ale“
Grywała też także na klawicymbale;
(A nie tak bezbożnie jak dzisiaj śpiewano)
Ja miałem też także talenta ukryte:
Scholarum piarum rękę formowaną,
Łacinę też także znałem *expedyte!*
I kiedy kapelan innego pominie,
Mnie zwykle z powagą witał po łacinie:
Bonum mane, frater Mariane!

Do panien tam wprawdzie łaciny nie trzeba,
Lecz rośnie ztąd zawsze u ludzi estyma,
Gdy widzą, że w szkołach nie psował człek chleba.
Do panien dość tego rozmawiać oczyma.
W taneczku przyspiewać, bo lubią dzieweczki,
Chociażby z klasztoru, światowe piosneczki.

Digitized by Google

Więc panniem światowe piosneczki pisywał;
A czasem paniencem w taneczku przyśpiewał,
Coś podał, posłużył, przymówił, pokłonił,
I niby nie za nią, a za nią pogonił.
I długośmy z sobą tańczyli, gadali,
Aż przecie sam na sam zastaję ją w sali.
Więc zbliżam się do niej w strzelistym upale,
A grała, jak na to, na klawicymbale;
Więc naprzód wysyłam komplement, a walny,
A za nim w też pędy i affekt kordialny!
Ja prawię, a panna nie wstaje z siedzenia,
I widzę, że nie ma coś do mnie zbrzydzenia,
Bo słucha; więc bliżej i żwawiej i w rączkę!
Ba w drugą! a w drugiej uczułem już drżączkę;
Więc w ramię! i widzę, że wzrok coś niesrogi,
Więc w oczko, i w pysio! — skoczyła i w nogi,
A ja w pół! Stanęła, coś trochę się zrywa,
Lecz przecie wyznała, że mi też nie krzywa.
I odtąd jam Zuzię już skrycie widywał,
I prawił na uszko, a w tańcu nie śpiewał.

Po trzykroć wracała pani Sołtanowa,
A razem z jej dworem panna respektowa;
A ilekroć wraca, ja znowu do Zuzi!
Bo rajskie to były słodycze w tej buzi,
I święte to było tam życie mój Boże!
Czy człek był w podróży czyli to na dworze....

Digitized by Google

Bo książe się także i woził bez liku:
Trzy razy był w Wilnie za mojej bytności,
Dwa razy w Inflantach, na każdym sejmiku,
A zawsze w tę podróż zapraszał i gości.

I zwykle we wtorek rajtaria szła przodem,
Więc w środę szła stajnia nieskorym pochodem,
Więc w czwartek szedł łowczy z sieciami i psiarnią,
Więc w piątek piwniczny i szafarz z śpiżarnią,
A sam pan w sobotę z splendorem a dworem,
Gdzie ja też ciągnąłem z książęcym taborem.

Perceptę to cenić tam było z rozchodu,
Bo czy to na dworze, czy w czasie pochodu,
Jak woda płynęły regestra odbytu.
Co dusza zapragła, a zdrowie strzymało,
Wszystkiego dawano na dworze do sytu;
Nie ciekło, jak mówią, tam wszystko się lało!
Kapelia i goście i łowy, festynie,
Nim jedno przeminie, to drugie już płynie;
A dworno i szumno, że ledwo z hałasu
W kościele wypocząć miał człowiek kęs czasu....

Z bytności tam człek się nie sprawiał nikomu....
Gdyś księcia powitał i osiadł raz wdomu,

Digitized by Google

Siedź sobie choć wieki, nikt się tam nie dziwił,
„Gość w dom, Bóg w dom“ mawiał zwykle pan Radziwiłł.
I byłbym tam siedział po dziś dzień, Bóg świadek,
Gdyby mi nie licho nadniosło przypadek:
Raz czekam; w krużgankach puknęło coś korkiem,
Jak zwykle Staniecka wybiegła wieczorkiem;
Miesiączek przyświecał, siedzieliśmy sami,
Nie widzim, nie słyszym, aż książę przed nami,
I woła: „Przepraszam niech aśćka też siedzi!
Zapewne chcesz aśćka jutro do spowiedzi?
Rachunek sumienia, za katy, nie chichy!
Zapewne chcesz żeby przypomniał ci grzéchy? —

Staniecka drapnęła; lecz jam stał w kąciku.
„A jakże ci piszą mości spowiedniku?“ —
Benedykt Winnicki! powiadam w pokorze.
— „Mój panie kochanku! a to być nie może!
A przecież Winnickich na Rusi ja znałem.“
— Bo ja też się z Rusi w te strony przebrałem. —
„A mój kochający panie i kochany!
Jakże to? więc wasze nie moim dworzanem?“
— Do śmierci się sługą wyznaję przed panem,
Lecz jam tu od pana Cetnera przysłany...
Przy łasce książęcej miło tu się gości;
Lecz proszę o *respons* waszej księcej mości,
Bo trzeci rok mija jak listy oddałem. —

Digitized by Google

„Mój panie kochanku, patrz jak przepomniałem!
A jużto pamięcią Radziwiłł nie zgrzeszy;
Lecz panie kochanku, coż ci się tak spieszy?
Nie kochasz mnie widzę? a ja służę braci! . . .
— Ha! rzekłem, jak panu: służba wolność traci! —
„Mój panie kochanku, gdyś taki służbisty,
Toć muszę zapewne odpisać na listy.
No odwiedź mię jutro, proszę, przy śniadaniu.“ —
I odtąd już było po mojem kochaniu!
I rzewnie się wówczas na płacz mi zebrało,
Więc na tę aprensię przepiłem noc całą.

Nazajutrz rzekł książę: „A witam wasana!
No, prosić mi tutaj księdza kapelana,
Mój panie kochanku, zawołać szatnego,
Zawołać marszałka, ba i koniuszego!“

Gdy przyszli, na ucho coś prawił każdemu,
A potem ten temu, a tamten tamtemu,
I poszli. A książę: „Gdyś taki służbisty,
Toć muszę zapewne już oddać te listy;
A pozdrów nam, proszę, tam pana Cetnera,
A niech nas zaszczyca przyjaźnią i względem,
Bo nasza życzliwość i bratnia i szczera;
A sam też odemnie przyjmij konia z rzędem,
I sygnet ten mały, mój panie kochanku!

Digitized by Google

A przecież naś głodno nie rzucaj o ranku,
I wspomnij, gdy łaska, czasami też mile
Na Rusi o twoim bracie Radziwille,
I pozdrów tam, proszę, rodziców odemnie.

Skłoniłem się panu za afekt dziękując,
A w sercu się wielce odjazdem frasując;
Więc łzy też mi w oczach stanęły tajemnie,
I szedłem do dworzan znow zapić frasunki.

Tam oddał marszałek mi pańskie darunki:
Więc konia, więc szaty, więc *jurgelt* trzyletni;
A wszystko to nowe, od podków do pletni!
Zabrałem i listy do pana mojego.
Marszałek sam wypił do mnie strzemiennego,
I dał mi pachołka — pachołek był setny;
A sygnet kosztowny, grosz także nie szpetny;
Koń, stada Sobieskich, z konopiastą grzywą,
Pas w łuskę dziergany, a kontusz z cięciwą.
Więc kocham i ściskam i siadam i jadę;
Lecz kiedym wyjechał, nie pomógł pas lity,
Zaledwom mógł sobie od żalu dać radę,
A zwłaszcza gdym wówczas był trochę napity,
Spłakałem się rzewnie! Tak żal to mi było
Wszystkiego, co serce w Nieświeżu rzuciło,

Digitized by Google

A już też najbardziej tej mojej niebogi...
Więc smutnom się przybrał na powrót do drogi.

Gdym znowu zajechał w zapadłe Polesie,
Wspomniałem o owym to dziadzie, czy biesie,
Co drugich nawodząc, sam upadł był w jamę;
I jakoż znalazłem znów miejsce to same,
Gdziem leżąc rozmyślał i lulkę był palił,
Gdziem ogień nakładał i dziada powalił,
I w koło stał jeszcze, jak wówczas, bór niemy.
Lecz kiedy obydwa po liściach brodzimy,
Coś brzękło pod koniem; więc spojrzę: a co to?
Pachołek zsiadł z konia i szuka, ba złoto!
Ha, boskie wtem sądy i boska to łaska!
Dziad leżał na twarzy, i wysechł iak trzaska,
Na piasku przy dziadzie trzos leżał ze złotem.
Zdobyłem więc złoto, i z małym kłopotem
Poszyłem się dobrze, wracając domu.
Więc z dobrą fantazią, nie mówiąc nikomu,
Jechałem w świat dalej —

Pod jesień się miało i żółkły już bory,
Więc na noc zjeżdżałem zazwyczaj na dwory;
A radzi mi byli, bom wracał z Nieświeża,
Więc codzień gościna poczciwa i świeża,

Digitized by Google

Też codzień znajomość i codzień świat inny.
Tak w końcum się przybił ku stronie rodzinnej.

A w Gródku siadywał starosta Potocki,
Więc jego nadworny marszałek, pan Złocki
Mój krewny, przedstawił mnie panu swojemu ...
I rad był mi z duszy, jak zwykle krewnemu;
Musiałem o Litwie i księciu im prawić,
Musiałem tam dłużej tygodnia zabawić,
I kilkaśmy nocy strawili bezsennie,
Bo winem mi chłopca spajali codziennie,
Aż w końcum się wyrwał; a wiecie gdzie Gródek?
Więc z Gródka onego jnż blizko do Rudek,
A z Rudek na prawo gościniec prowadzi
Do wioski Kanachwost, gdzie imię wieczyste
Jest Sasów Winnickich i gniazdo ojczyste,
O którem Bóg radzi, jak o swej czeladzi ...

Gdym tedy już ujrzał i sady i błonie,
I dworek rodzinny i w łące te konie,
Zawrzało mi w sercu, i lecę jak ślepy;
W tem spojrzę, aż ojciec powraca od rzepy.
Poznałem go oraz, więc zwracam w lot koniem,
Pomijam figurę, nuż przez rów, i błoniem
Naprzeciw. A ojciec zawołał od roli,
Poznawszy mnie także: „Powoli! powoli!

Digitized by Google

Mosanie, otawa! kto jeździ przez błonie?
A nazad, figura! Zdiąć czapkę i z konia!“

U ojców bywała reguła surowa;
Więc gdy mnie konfuzia spotkała takowa,
Wróciłem i czekam pod krzyżem z pokorą,
A ojciec powiada nadchodząc: „Więc, ale!
A zkądto tam waszmość ćwiczenia te biorą,
Tak koniem na ojca najeżdżać zuchwale?
Ba także przed krzyżem nie schylić już głowy,
To, widzę, po dworach obyczaj dziś nowy?“
I zmierzył mnie, konia i chłopca surowo,
I począł potrząsać i ręką i głową:
„Ba ba ba mosanie! co widzę? a co to
Pachołek? koń w rzędzie? bławaty i złoto?
Nieczemu to buczno, bo widzę, buńczuczno!
I w drodze tak strojno? O niech mi waść wierzy,
Jam nie miał do ślubu poczciwszej odzieży.
Toś zhardział mi, widzę, po dworach mój synku?
Dał pan, da i ojciec swoje w upominku:
Jeszcześ mi nie wyrósł zpod władzy ojcowskiej,
Mam jeszcze ów samy *monitor* boćkowski;
Więc wąsy, chociażby z za ucha, wygolę,
A orznę, jak ojciec, i skarcę swawolę!
I starą ja waści przypowieść wyłożę:
„Dobrze temu na dworze,
Komu doma pług orze.“

Digitized by Google

Co ojciec uskładał, to synek uporał.
A wasze, czyś dużo już złota wyorał?
Nieboszczyk dziad mawiał: Poczciwie w kąciku,
W dreliszku rybeńko, a według staniku!
A wasze?!...“ I nagle tu uciął już mowę,
I sierdząc się, czapkę zacisnął na głowę;
A kiedym mu do nóg chciał upaść już w ganku,
„Za poźno“ mi rzecze, „za poźno kochanku!
Idź wasze do matki!“ — A matka nuż witać
Z radością synalka, nuż gościć, nuż pytać,
Nuż chwalić fantazię, obyczaj i stroje:
„A dziecię kochane, a miłe, a moje!
A jakie to dworne, a mężne, a grzeczne,
A jakie to strojne, a jakie stateczne!“ —

Poczciwe matczysko spłakało się rzewnie,
I ja się spłakałem na takie witanie;
Lecz serce mi jakoś gadało niepewnie,
Bo insze o synku jegomość miał zdanie.

Przy matce bawiła pod ówczas panienka:
Milutkie stworzenie, wysmukła i cienka,
Anusia Terlecka — więc także mnie wita;
A kiedy odbiegła, więc matka zapyta:
„Czy nie ma już więcej pokłonić się komu?

Digitized by Google

Wszak jam was rodziła tu, przed tym obrazem,
A Bóg cię szczęśliwie powrócił do domu!“

Więc we łzach, w modlitwie uklękliśmy razem,
Za powrót w dom ojców Bogu podziękować;
A po tem relikwiarz zdejmując ze ściany,
Podała mi matka, by go ucałować;
A po tem dobyłem dukat poświęcany,
Przed laty mi dany w intencyi najszczerszej,
Gdym z domu rodziców wyjeżdżał raz pierwszy;
A potem po takiem witaniu serdeczném,
Począłem rzecz swoję dyskursem statecznym,
Gdziem bywał, com widział po świecie, com robił,
I czegom się uczył i w com się sposobił,
I jakie gdzie dwory i jakie gdzie kraje,
I jacy panowie i jakie zwyczaje;
A kiedym tak jedno po drugiem powiadał,
Przynieśli wieczerzę. Jegomość nie jadał
Wieczerzy, lecz obok pacierze odmawiał;
A kiedym ja matce o sobie rozprawiał,
Drzwi tylko na chwilę odchylił czasami,
I mruknął spojrzawszy, i skręcił wąsami.
Źle będzie, myślałem — wtem dano wieczerzę;
Zgadałem się setnie, więc wziąłem się szczerze,
A dali, pamiętam jak gdyby dziś, grzybki,
Mądrzyki wyborne, konfekcik i rybki,
A matka nam była tak trochę coś chora,

Digitized by Google

I chciała dietę zachować z wieczora,
I tylko się do nas na dyskurs przysiadła...
Lecz panna Terlecka coś także nie jadła:
A zatem sam jeden sprzątnąłem wieczerzę;
Oddałem dobranoc i idę z alkierza,
A w sieni pan ojciec za rękę mnie bierze
I mówi: „Jest jeszcze dla waści wieczerza!
I mam też ja jeszcze pomówić coś z tobą.“
I wciągnął do izby i zamknął za sobą.
„Zdejm wasze mi kontusz i żupan, szat szkoda,
Grzbietu nie, bo twardy, lecz rychło się poda.
Nauczę ja *mores!* mosanie? Więc, ale!
Tak koniem na ojca najeżdżać zuchwale?
Przed Bogiem i ojcem nie schylić już głowy?
I w drogę się przybrać w strój drogi i nowy?
Zapoźna pokora! stój mi tu, jak kołek!
Czy nie wiesz to wasze, żeś chudy pachołek?
Ba także i świętą wigilię naruszyć?
To matce jest wolno, bo w wieku i chora,
Lecz wasze chłop zdrowy, to możesz i suszyć.
Wigilia, hultaju! wigilia! pokora!“
— A jaka wigilia? spytałem niepewny. —
„No proszę? a jutro Matki Boskiej siewnej!
Kto kocha Marią, pamięta wigilią,
A, *ut sum sodalis* za Marią biją!“
Więc wyjął z kantorka żmiję *monitora*,
I wziął mnie za rękę i puścił mnie w kolej:
„Religia, hultaju! wigilia, pokora,

Digitized by Google

A drelich, a olej! a drelich, a olej!
A święte to ręce ojcowskie, co biją;
Znaj rękę ojcowską, a szanuj Marią!

Ja listy sam prześlę panu wojewodzie,
A waść do komórki o chlebie i wodzie,
Dość tej tam już służby i tego dworactwa;
A waściów pachołek (nie cierpię próżniactwa)
Więc z barwą książęcą téj chwili na kołek,
A świtem i boso do brony pachołek!“

I orżnął mnie, sfukał i zamknął w komorze,
Lecz słówkam nie pisnął, milczałem w pokorze.
Nie wolno też było instancyi wnosić,
Więc matka płakała i nie śmiała prosić.

Siedziałem zamknięty, jak w *turmie* za zbrodnie,
O chlebie i wodzie przez cztéry tygodnie.
Aż w końcu i srogość złamała pokora,
Bo nadniósł Bóg księdza proboszcza z wieczora.
„Gdzie synal waszeciów, mój panie Tomaszu?“
Zapytał ksiądz proboszcz: „a pokaż go przecie!
Od dworskich starosty, w Gródku, na kiermaszu,
Słyszałem ja o nim, że bywał po świecie;
Mówili, że żebski ma szlachcic być z niego!“

Digitized by Google

Więc ojciec tak trochę rad niby był z tego,
I kazał dać wina starego z kącika,
A że się to działo *hora canonica*,
Do tego, że afekt połączał ich wielki,
Więc pono wypili ze cztéry butelki.

In vino veritas. Więc ksiądz się rozczulił,
I ojca jak brata do serca przytulił;
Więc zwykła surowość i ojca odpadła,
A matka się do nich z panienką przysiadła,
I słówko po słówku, powoli, powoli —
Od zwykłych dyskursów do tego co boli.

De misericordia divina ksiądz prawił,
Jak pan Bóg z lwiej paszczy Daniela wybawił,
Kierując do rzeczy, *more* oratora;
A kiedy upatrzył że właśnie już pora,
Więc rzecze: „Ej bracie! krew twoja nie woda,
Ta przebacz synowi! bo matki nam szkoda,
I pozwól, niech nam się na chwilę pokaże,
Gdy ludzie go chwalą, niech rodzic nie karze!
Wszak jam go chrzcił przecie, jak sami to znacie;
Ot, młodość więc płochość! przebacz panie bracie!“

A matka też także słóweczko wtrąciła:
„Więc pozwól jegomość, by złożył ukłony,

Digitized by Google

Ukłony samego pana Radziwiłła,
A ma też i sygnet kostownie sadzony,
Co książę go kazał doręczyć waszeci."
„Dość tej tam już prośby! — rzekł ojciec łaskawie,—
Wszakżem ja nie Herod i kocham swe dzieci,
Bez prośby mu miałem przebaczyć dziś prawie;
Więc jejmość powiadasz, więc, ale!... tak!...
tego...
Że książę się kłania i dary przysyła?
Tak... tego... więc kłania? (pogroza nic złego)
Więc sygnet ma oddać? i od Radziwiłła?
Niech przyjdzie! więc przyjmę do łaski do mojej
Lecz niech mi się przecie poczciwie przystroi."

Dom moich rodziców był dworek drewniany;
Więc wszystko do joty słyszałem przez ściany.
„W czem chyba na wstępie, to trzeba poprawić,
I jakbyś dziś przybył, przed ojcem się stawić"
Tak matka radziła. — Więc strojnie i zbrojnie,
Wjechałem z pachołkiem przez bramę spokojnie,
A ojciec był w ganku, stanąłem na stronie,
Pachołek pod lipą zatrzymał też konie,
Jam jął się za szablę i czapkęm zdjął z głowy,
I jakby w Nieświeżu w dziedziniec zamkowy
Z takową fantazią sunąłem w te progi.
I naprzód ścisnąłem rodzica za nogi,
A potem i do nóg upadłem macierzy;

Digitized by Google

A kiedy rad ojciec oczyma mnie mierzy,
Łacińską perorą, skłoniwszy w kolana,
Witałem na wstępie i księdza plebana.
A potem do panny Terleckiej statecznie,
Jak dworski kawaler, zwróciłem się grzecznie,
I rzekłem subtelnych słów kilka nieśmiało,
Jak w obec rodziców na syna przystało;
A potem już sygnet podałem ojcowi,
I rzekłem poważnie: wojewoda książę,
Którego braterski afekt zawsze wiąże
Z braterstwem, a z szlachtą zawsze zgodne chęci,
Poleca swe służby panu rodzicowi,
I kazał się wiernie przypomnieć pamięci!

Spojrzawszy na sygnet, sam ojciec się zdziwił,
I nalał kielichy: „Niech żyje Radziwiłł!
Pocziwe panisko! — pamiętam przed laty
Na walnym... ba sejmie... no, nie pytaj daty!
Rzuciwszy niebogę, ubóstwo i rolę,
I ja też ruszyłem z rycérstwem pod Wolę.

Jak zwykle Radziwiłł rej Litwie tam wodził,
Więc Litwa też za nim; gdy ku nam podchodził,
Niech żyje Radziwiłł! zawołał ktoś w kole,
A jemu poczciwość świéciła na czole.
Ja stałem na kraju, więc wziął mnie za szyję,

Digitized by Google

I cisnął do serca: bracia, niechaj żyje!
A kochasz? — zapyta — kochasz Radziwiłła?
O kocham! i szczerze tuliłem co siła;
A książę zawołał: Korona niech żyje!
A gdy się kochają bracia, to się stroją.
A dajcież mi wina, niech zdrowie wypiję!"
I dał mi swą czapkę a wdział czapkę moją.

Ksiądz podał mi kielich, lecz ja pić nie śmiałem,
A ojciec mi rzecze: „Pij waść sercem całem!
I matka też na to nie zechce się skrzywić;
Zdrowie Radziwiłła, nie będziem certować,
No, konie do stajni, pachołka pożywić!
A teraz ci wolno rękę ucałować,
I sprawić się ojcu z tej swojej podróży;
Zobaczym w coś urósł, boś widzę chłop duży."

Prawiłem więc zwolna, a wszystko z kolei,
Krom onych miłostek i onych nadziei;
A kiedym już przyszedł na dziada powtóre,
Więc chwilę na ustęp, a potem trzos biorę,
I kładę z pokorą rodzicom pod nogi,
I rzekłem do ojca: rodzicu mój drogi!
O przebacz! jeżeli niewinnie zgrzeszyłem,
Żem zabił człowieka i złoto zdobyłem,

Digitized by Google

A rozkaż przez łaskę, co robić z tem złotem?
Czy dać na prowizię? czy wziąć gdzie dzierżawę?

— „Nie cieszę się złotem, boś go nie zlał potem,“
Rzekł ojciec, „nie cieszy to złoto, bo krwawe!
Prowizia? dzierżawy? a co ci się dzieje?
To oddaj na kościoł, bo cudze nie grzeje,
I ojca grosz jeszcze kapany i krwawy
Wyciągnie za sobą. A dobrze, że mamy
Tu księdza proboszcza, więc grosz ten oddamy;
A niechaj przez łaskę odprawi wotywę
Za twoje po świecie podróże szczęśliwe;
A potem osobno daj na mszę żałobną
Za dziada, co w puszczy od ręki legł twojej,
A który przed sądem już bożym dziś stoi.“...

* * *

Kazałem więc ulać złotą rękę z nożem,
Co mnie nie dosięgła za przejrzeniem bożém,
Jak *wotum* złożyłem ją w farnym kościele;
I dzisiaj to jeszcze, kiedy ją zobaczę,
Ogarnie me serce jakoweś wesele,
I nieraz w modlitwie i z cicha zapłaczę;
Bo wówczas wspominam szczęśliwy wiek młody,

Digitized by Google

I Nieśwież i księcia i dwór wojewody,
I ojca i matkę i podróż i dziada,
I dziwnie to wszystko do skruchy się składa;
Więc nieraz się w piersi z osobna uderzę,
I zmówię za duszę dziadowską pacierze.

Digitized by Google

OBJAŚNIENIA.

Nota 1.

Wypadki w téj gawędzie opowiedziane słyszałem w młodości mojej od jmci pana Benedykta Winnickiego przyjaciela mych rodziców.

Nota 2.

„Pan Cetner siadywał w Krakowcu bywało!“

Jest tutaj mowa o wojewodzie bełzkim Cetnerze, u którego Benedykt Winnicki był dworzaninem skónczywszy szkoły u xx. Pijarów.

Nota 3.

„Jak cały Krakowiec szły pańskie zielniki.“

Jeden z pierwszych ogrodów na stopę zagraniczną założył wojewoda Cetner w Bełzkiem na początku panowania Stanisława Augusta, i ogród ów słynął pod ówczas w całym kraju. Położenie miejscowe Krakowca mało sprzyjało temu: kraj równy, nieotwarty; ale sztuka zrobiła tu wiele. Po śmierci wojewody był ten ogród długo w zaniedbaniu, najkosztowniejsze poginęły planty; ale ulice sadzone, pojedyńcze grupy i drzewa świadczą jeszcze o dawnéj piękności.

Digitized by Google

Nota 4.

„I jakieś francuzkie, śławne nierządnice.“

Czas panowania *metres* nad Francyą. Podobnie jak dziś są zmiany ministrów w Europie przedmiotem rozmów potocznych, tak też znano pod ówczas najdrobniejsze intrygi *metres* królewskich. Sława ich brzmiała we wszystkich pałacach Europy. Portrety i wizerunki z wosku i porcelany zdobiły pokoje i kominki. Zaszczytem było mieć pieski tej samej rasy i suknie lub obicie pokoju w takie same kwiaty. Znakomici podróżni, wracając do kraju, przywozili od tych dam upominki. Zabawne to były czasy, bo tyle zajmowały owoczesnych ludzi, co nas dziś zmiany ministrów.

Nota 5, 6.

„Gdzie razem się zbiegły chłopięta ziem ruskich.“

Dziwnym trafem chowało się razem w konwikcie u xx. Jezuitów we Lwowie kilku młodych ludzi, którzy współcześnie znakomite potem w kraju zajęli posady; mówię tutaj o hetmanie Rzewuskim i marszałku Rzewuskim, o wojewodzie Potockim o x. biskupie Krasickim, o Cetnerze wojewodzie bełzkim, a w końcu o podkomorzym, prymasie i królu Poniatowskim. Herb Poniatowskich jest ciołek.

Nota 7.

„Jest starka.“

Wódkę okowitę ze zboża paloną przechowują na Litwie przez lat wiele, za nim na potrzeb ją biorą. Wódka nabiera ztąd smaku dobrego, a od kuf dębowych ciemnego koloru. Zazwyczaj nazywają ją starką albo staruszką.

Digitized by Google

Nota 8.

„Spojrzałem na kwoczkę, z północy już stała.“

Znak plejady na nocnem niebie pospolicie kwoczką zwany.

Nota 9.

„Więc kto się w opiekę.“

Początek dziewięćdziesiątego psalmu, należącego do modlitw przygodnych, pwszechnie znanych. Kto go zaś nie zna, tego wysłać na morze lub wojnę, to go się nauczy; tak mawiali starzy.

Nota 10.

„W Nieświeżu siadywał Radziwiłł pan z panów.“

Jest tutaj mowa o Karolu Radziwille panu na Nieświeżu i Ołyce, który był w rodzie swym z kolei dwunastym wileńskim wojewodą. Najpopularniejszy człowiek wieku swojego, a może typ popularności polskiego pana owego czasu. Dykteríjki jego, które sam komponował, krążą dotąd miedzy szlachtą i wiejskim ludem na Litwie. Kłamstwa jego mają wiele ironii, a układ onych ma wiele poetycznej śmiałości. Kiedy te baśnie układał — a chwila natchnienia przychodziła zwykle po objedzie i śród szumu dworskiego — wówczas zwykł był mawiać: „cicho dla Boga! cicho, Radziwiłł komponuje!“ a dwór cały powtarzał: „cicho! panu się koncepta roją!“

Nota 11.

„Dopieroż ów klejnot! trzy trąby w klejnocie.“

Herb Radziwiłłów trzy trąby myśliwskie, do których za sejmu unii orła białego dodano.

Digitized by Google

Nota 12, 13.

„Nie z takim ja grałem, kiedy w Chinach byłem.“

Bohatyrem dykterijek Radziwiłła był on sam po największej części — ztąd śmiałość jego poetycznych obrazów; zwano też jego dykterijki: historiami Radziwiłła na morzu i lądzie; ale nie łatwo ktoś tak kłamać potrafi, jak to wybornie okazał Witwicki mówiąc o poezii ustnej starożytnej Polski. Wszakże i dawniej umiano cenić te kłamstwa genialne: „Panie kochanku, rybeńko Radziwiłł“ winien był połowę swej wziętości tym kłamstwom swoim; wzbudzało to też emulacię, i Mikołaj Potocki starosta Kaniowski, chcąc być równie głośnym w kraju, a nie mając dowcipu Radziwiłła, bawił się okrucieństwy i uwiecznił w narodzie swą pamięć kosztem dobrej sławy.

Nota 14.

„Na berle stawiano przy pańskim tuż boku
Sokoła kubusia z kapturkiem na oku.“

Był to zwyczaj, unoszone sokoły, których do łowów używano, sadzać na berle na podsieniach i w krużgankach dworów lub zamkow. Zakładano im wówczas kapturek, żeby nie bujały, u nóg miewały rzemyk z dzwonkiem przywiązany, który zwał się dłużec. Nazywano też zazwyczaj sokoła każdego kubuś, a właściwiej kubuć przeto, bo zwykł kwilić przededniem, kiedy czas na łowy.

Nota 15.

„Wróciwszy z kaplicy tu zwykle zasiadał.“

Wstępny krużganek w zamkach, a ganeczek z wystawką w dworach drewnianych jest właściwą i odrębną cechą budo-

Digitized by Google

wnictwa naszego. Pod takiemi gankami upłynęła jedna połowa szlachekiej przeszłości naszej; nigdzie też nie miał ganek takiego znaczenia. Czem korona jest dla klejnotu szlachekiego gdy nad nim umieszczona, tem był ganek dla domu, dla dworu. Ztąd rozchodziły się rozkazy, do niego przychodziły z wieńcem i ukłonem gromady, pod nim biesiada, gdy dla niej w domu za ciasno lub za parno już było; pod nim ostatnie błogosławieństwa i pożegnania i strzemienne; pod nim powitania. Wyrażenie „progi rodzinne“ ma coś rzewnego w sobie, czego gdzieindziej nie znają. „Zawysokie progi“ oznaczało dom pański, nie każdemu do przystępu łatwy i t. d.

Nota 16.

„A był to prawdziwy karmazyn.“

Wyrażenie oznaczające szlachcica starożytnego rodu, przeto że kolor karmazynowy zdawna tylko szlachcie służył.

Nota 17.

„Coś o tej botwinie i o Radziwille.“

U naszego Radziwiłła
Botwina się zarodziła
Chleba ani kęs.

Tak zwykli byli sobie koroniarze przedrwiwać z Litwinów. Buraki w pewien sposób przyrządzone nazywają na Litwie botwiną. Przyprawę takową lubią Litwini, i owszem jest ona powszednią strawą ludu, ztąd żarty z Litwinów, że się w ladajakiem pokochali jadle.

Nota 18.

„Mam jeszcze ów samy *monitor* boćkowski.“

Do batoga nie potrzeba u nas jeszcze podobno objaśnienia, ale boćkowskie bizuny niegdyś sławne, mniej dziś są znane.

Digitized by Google

Gdy je zaaplikowano dla młodzieży szkolnej po konwiktach, nazywano je także monitorami politycznie.

Nota 19.

„Marszałek sam wypił do mnie strzemiennego.“

Strzemiennem nazywano toasty na wyjezdném pite, kiedy noga już była w strzemieniu.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

SENATORSKA ZGODA.

CZĘŚĆ II.

TRADYCYA SZLACHECKA

Z SANOCKIEGO.

Digitized by Google

Digitized by Google

SZYMONOWI DUTKIEWICZOWI

NA PAMIĄTKĘ

OFIARUJĄC AUTOGRAF.

Gdyś ochrzcił dziecię za swoim rozumem,
Pamiętaj o tém, żeś mi odtąd kumem!
Moja rola
Twoja wola!
Po chrzcie, po chlebie i ojczystém słowie,
Znali się w Polsce nasi Praojcowie,
Kto dziecię ochrzci, ma do serca prawa —
A to tém większe, kiedy Imię dawa.

Niech więc podanie płynie sobie z wodą,
Co go mieć chciałeś — „Senatorką Zgodą."

W Krakowie, dnia 31 Maja 1852 roku.

Digitized by Google

Digitized by Google

Antiquam exquirite matrem.
VIRGIL.

Szczycił się Rej z Nagłowic, że według zwyczaju
Na milę nie wyruszył za granicę kraju,
A przecież pierwsze pieśni w mowie ojców stworzył,
I niby głaz węgielny do sławy założył. —
I wdarł się na tę skałę pięknej Kalliopy
Kochanowski — gdzie przed nim śladu polskiéj stopy
Nie było jako żywo — a śpiewał od lasu —
I nowo zeszła gwiazda z Polskiego Parnasu
Nie mniéj świetna w Ojczyznie, za naszego czasu,
Pełna wdzięku i światła, prawdy i pociechy,
A zawisła tak skromnie u ojczystéj strzechy
Jak ta gwiazdka nadobna co w jasełkach świeci,
I roskoszą napawa serca ludzkich dzieci!

Digitized by Google

Digitized by Google

Czém narody na świecie tém i ludzie stoją,
Jeśli doma chowają, jaką prawdę swoją,
To ten posiew przechodząc od ojca na syna
Z błogosławieństwem razem, wzrasta jak krzewina,
I wydaje owoce dobrego posiewu,
I nie lada co grozi takowemu drzewu,
Co powoli wzrastało, pięknie w niebo rosło,
Aż dojrzałe owoce Ojczyznie przyniosło.....

Od sławnych świat to lubi zwykle się wywodzić,
Lecz daj Boże każdemu z poczciwych się rodzić.
Mąż Wielki, jak meteor zabłyśnie i ginie,
A głowy nawet w biednéj potrzeba rodzinie,
Coby strzegła to gniazdo, od burzy pod niebem,
Bo i Ojczyzna stoi także tylko chlebem,
Chlebem poczciwéj pracy, w pocie uzbieranym,
Zwykle łzami ludzkiemi — często i krwią zlanym.

Digitized by Google

Więc o Wielkich nie chodzi — bo Wielkich Bóg daje;
Ale wielka już bieda, gdy zacnych nie staje!
Gdy się rodzina sama ujrzy jak sierota,
A prócz drogi przez wioskę i cudzego płota
Niczego i nikogo nie śmie nazwać swojém,
To źle już Panie Bracie, gdy pójdzie tym strojem.

Wiedziano o tém w Polsce — znali to i starzy:
Że się nie zawsze w życiu i nie wszystko darzy,
Że majątek rzecz ślizka, że sława przechodzi,
Że często bogacz biednych, światły ciemnych rodzi,
Ztąd ni w chwałę, ni w skarby szlachcic się fundował,
Lecz, by poczciwe imię swym dzieciom dochował;
I przeto w każdym domu bywała nauka,
Co przechodziła wiernie z przodka na prawnuka
I rodzinnéj praktyki w sercu skarbiec złoty
Utrzymywał rodziny i w narodzie cnoty....

Po naukach, praktykach, domowym zwyczaju,
Znano jak po klejnocie i rodziny w kraju.
I jak konia rozeznasz dobrego zawodu
Jeszcze w dziesiątym ręku — tak człowieka z rodu.

Różne też i tradycye po szlachcie bywały:
Gdy myśliwy, lub rycerz, to zwykle dom cały.

Digitized by Google

A gdy Hetman Babiewicz, same baby z rodu,
I chyba jako ciołek bryknął który z młodu.
Kiedy żądny fortuny fartuszków się trzymał,
I rósł w związki przez kądziel i mieszka nadymał,
A gdzie tylko zasłyszał o pannie bogatéj,
Choć o setną granicę, chociażby garbatéj,
Żenił synów, i córki za starych wydawał,
A choć w usługach kraju z drugimi nie stawał,
Była tłusta prebenda to i za nią chwycił,
I ubiegł sinekurę, starostwo przemycił,
I we wszystkie się skarby, krom sławy bogacił,
Aż stratny syn nareszcie djabłu haracz spłacił...

Były jednak i domy na szczęście Ojczyzny,
Co wzrastały w narodzie zasługą i blizny:
„Starosta lub Kapucyn! ale nigdy sługa!“
Tak wierzyli znów inni — a inni znów pługa
Pilnując i tę ziemię dzieląc między siebie,
Rozmnażali się gniazdem, jak gwiazdy na niebie.
Inni znowu tradycyą sami palestranci,
Jur w jura tutumfaccy, pieniacze i franci,
Urżnij połę a uchodź! — a bywali tacy,
Co znowu, jak ród cały, to sami junacy!
Poplecznicy, rębacze, dworskie stawinogi,
Achatesy wyprawne na wysokie progi.

Digitized by Google

A brat szlachcic poczciwy, jak się wziął do piórka,
To kończył na pisarzu w cnocie i pokorze,
A jak służył wojskowo — całe życie burka!
A jeśli Bogu służył — to w biednym klasztorze;
A chociaż i zabiegał i pracował djablo,
Nic gęsią nie wyorał, nie wyrąbał szablą,
I tylko tyle sobie u Boga wymodlił,
Że i sygnet przechował i szabli nie spodlił.
Bo też na prawdę mówiąc nie wzdychał za złotem,
Szlachcic gdy miał kęs chleba, myślał tylko o tém:
By Boga i Ojczyznę kochał najgoręcéj,
Potém, by miał przyjaciół wiernych jak najwięcéj,
A w domu, moja rybko, jak najwięcéj dzieci,
To z resztą — co ma świecić, we wrotkach zaświeci.

„Więc koń srokacz, żona Magda,
Co ma Bóg dać — to i tak da!“

Pani Matka czuwała nad dziewczęcia liczkiem,
A chłopak podpasany łyczkiem i rzemyczkiem
Rósł na barszczu czeladnim, na kluskach i kaszy,
A uganiał na oklep po gromadzkiéj paszy!
Aż już dorósł batoga, i ławy, i księgi
Ojcowskiéj, direktorskiéj, lub klasztornéj cięgi.
Tam uczyli posłuchu i bojaźni Boga,
Szłać tam wprawdzie nauka często od batoga,

Digitized by Google

Lecz on formował rękę i uczył łaciny,
Miłości i bojaźni, i niesforne syny
Służyły poźniéj sfornie i ludziom i Bógu;
I każdy błogosławił rękę po batogu!....
Bo dobrze znano w Polsce czego trzeba komu,
Za domem różnie było — ale posłuch w domu!
Kiedy Pan Bóg dał dziecię, dziękowano Bogu,
Bo z niém przyjaciół nowych witano na progu.
Ktoś podał do chrztu dziécię — a ztąd i przymierze,
Pokrewieństwo kościelne i opieka w wierze,
Na wypadek sieroctwa i pomoc i rada,
A gdzie wiele jest dzieci, choć jedno się nada;
I czem więcéj, tém łatwiéj radzą sobie przecie,
Tak było i tak będzie zawsze pono w świecie.

Śmiech mnie bierze, gdy słyszę dziś o nas mówiących,
Lub co gorzéj, gdy czytam ciemięgów piszących:
„Że możne domy stały tylko starostwami,
A szlachta dworską służbą za Panów plecami.“

O, co tak długo stało, to stało posadą!
I nie tak nas Mosanie uczyli za młodu,
Bo możne domy stały tradycyą Narodu,
A szlachta stała w życiu familijną radą!
Lecz odkąd możni sprawy Narodu odbiegli,

Digitized by Google

A szlachta nawet w domu cnoty nie ustrzegli,
Wszystko runęło na łeb i poszło na nice,
I Bogu nie ma świeczki, lecz bies ma gromnicę!

W każdéj prawie rodzinie był ktoś jeden głową,
I świętém było wszystkiém każde jego słowo.
Był to człowiek w rodzinie zwykle najmożniejszy,
Albo wiekiem najstarszy, albo najradniejszy!
Czasem też padła koléj, że i z niewiast grona
Zawładnęła rodziną poważna Matrona,
I wówczas bywał w domu taki sojusz wierny,
Że i dom się podnosił i majątek mierny,
Że każdy za jéj radą na nogi się stawił,
A domowi widocznie Pan Bóg błogosławił.

Kto zawładnął rodziną, ten rządził uważnie,
Z łagodnością, słodyczą, lecz bardzo poważnie!
Dosyć było tam słowa, czasem rzutu oka;
Lecz gdy w słowie lub oku upadła z wysoka
Rada, albo przestroga, lub broń Boże kara:
To nie żarty już były i strzegła się Wiara!
I każdy musiał uledz, lub co złe poprawić
I musiał choć raz w roku poczciwie się stawić,
I przed głową familii ze wszystkiego sprawić.

Digitized by Google

Święta w rodzinach zwykle razem obchodzono,
Ze szkół chłopców, z klasztoru panienki zwożono:
Ten przybywał z palestry, od chorągwi inny,
Czasem i kaptur ciągnął do strzechy rodzinnéj,
Bo choć uczynił śluby ubóstwa, czystości,
Nie wyrzekł się przed Bogiem poczciwéj miłości,
I ze mszą a praktyką przybywał do domu —
Czasem też i wypadło związać ręce komu,
Lub na którym wyrostku sprobować ogórki.

Tam z żonami synowie, a z zięciami córki
Pośpieszali w wigiliją imienin lub święta;
I każdy tam przytulił drugiego pisklęta —
A choć razem nie żyjąc widzieli się z rzadka,
To kiedy babka wnuczkę, panią córkę matka,
Ojciec syna, synowca obejrzał stryjaszek:
To, żeby jaka trusia, żeby jaki ptaszek,
Musiał się wyspowiadać i w skrusze osądzić,
I nie wolno tam było nikomu pobłądzić!

Tam na słabość zjeżdżały najmłodsze mężatki,
I komu nieszczęśliwie chowały się dziatki,
Oddawał tam i dzieci — a pod okiem głowy
Kwitło dziéwcze jak róża i rósł chłopak zdrowy.
Bo do siódmego roku w habitku ubrane,
I Matce Boskiéj z łzami na ofiarę dane,

Digitized by Google

Rosło i wątłe dziecię pod strzechą obronną,
I wyprosiło żywot sukienką zakonną,
Niewidziane od matki do siódmego roku;
Taka to jest moc Wiary, taka łaska w oku.
Do rady familijnéj nie każdy należał
Nawet w saméj rodzinie — lecz każdy powierzał
Po Bogu swoje losy familijnéj radzie,
A co dla jego dobra zapadło w jéj składzie,
Tego trzymał się święcie. — Rzecz nie szła na głosy,
Lecz cicho się ważyły w sercu wszystkich losy,
I jednomyślnie w końcu zapadało zdanie,
A każdy je przyjmował i dziękował za nie.

Tu się zazwyczaj wszystkie układały stadła,
Tu dzielono majątek, gdy fortuna spadła,
Starszy układał schedy, a młodszy wybierał,
Tu młody w świat wychodząc przestrogi odbierał;
I przed tym trybunałem musiał się znów stawić,
Gdy się krzywo kierował i źle począł bawić.
Bo i to się zdarzało.
Dola była złota,
Szabla wiecznie przy boku, do bójki ochota;
Człek za młodu trzymany surowo i bity,
Więc jak się rozparł później w Rzeczypospolitéj,
To nie było fantazji czasem i granicy,
I krzywda nie raz siadła na krzywéj szablicy.
Tak przy wolności była czasem i swawola,

Digitized by Google

Ależ był i hamulec, była starszych wola,
A kto się nie bał sejmu i sądu i króla,
Bał się tego, co z rodu miał nim prawo rządzić,
I choć bliskiego sercu potrafił osądzić.
Jeszcześć gdy się zdarzyło tak po ludzku zbłądzić,
To była na to rada i ratunek w porę;
Lecz czasem szlachcic zabrnął, że aż piekło gore!
To jak dał nurka w Polsce, i słych o nim zginął,
I po latach dopiéro z klasztoru wypłynął
Gdzieś na Gdańskiém Pomorzu, albo też na Żmudzi.
Słuchasz, patrzysz, poznajesz, czy cię oko łudzi?
A on missyą odprawia i nawraca ludzi!

„A któż Waści nawrócił?“
„Miłosierdzie Boga!
Wstyd com zrobił rodzinie, i wskazana droga
Za radą familijną.....“
Czasem gdy nie było
W sercu takiéj pokory, a złe się zbroiło,
Trzeba było na Kudak szlachcica wyprawić,
Aby mógł się dowoli szabelką zabawić
I krwią własną to obmył, co szablą nabroił;
A że nikt w ciepłe czapki wartołbów nie stroił,
Dano mu tylko konia, kulbakę i szablę,
I krzyż na cztéry wiatry! „Ruszaj Panie djable!...“

Digitized by Google

Cóż Wasze na to powiesz? często się zdarzało,
Że się taki bannita okrył jeszcze chwałą;
A ten co bywał w kraju ludziom niebezpieczny,
Gdy między łotrów popadł, jak prałat stateczny!
Pilnował się chorągwi, i tam w obec wroga
I z sumieniem się spotkał, i z bojaźnią Boga.
A gdy o nim i jego sprawkach zapomniano,
I od kresów dzielnego rycerza witano...
Słuchasz, patrzysz, poznajesz, czy cię oko łudzi?
A on już i chorągiew, i zaciężnych ludzi,
I listy ma od Króla i łaskę Hetmana,
Ba, nawet i Starostwo, i wyszedł na pana;
I krócéj jeszcze trzymał bractwo na posadzie,
I najsurowszym bywał w familijnéj radzie....

Kiedy dom był zamożny — łatwo było dzielić,
I obdarzać się wzajem i społem weselić,
Łatwo było zarządzić, gdzie było dostatnio.
Wiedziano jednak o tém, że nie samą radą
Stoi człowiek na świecie, lecz pomocą bratnią,
Że trzeba podać rękę i wspierać gromadą
Chudobniejszych przy sobie i stawić na nogi,
Ztąd i dom podupadły człowiek ubogi
Znajdował bratnią miłość i pomoc w przygodzie,
I nie było sieroty w tak wielkim Narodzie!

Digitized by Google

Bo żeby dźwignąć człeka, nie wiele potrzeba,
Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba,
I nigdy wszyscy razem nie mogą być biedni,
Lecz zawsze i możniejsi i szczęśliwsi jedni.
A jak drugich podźwignąą chudobniejszych braci,
To z Bogiem już rachunek, i on za to płaci....
Że się chlebem dzielono, więc chlebem Bóg raczył,
Mało było pieniędzy, więc człowiek coś znaczył.
A chociaż się kto nosił w jedwabiach i złocie,
Znał o tém, że najstrojniéj człowiekowi w cnocie;
A więc w dobre uczynki z cicha się sposobił,
By się tu dobréj woli, a tam nieba dobił.

Jeden stawiał kościoły, klasztory fundował,
A drugi w sercach ludzi dom sobie budował,
I nie czekał aż wezwie ktoś jego pomocy,
Lecz przeczuł los bliźniego, i we dnie czy w nocy
Pośpieszał na ratunek, i jak poseł Boży
Tam przybywał z pociechą, gdzie było najgorzéj.

Nie wolno nawet było tam się kryć z swym losem,
Lecz gdyś boleść twą zdradził twarzą albo głosem,
Albo rzewną modlitwą, lub płaczem w kościele,
To się zaraz znaleźli jacyś przyjaciele!
„Coto? jakto, braciszku? a czy to być może?
No, ludzie nie Tatary! Bóg jakoś pomoże!

Digitized by Google

A nie godzi się wątpići rospaczą grzészyć,
Bo kiedy świat zasmuci, Bóg może pocieszyć.“
I kiedy strapionego wzięli między siebie,
I rada się znalazła i pomoc w potrzebie,
I zdrowie gdzieś wróciło, zfolgował wierzyciel,
Bo się znalazł dobrodziéj, znalazł i ręczyciel;
A gdy wielu tak radzi, by jeden nie zginął,
Musiał w los swój uwierzyć i jeszcze wypłynął.

Czasem znowu człowieka skrzywdzono na sławie,
I nie było sposobu oczyścić się w sprawie,
Bo adwersarz był mocny, dowodów nie było
Poparcia niewinności a partya szła siłą,
I kalumnią rzuciwszy wyzuła z własności:
To szlachcic jak przypuścił do serca żałości,
Jak się zagryzł i zwątpił w tak ciężkim frasunku,
Nie pomogła i żona i topił się w trunku.
Bo i jakże się bronić w sprawie tak dotkliwéj,
Wystąpże tu przed światem, i mów żeś poczciwy,
Jak gdyby cię nikt nie znał, jak gdybyś spadł z nieba,
Jak gdybyś z ludźmi razem nie był jadał chleba?

Cóż Wasze na to powiesz? ot znalazł się taki,
Ni znany, ni proszony, co wpadł na poszlaki,
I po nitce do kłębka, póty jeździł, pytał,
Aż gdzieś i wszystkie akta i świadków pochwytał,

Digitized by Google

I grosza i fatygi i zdrowia nie skąpił,
Aż z jasnemi jak słońce dowody wystąpił
W obronie niewinności, i ciął jak bułatem,
I cnotę pognębioną oczyścił przed światem.
Ty chcesz mu do nóg upaść, a on gdzieś już w domu,
I nie było już nawet podziękować komu....

Jeżeli cześć się w życiu oddawała cnocie,
To nieszczęście poczczono w wdowie i sierocie.
„Wdowa!“ — To słowo było pobudką czułości,
I jak we łzach się zlewa żal wszystkich żałości,
Tak w tym słowie leżała serdeczna wymowa,
I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł „Wdowa!“
Wdowie w pomoc pośpieszyć — nie było zasługą,
Bo z jéj błogosławieństwem biegło szczęście strugą,
Ale wdowę ucisnąć, to więcéj niż zbrodnia,
I już za życia w sercu piekielna pochodnia.

Tak samo też wierzono, że gdzie jest sierota,
Tam chleba nie zabraknie, choć nie będzie złota.
I takiemu domowi Pan Bóg błogosławi,
Co sierotę ode drzwi swoich nie odprawi,
Lecz do serca przytuli, podjąwszy od proga,
I nauczy miłości i bojaźni Boga!
Czasem toś nie rozeznał nawet po pieszczocie,
Które dziécię przybrane, a które jest matki,

Digitized by Google

Bo się razem chowały i karmiły dziatki,
A gdy któremu dodać — to chyba sierocie.

Lecz gdzież to ja odbiegłem, ho, ho, ho, Mosanie!
Nie o tém miałem mówić Ci moje kochanie!
Wy dziś rozumu głodni, więc powiem o człeku,
Najsławniejszym z rozumu za mojego wieku!

Digitized by Google

Na podgórzu Sanockiém jest dom starożytny;
Klejnotem Rogalitów, przodkami zaszczytny;
Z Wielkiéj Polski on wyszedł z sławnego Siecina,
A od Krasic w Przemyskiém Krasickich rodzina,
Jak dzielnica osobna, swe imię przybrała,
I od zajęcia Rusi tutaj siadywała.

Nie łakoma na ziemie, ani na zaszczyty,
Żyła cicho w zakonie Rzeczypospolitéj,
I nie w górę, jak mówią, ale w szérz się niosła,
Choć z każdém pokoleniem we czci ludzkiéj rosła:
W chorągwi do rotmistrza, na sejmie do posła,
W kościele do kanonii — a gdy dla oznaki
Z woli braci wypadło przyjąć urząd jaki,
To chyba tylko ziemski, albo powiatowy;
Taki zwyczaj od wieków był w rodzinie owéj.
Ztąd też wielki mir miała na Podgórzu całém,

Digitized by Google

I każdy szukał związków z domem tak wspaniałym,
Co mógł o lepsze chodzić w kraju z najpierwszemi,
A przestawał poważnie na służbie i ziemi!

Ponad Sanem leżały piękne jego włości
Od Przemyśla po Dynów — i téj zamożności,
Jaka w tym domu była, szukać dziś szeroko:
Był to w rzeczy dom pański, choć szlachcic na oko;
I każdy też Krasicki umiał trzymać miarę
Za domem — a w domu obyczaje stare.
Za mojéj już pamięci w Dubiecku mieszkali,
Ale zawsze też same zwyczaje chowali.
Każdy z nich był myśliwy i do szabli sprawny,
Każdy miał sławne konie, i był jeździec sławny.
Wino jeszcze po dziadku — serce jak na dłoni,
Bratnia pomoc każdemu i gościnność wszelka,
W każdym miłość Ojczyzny i Kościoła wielka;
Lecz nikt nie jest bez „Ale“ in Venerem proni
Krew Mospanie nie woda! to też czasem z młodu
I koń lubi ponosić dzielnego zawodu.....

Za to tem poważniejsze były ich matrony,
Bo cnota jak u Świętych, blask jak od korony!

Jest tradycya o jednéj z tych Krasickich rodu,
Co piękna jako zorza, zeszła w świat za młodu.

Digitized by Google

Jasiek z Nowego Miasta był ją wziął za żonę,
Lecz ledwo, że ją pojął — aż tu na obronę
Ruszyć musiał — bo Tatar pustoszył Podgórze.
Ruszył więc Jasiek w pole — a tu jego Różę
Porwali mu Tatary z Zamku w Nowém. Mieście,
I nie było i śladu po pięknéj niewieście.....
Mąż bieden po téj stracie Bogu się ukorzył,
Pieszo poszedł do Rzymu i tam śluby złożył:
„Że nie da krwi szlachetnéj zaginąć sromotnie,
Ale wybawi żonę, lub też sam ochotnie
Legnie w boju z pogany!“ — Więc siadł i popłynął
Na okręcie do Malty i słych o nim zginął.

W Nowém-Mieście tymczasem gdy nie było rady,
Same sobą rządziły Jaśkowe gromady;
I pług chodził po polu, i statek do Gdańska,
Jakby wszystkim rządziła jeszcze wola Pańska,
Tak rządzili i Wójcia, i mieszczanie w mieście, —
Lecz gdy po kilku leciech krewni chcieli wreszcie
Podzielić się fortuną, bo Jasiek nie wraca,
Rzekły chłopy: „Nie damy! bo to Pańska praca,
A Pan żyje i wróci do ludzi i roli:
Bo gdy krwi katolickiéj broni od niewoli,
To Bóg mu dopomoże! Nie damy! Nie damy!“
I wyparli zajazdy i zamknęli bramy.
Kiedy późniéj się w Grodzie wytoczyła sprawa,
Wójcia zawsze tak samo: „Kto wie, że nie żyje?

Digitized by Google

Niech tu przed Chrystem Panem do przysięgi stawa,
Jeśli nie — to oddamy, prędzéj chyba szyję,
Niż dobro od samego Boga nam zwierzone!“
I nie było co mówić na taką obronę.....

Siedem lat upłynęło — aż siódmego roku
Wraca Jasiek samotrzeć — a przy jego boku
Jedzie Pani zakryta na tureckim koniu;
Było to w dzień niedzielny, i na miejskiém błoniu,
Poznał lud swych dziedziców — a więc zadzwoniono,
I cechy z chorągwiami, Xiądz z wodą święconą
Wychodzi na spotkanie — a oni oboje
Krzyżem padli przed drzwiami farnego kościoła,
I w prochu tak pokornie zanurzyli czoła,
Że lud wszystek skruszony wylewał łez zdroje....
A kiedy po Mszy Świętéj lud ich odprowadził,
I w zamkowym dziedzińcu poczciwie posadził,
Przyszli Wójcia poważnie i złożyli karby,
A mieszczanie odnieśli uzbierane skarby:
„Tyś w świecie zrobił swoje, a my doma swoje,
Oto zamek i złoto, bierz Panie co Twoje!“

Płakał Jasiek — płakali i młodzi i starzy,
Ale Pani nikomu nie odkryła twarzy;
I nikt już więcéj z ludzi nie widział jéj lica,
Bo do klasztoru poszła piękna pokutnica....

Digitized by Google

Napróżno ją zwracali rodzice i krewni,
Napróżno mąż miłości błagał jak najrzewniéj,
Napróżno nawet Kościół podawał pociechy,
„Złe to swaty — mówiła — do małżeństwa grzechy
I nie szczęścia nam pono, ni miłości trzeba,
Ale dla mnie pokuty — jemu — łaski nieba!
A gdy Bóg nas z jassyru i z hańby wybawił,
I znów w łasce Kościoła, jak w domu postawił,
To widać po nas żąda ofiary w tym progu,
I chce, byśmy oddali resztę dni już Bogu.
O, nie dla mnie to szczęście, co świeciło z młodu,
Jam niegodna być matką rycerskiego rodu!...“

I poszła do klasztoru — i niktby nie wiedział
Był o losach obojga, nawet w samym rodzie,
Gdyby giermek ich losów nie był opowiedział,
Co lat siedem przebywał z rycerzem na Wschodzie.

Gdy do Malty przybyli, przez księży znać dano,
Że Panią do Stambułu w jassyr zaprzedano,
I że biedna w stambulskim seraju zostaje;
A więc z posłem Maltańskim Jasiek zbrojno staje
Przed obliczem Sułtana, i okup przynosi
I o wydanie żony z poczciwością prosi.

Digitized by Google

Na to Sułtan mu rzecze: — Daj w okup szablicę!—
Rycerz oddał mu szablę: — Teraz daj prawicę! —
Rycerz myślał, że żonę okupi przez mękę,
I jakby na ucięcie wyciągnął mu rękę!
Na to Sułtan się wzdrygnął: — „Daj mi na obronę
Na lat siedem prawicę, a wydam ci żonę!“
— „A dotrzymasz?“ — „Dotrzymam!“ i wezwał Proroka.
— „To i ja łaski nieba przyzywam z wysoka,
Że ci oddam i szablę i prawicę moją,
Bylem z krzyżem nie walczył poświęconą zbroją.“ —
— „Więc rokosze poskramiać będzie twoje dzieło!“
— „A to będę ci wiernym!“ — i na tém stanęło.

I Jasiek przez lat siedem niósł mord i pożogi,
W kraju buntu jak janczar, jako tygrys srogi,
I tyle grodów spalił i pogan wytępił,
Że mu się przy téj pracy w końcu duch zasępił.
A o téj sławie żona słuchając w Seraju,
Nie pragnęła już szczęścia wróciwszy do kraju,
Lecz poszła do klasztoru.

Jasiek złożył zbroję,
I Wójtom znów na powrót oddał włości swoje.
Wdział habit trynitarski i zawsze w lat parę,
Powracał znów do domu, i niósł na ofiarę,

Digitized by Google

Co Wójcia uzbierali, w chrześciańskiéj miłości,
I wykupywał jeńców do późnéj starości.

Ale znowu odbiegłem dawszy sercu wodze,
Bom miał mówić o sławnych a na świętych schodzę.
Z tego domu Krasickich jak gwiazda wypłynął
Mąż wielki, co w Narodzie i świecie zasłynął.
I może to w nagrodę przodków pobożności
Dom ten za moich czasów doszedł téj świetności,
Że i mitrą xiążęcą okrył klejnot stary,
I Ojczyznie dał Męża, co rzadkiemi dary
W narodzie i w Senacie jak gwiazda zaświecił,
I pięknie Narodowi własny dom polecił.....

Chyba Jan Kochanowski, za swojego czasu,
Gdy ranną pieśń wyśpiewał od Czarnego-lasu,
Miał równą sławę w Polsce, i tak wdzięczne chęci
Jako Biskup Warmiński za mojéj pamięci.

W każdym domu i w mieście i w każdym klasztorze,
I w najmniejszym zaścianku, i w największym dworze,
Znalazłeś jego książkę i każdy ją chwytał,
Gniewał się lub podziwiał, ale każdy czytał.
Ten przytaczał satyry, a ów bajki gadał,
I nie było człowieka, coby nie przepadał

Digitized by Google

„Za nowalią Warmińską“ bo tak w ów czas zwano
Owe rytmy, co w koléj sobie podawano
Od Warmii w całéj Litwie i w całéj Koronie,
Aż doszły w końcu nawet szlachty na zagonie.

I nie można już było ni piękniéj zaświecić,
I na dworze, choć pańskim, lepiéj się polecić,
Jak gdy szlachcic potrafił podać wiersz stósownie,
Lub z okazyi przytoczyć bajeczkę wymownie.
Ztąd kiedy w szkołach jeszcze groziła mu kara,
Nie uczył się tak pilnie człek nawet Alwara,
Jak tych wierszy się uczył prawdą wyzłacanych,
Z dowcipu i z piękności wszędzie pożądanych:
„Satyra mówi prawdę, względów się wyrzeka,“
A prawda kole w oczy, tak było od wieka.

Krzywiły się dewotki, wyrzekały mnichy,
Tłukła wiara od gniéwu na ucztach kielichy,
Zmarszczył się pan nie jeden za ostre przykąsy,
Nie jeden szlachcic zgrzytnął pokręciwszy wąsy;
Lecz co prawda to prawda! za to nie ma grzechu,
A tak w końcu na poły i w gniéwie i w śmiéchu
Musiał przyznać to naród, że się źle tak bawić,
Że przeminął wiek złoty, że się czas poprawić.
A choć to trudno było, szczęście że tak wierzył,
I jeszcze przed pokutą w piersi się uderzył....

Digitized by Google

Xiążę Biskup Warmiński rzadko w Polsce bywał,
Bo na swojéj stolicy w Heilsbergu siadywał,
A choć krzesło miał w Rzeszy, a drugie w Senacie,
Nie ozwał się inaczéj tylko: „Panie Bracie!“
Grzeczny, miły, dowcipny a jak król dostojny,
Pogodny jako słońce, a jak ziemia hojny;
Choć wierszem komu przyciął, każdy to przebaczył,
Gdy się tylko pokazał lub przemówić raczył.
A dopiéroż pomyślić sobie te radości,
Gdy do ziemi rodzinnéj dworno zjechał w gości,
Do Dubiecka, po latach jak do swego gniazda,
Gdzie mu jasna świeciła nad kolebką gwiazda.
Co to szczęścia tam było nad Sanem w tym dworze,
Gdy do nóg rodzicielki upadł syn w pokorze,
I choć kapłan, senator, płakał jako dziécię,
I o tém tylko wiedział, że mu dała życie.
Z Świętéj Lipki Warmińskiéj przywiózł matce dary,
A bratu złożył sygnet od Papieża stary,
Co się przeszło lat tysiąc przespał w rzymskim grobie,
Aż go znowu jak klejnot wzięto ku ozdobie.
A jak trafił w myśl matki, dawszy jéj świętości,
Jako bratu dogodził pamiątką rzadkości,
Tak każdemu z kolei dary obrać umiał,
I każdego i chęci i myśl wyrozumiał.
A nawet stare sługi wzięły po gościeńcu,
Kiedy pod starą lipą zasiadł znów w dziedzieńcu,
Gdzie niegdyś u stóp matki igrał jako dziecię.

Digitized by Google

Są i miejsca, i drzewa tak szacowne w świecie,
Które tylko w miłości ezłek ocenić zdoła,
Kiedy w pamięć wspomnienia młodości przywoła.
Na dziedzińcu zamkowym stara lipa stała,
Co od kilku już wieków tu orędowała,
I połowa téj lipy kryła dworzec stary,
A druga nad dziedzińcem trzymała konary,
Błogosławiąc swym cieniem i chłodem dziedzinie,
I tym bogom domowym i wszystkiéj drużynie.
Po trzech stronach dziedzińca ciągnęły się mury,
Z czwartéj ku południowi opadał brzeg z góry,
A u stopy urwiska San się wężem zwinął,
I w tę stronę po błoniach wzrok daleko płynął,
Aż się trącił o góry i lasy bukowe,
O Sanowe wybrzeża i debry świerkowe.

Gdyś wjechał na dziedziniec, toś pod lipy cieniem
Ujrzał się już do razu jakby pod sklepieniem;
A ta jedyna lipa za cały las stała,
I połowę dziedzińca prawie ocieniała;
A że wyżéj nad drzewa okolicy wzrosła,
I poważnie ku niebu swe czoło podniosła,
Panując i nad zamkiem i całą przestrzenią,
Ztąd w całéj okolicy nazwano ją; „Xienią.“

Kto Krasickich Dubiecko, ten znał już i Xienię,
I w dziedzińcu zamkowym zielone podsienie,

Digitized by Google

Gdzie całym pokoleniom wiek swobodnie spływał,
I pod którém przez lato cały dom siadywał.

Tu stawały powozy i wierzchowe konie,
Tu się po polowaniu wystrzelały bronie,
A po łowach szczęśliwych, gdy wiele nabito,
Opatrując zwierzynę tu na trupa pito;
Tutaj konie rankami przejeżdżał koniuszy,
Tu słowik z po nad Sanu przemawiał do duszy,
I tu obiady letnie, śniadania wiosenne,
Tu powitania gościa i tutaj strzemienne,
A gdy gospodarz zaklął: — „Czy nie wstyd ci Xieni?“
Toś i z konia zsiąść musiał i wejść znów do sieni.

Xienia była i domem i niby osobą,
I dla wszystkich przytułkiem, wszystkiemu ozdobą,
I *sub umbra* jéj skrzydeł jak w Arce Noego,
Chowało się nie mało stworzenia Bożego.

W pniu jéj żyła ukryta i kuna i łaska,
Którą stary kredencerz chwytał na żelazka;
Na jéj jednym konarze od strony ogrodu
Siadywały pod wieczór zwykle wszystkie pawie,
A na drugim co wybiegł daleko od wschodu
I wygiął się ku słońcu, aż kabłąkiem prawie,

Digitized by Google

Stało kilka pni starych, na pamiątkę roju,
Co tu osiadł przed laty i Xienię przystroił,
A ile dziatek małych bywało w pokoju,
Tyle zazwyczaj rojów stary ul wyroił.
Kiedy Xienia okwitła i pszczoła zagrała,
To już i woń i lubość taka uderzała,
Że żal było i odejść z ciemnego podsienia,
I na ów czas mawiano: „że się modli Xienia.“
A gdy puszczyk się ozwał na niéj nocną porą,
Co gdzieś w suchym konarze miał gniazdo pod korą,
To całemu domowi za wyrocznią służył,
Bo dzieciom kolebeczki, starym trumny wróżył.

Wiewióreczki lubiła sama Pani domu;
Więc gdy wiewiórkę chwycić zdarzyło się komu,
Przynosił ją do Zamku — a ułaskawiona
Żyła sobie na lipie z rąk codzień żywiona.
Ztąd cały rój wiewiórek pląsał w cieniu Xieni,
I miło było spojrzeć w górę po zieleni;
Bo żeby jakie człeka ogarnęły smutki,
To gdy usiadł pod drzewem i patrzył na pląsy,
Które nad nim stroiły zwinne bałamutki,
Musiał się rozweselić i pokręcić wąsy.

Znał Jegomość ten sekret do wiewiórczéj rzeszy,
Wiedział jako się Pani tą chudobą cieszy,

Digitized by Google

To też nie raz ją straszył temi wiewiórkami;
I kiedy się pod Xienią bawił kielichami,
I dobrze podochocił sobie z przyjacioły,
A wiewiórki zbiegały na kamienne stoły,
To Jegomość do Pani: „Héj rybko! Aniele!
A podaj Wasze korek, bo w wiewiórkę strzelę.“
I nie było już rady w ów czas na psotnika,
I musiała nastawić korek od trzewika;
A jak Jegomość strzelił, to na włos nie chybił,
I korek z pod trzewiczka przy nóżeczce wybił.....

Kiedy w końcu Listopad Xienią obrał z wieńca,
I dzieci do pokoju zapędził z dziedzińca,
To bolały serdecznie wyglądając z sieni:
„O jakże to tam zimno! biedna nasza Xieni!“

Jakiś związek być musi między poetami,
A pomiędzy staremi Polskiemi drzewami!
Kto nie zna owéj lipy od Czarnego-lasu,
Pod którą Kochanowski zażył tyle wczasu?
Wszakże każdy z poetów wznawiał pamięć miłą
Owéj lipy w Narodzie, a iluż ich było?
Lecz mało kto wie o tém, że Polska Safona,
Że Drużbacka z swych rytmów széroko sławiona,
Była z domem Krasickich związki połączona,
I znała dawniéj Xienię niż poetów Xiążę;

Digitized by Google

A z Drużbackiéj czasami wspomnienie się wiąże
Wielkiego Konarskiego, co w dziejach zasłynął,
I z téj ziemi Sanockiéj, jak z orlego gniazda,
By fenix odrodzony w Ojczyznie wypłynął,
I zaświecił na niebie jako Boża gwiazda.
I mało kto pamięta — że on tu siadywał,
I że z młodym poetą w tém cieniu rozmawiał;
I mało kto pamięta, że tu się zabawiał
I Frańciszek Karpiński, co tu także bywał,
I pod cieniem téj Xieni Leonorze śpiewał.....
A gdzie tyle miłości martwe drzewa miały,
Jakże dopiéro serca tam się wylewały!

Kiedy Biskup Warmiński do Dubiecka zjechał,
I do Sanockiéj ziemi wdzięcznie się uśmiechał,
Wieść ta i wszystkie serca i dwory zaległa,
I w całém województwie nagle się rozbiegła;
Bo to, odkąd w Sanockiém San wywinął węża,
Nie było sławniejszego z téj ziemi już Męża.
A do tego dygnitarz w duchownym Senacie:
Więc każdy sobie mówił: — „Jedźmy Panie Bracie,
Bo to zaszczyt Ojczyzny, ziemi naszéj chwała,
A niechże zna i Rzesza i Korona cała,
Że umiemy to poczcić, co światu poczciwe,
I umiemy to kochać, co jest miłościwe!“

Digitized by Google

Więc *viritim* też szlachta na konia usiadła,
I jak gdyby na sejmik do Dubiecka spadła.

Gęsta ręka Mosanie! Stawaj gdzie kto może...
Kto domowi był bliższym, mieścił się we dworze,
Ba daléj i za dworem, gdzie kto mógł po mieście
I na obu probostwach i wikaryach obu,
I u mieszczan dubieckich i u żydow wreszcie;
A był taki co przespał nawet koło żłobu.

Gospodarz wszystkich równo przyjmował i witał;
A gdy Biskup każdego ścisnął i wypytał
O przyjaciół i krewnych, o żonę i dzieci,
To, chociaż na czcze serce, łza już w oku świeci;
A choć szlachcic z językiem, zabrakło mu słowa,
I płaczem się kończyła serdeczna rozmowa.

W ślady szlachty dopiéro z daleka i z bliska
Ściągały się świeczniki, przy pomocy Bożéj,
A więc Pan Wojewoda Ossoliński z Liska,
Ba, daléj z Baligroda Pan Bal Podkomorzy,
I Biskupi Przemyscy i Pan Mniszech z Laszek,
Więc nie brakło prezencyi, zabaw i igraszek.

Digitized by Google

Niby pokój miasteczko było umiecione,
Wszystkie domy, jak z płatka czysto wybielone,
A podsienia i izby kobiercem zasłane,
A pogoda prześliczna! a panie cacane!
W każdym domu możniejszym i stół i kapela,
I przyjęcie od serca i kupsko wesela!

Zjazd był nie pamiętany — a przytém ład wszelki,
Jakby wszystkiém kierował sam Marszałek Wielki;
Ależ bo każdy z panów ludzi dobrać umiał:
Że świat, Korona Polska i San się zadumiał.

We dworze marszałkował sławny Morelowski,
I szło mu to tak gładko, bez trudu i troski,
Jak gdyby w dzień powszedni przyszło stół zastawić,
I zarządzić piwnicą i gości zabawić.
A w mieście, gdzie z swym dworem stanął Ossoliński,
Na ten raz marszałkował Łowczyc Garwoliński;
Człowiek bardzo przytomny, poważnie obrotny,
I w usłudze dla braci nad wszystko ochotny.
Był także i marszałek Biskupa, Boznański,
Ale on już zostawał przy osobie pańskiéj,
Gdy Xiążę Biskup gości witał lub przyjmował;
Lecz na wszystkich wycieczkach zabawą kierował.

Digitized by Google

Tak rozrządzało wszystkiem trzech marszałków zdanie,
I wszystko codzień było na ich zawołanie,
Więc i konie i służba, kucharz i czeladka,
I wszystko poszło gładko, jak wywinął z płatka.

Xiążę Biskup miał w zamku codzień mszą poranną,
Przed relikwiarzem matki i Najświętszą Panną,
Co od wieków słynęła w tym domu łaskami,
I na tej mszy bywali tylko krewni sami.
Po mszy wracał do siebie i trzy godzin prawie
W ciszy innéj zupełnie poświęcał zabawie:
Bo albo listy pisał, lub wiersze dyktował,
Gdy go szatny ubierał a fryzyer pudrował.
Potém czytał mu lektor — a gdy czas dobiegał,
Marszałek o przybyciu Biskupa ostrzegał,
A kiedy się odbyło krótkie powitanie,
Dla samego Biskupa dawano śniadanie.

Potém się poczynały ranne odwiedziny;
Xiążę Biskup obchodził do koła mieściny,
I tu stanął przed drzwiami, tam w okno zapukał,
Każdemu coś powiedział, każdego odszukał;
A kiedy z każdą chwilą zwiększało się grono,
I z kolei już wszystkie domy odwidzono,

Digitized by Google

To zabiegał ktoś drogę niby niespodzianie,
I do siebie zapraszał wszystkich na śniadanie.

Z kolei więc śniadania, z kolei obiady,
Z kolei szły wieczerze i szumne biesiady,
Podwieczorki w gaiku i podkórki w mieście,
I przejażdżki w sąsiedztwa i po Sanie wreszcie.
Przesadzały się dwory — w polskiéj gościnności;
A co trzeci dzień zwykle przyjmował dwór gości.

Raz gdy wszyscy wieczorem byli zgromadzeni
Na dziedzińcu zamkowym, pod skrzydłami Xieni,
I przy świetle kagańców trwała w noc biesiada,
Błysła tysiącznych świateł na Sanie gromada,
I od gór, kędy rzeka na błonia wychodzi
Aż po zamek Dubiecki, gdzie się kręto zwija,
Stanął San jednéj chwili w kagańców powodzi;
I przeciągnął się nocą jak ognista żmija
I w tejże saméj chwili na połaci całej
Wszystkie góry tysiącem ognisk zagorzały.

Nie sztuka miéć Sobótkę gdzieś o Świętym Janie,
Ale miejże Sobótkę tak na zawołanie;
Więc każdy się zadziwił: „a to okazałe!
A to cuda! to dziwy! — a to już wspaniałe!“

Digitized by Google

„Ej zbytki Panie Bracie! to nie po naszemu!“
Rzekł z cicha Xiążę Biskup Panu Antoniemu;
Ale brat go upewnił, że nie jego dzieło,
I że nie wie skąd wszystko tak cudem się wzięło.
A ztąd tem większa jeszcze radość była gości,
Bo *„hic stat“* jak to mówią — już w okazałości!
Choć *autor anonimus*, każdy mu się zdumiał,
Jeden tylko Pan Mniszech całą rzecz zrozumiał.

Bo trzeba wiedzieć o tém, że ucztę wyprawił
Przed tygodniem Pan Mniszech, w prześlicznym gaiku,
Na któréj Xiążę Biskup długo w wieczór bawił,
I gdzie było wykwintów i gości bez liku.
Gdzie i świątynię sławy wspaniale wzniesiono,
I cyfrą *Cujus festum* w gwiazdy oświécono,
I strzelano z moździerzy za każdym wiwatem,
Tak iż wszyscy mówili: — „Że już stało na tém!“
Ale Pan Podkomorzy był innego zdania:
A kiedy z uczty wracał, myślą się ugania,
Jakby ten cały festyn i szlachcie zochydzić,
I partyą starościńską przed światem zawstydzić;
Więc mnóstwo jeszcze szlachty zaciągnął do siebie,
I kazał podać wina, bo był coś ponury,
I jakiś taki smutny, jakby po pogrzebie,
I bał się téż o drugich: czy się nie struł który?

Digitized by Google

Lecz gdy przyszedł do siebie — (bo kazał dać natum
In Hungaria a w Polsce *bene educatum*) —
To znów jakoś powrócił do fantazyi barskiéj
I rzecze Żurowskiemu: „Mój Mości Cześniku!
Z cyfrą Xięcia wyjechał? to koncept kucharski.
I z klucza strzelać kazał, jakby na prażniku?
Alboż i ten monument? ani to, ni owo!
I Biskupa gdzieś w lesie trzymać z gołą głową?
Ta to Xiążę poetów, ozdoba Parnasu,
Jakiéj jeszcze nie było za naszego czasu,
A on poplótł mu wieńce! a z czego? z choiny!
I oświecił mu cyfrę i trochę grabiny? —

Otóż Panowie bracia! czas honor ocalić,
A kiedy światłem mamy *lumen terrae* chwalić,
To niech je każda góra Sobótką pochwali,
A że ziemia Sanocka, to niech San się pali!“

Dobrze! — krzyknął Żurowski — to myśl wyśmienita!
Damy sto beczek smoły, a z Starostą kwita!
I jak się kilku szlachty z cicha zawinęło,
To i sto beczek smolnych gdzieś się w punkcie wzięło,
I ktoś wszystkiém zarządził, w punkcie pozapalał,
I tysiącem kagańców cały San się zalał,

Digitized by Google

I rozgorzały góry do razu jednego,
Od saméj Nienadowy, aż hen do Winnego!
A gdy rzecz się wykryła, sprawa bradzo prosta:
Że Pan Bal poszedł w górę, a na dół Starosta!

Nie dopiéroć to obu ważyły się szale,
I oddawna miał jeden na drugiego: — „Ale!“
Pan Mniszech był Pan wielki, a więc szedł zuchwale,
Jednak Bala w Sanockiém ruszyć, to nie żarty!
Więc też nigdy nie przyszło do wojny otwartéj.

„Co Mniszech to Starosta, co Bal Podkomorzy!“
Takie było przysłowie już w Sanockiéj Ziemi:
Mniszchowie Starostami, a Podkomorzemi
Byli z rodu Balowie, i było nie zgorzéj;
Bo taka panowała w całéj ziemi zgoda:
Że gdy bracia bywało na sejmik przybędzie,
To jak gdyby na Sanie przybierała woda,
Wszystko za nic, a górą Sanoczanie wszędzie!
I Sieniawszczyznę nie raz czapkami nakryli,
I do domu z tryumfem zawsze powrócili.

Lecz potrzeba nieszczęścia, że dla sprawy małéj,
Waśń się wielka zrobiła i to w Ziemi całéj.
Podkomorzy miał serce i potężną głowę

Digitized by Google

I, gdyby Jan Chryzostom, tak piękną wymowę!
Nigdy on się w doborze słowa nie omylił,
Lecz gdy imię Starosty wymówić się silił,
To choć sam się poprawiał, sam sobie przerywał,
Nigdy inaczéj *Mnisz CHA,* jak *Mnisz KIEM* nazywał.

Więc się gniéwał Starosta, brać Mniszcha za Mniszka!
„Ej Mości Podkomorzy! to nie Cet i Liszka!
Tak na chybił i trafił ludzi chrzcić nie wolno!“
I miał to za złą wolę i sprawę swawolną.

Bo Mniszek, dobry szlachcic, ale téż nic więcéj!
Był chorążym Przemyskim, miał do stu tysięcy
Przeszło rocznéj intraty — więc pił i polował,
I dworzec w Kresowicach z pańska odbudował;
Ale gdzie mu do Mniszcha! Mniszchi to panowie,
Biskupi, Kasztelani, i Wojewodowie,
Rodzina co się w krzesłach tylko przesiadała,
I gdzieś od Wandalinów swój początek brała;
A drzewo tego domu, antenatów chmura!
I herb własny, a w herbie sławne: „pawie pióra“
Co to od ich pamiątki poszły w Polsce pawie,
Że dziś już w każdym dworze chowają się prawie.

Digitized by Google

A Pan Starosta Mniszech miał klucze i grody,
W prostéj linii potomek Pana Wojewody
Sandomierskiego,
Koryбut po kądzieli, a Carowa w rodzie,
A Wiszniowiec to tylko, jak gdyby w odwodzie,
A jaki zamek w Laszkach!
Mniszek mu jak piłka;
Więc bardzo mu nie miłą była ta omyłka,
I często Pana Bala z téj racyi napadał;
A chociaż Podkomorzy nie raz mu się składał,
I protestował Bogiem w największéj pokorze,
Że to ani zła wola, ani żadna stronność,
Lecz że tego „*CHA*“ nigdy wymówić nie może,
Bo ma i szyję krótką, appoplexyi skłonność,
To, choćby chciał najszczérzéj, gardła nie przymusi,
I przy Staroście Mniszchu tylko się zakrztusi:
Nie wierzył mu Starosta z swoją partyą całą
Aby szlachetne imię z gardła wyjść nie chciało!

A jak skoro raz tylko przyszło do zadarcia,
Nie trudno późniéj było i o dalsze starcia;
I stanęły dwie partye na przeciwko siebie,
I już siły nie było nawet i w potrzebie,
Gdy jednych Podkomorzy, drugich wiódł Starosta,
To jak na Sejmik spadną i narobią krzyku,
Słabsi od trzeciéj partyi a ztąd i rzecz prosta,
Że brała Sieniawszczyzna górę na Sejmiku,

Digitized by Google

I już z Sądowéj Wiszni, jakby po pogrzebie,
Smutno Sanocka Ziemia wracała do siebie.

Wiedział o tém Xiądz Biskup i pragnął złagodzić
Ostrość partyi obudwu, a głowy pogodzić,
Tém więcéj, że przybrały już pozór surowy,
Od owéj uczty w gaju i sobótki owéj;
Tém więcéj, że już gdzieś tam przy zrazach i kaszy,
Od słowa się rzuciła szlachta do pałaszy.

Znajdował wprawdzie Biskup i skłonne umysły
Do zgody — bo oddawna łączył związek ścisły
Wiele domów z Balami, równie jak z Mniszchami,
Do takich należeli i Krasiccy sami;
Więc gdy się naruszyła owa zgoda stara,
Ciężyło to każdemu, jakby jaka kara,
Bo chcąc nie chcąc utykał człowiek na téj kości,
A zasępiajże żywot, jak poganin w złości!
Gorszyli się tém więcéj prawi tym wypadkiem,
Że téj waśni domowéj był taki gość świadkiem.

Znał to wszystko Xiądz Biskup i na wpływ swój liczył,
Znał jaki affekt w ziemi rodzinnéj dziedziczył,
Znał, że chętnie mu każdy rękę w sprawie poda,

Digitized by Google

Ale wiedział i o tém że prawdziwa zgoda
Nie dojdzie między szlachtą, jak żywo bez paktu,
Bez bardzo solennego i jawnego aktu.

Przed wszystkiem wypadało odroczyć tę zgodę;
Wyjechał więc odwiedzić Biskupów Przemyskich,
I obiecał z powrotem być i w stronach Liskich,
I w jego rezydencyi zwiedzić Wojewodę.

Jakoż przerzadło gości z odjazdem Biskupa;
Z Podkomorzym ruszyła szlachty jedna kupa
Na koniach i przez działy do Sanoka prosto,
A drudzy na Dobromil ruszyli z Starostą.

Pan Mniszech wziął za żonę córkę Wojewody,
A z Ossolińską razem jego partyą dworską,
Osłabiło to bardzo partyą Podkomorską,
A tem trudniéj o tryumf, tem daléj do zgody,
Że jéj sprawy odstąpił człek dzielny i gracki
De jure et de korda — Pan Sędzia Chojnacki.

Jak się bowiem zerwała owa zgoda stara,
Zaciężyło to jemu jakby jaka kara;
A gdy z Sejmiku przyszło wrócić raz i drugi,

Digitized by Google

Nie sprawiwszy niczego, to osiadł już w domu,
Usunął się od rady i wszelkiéj usługi,
Bo wstyd, mówił, już spojrzyć nawet w oczy komu,
Kiedy was Sieniawszczyzna nakryła czapkami,
To i sejmujcie sami i kłóćcie się sami! —
Z resztą téż i podagra już człeku dokucza,
I czas wreszcie poszukać i do nieba klucza.
Więc niby na dewocyi siadł z xiędzem kwestarzem,
I skromnie się zabawiał miodem i brewiarzem.

Bo téż nie mało w świecie Pan Sędzia nabroił,
I nie mało ran zadał i własnych wygoił,
Bo nie w domu, lecz głównie na sejmach réj wodził,
A gdzie słowem lub szablą natarłszy ugodził,
Tam nie było repliki i nie siadła mucha,
Bo mówił jak Cycero, a rąbał od ucha.
Głos miał taki potężny, że gdy huknął w kole,
To nawet najzuchwalszy zgazłby żaczek w szkole,
A co słowem zakroił, zawsze odciął szablą;
Ale miał też i głowę nasiekaną djablo.
Raz go nawet i z biedy wyrwały te szramy,
Bo byłby wpadł do wieży, jak do wilczéj jamy,
Lecz gdy wyrok miał dostać, przyklękł na kobiercu,
I gęsto nasiekaną głowę na stół złożył,
I rzekł do swoich sędziów — „miejcież Boga w sercu,
Wszakże i mnie podobno Pan Bóg tak nie stworzył!“

Digitized by Google

Słowem był to człek mądry i bardzo zuchwały,
Wstrząsał rady i sejmy, wstrząsał trybunały,
Ale Pan Sędzia lubiał ramienia nadstawić
Silniejszemu — a w domu chciał się z bracią bawić,
Bawić i kochać — w domu pragnął tylko zgody:
Lecz jak Mniszech wziął córkę Pana Wojewody,
I ta waśń się zrobiła — a o co, u licha?
Że Pan Bal przy Staroście zawsze się nakicha!
To się zagryzł i ruszyć nie chciał już z Strwiążyka,
I nie było dla całéj ziemi przewodnika.

Wiedział o tém Xiądz Biskup, lecz nie wypadało
Być u Pana Sędziego, kiedy z Ziemią całą
Zerwał — i jak odludek gdzieś tam w górach siedział,
Jak gdyby o tym zjeździe w Dubiecku nie wiedział.

Ale wiedział i Sędzia, że Biskup chce zgody,
I że blisko Strwiążyka pojedzie do Liska;
A że droga z Chyrowa wiedzie na Strwiążyska,
Most ostatni zdjąć kazał, gdy przybrały wody,
A tak Biskup nareszcie nie miał i wyboru,
I zwrócił do Strwiążyka nie chcąc przespać w boru,
I do Pana Sędziego zajechał do dworu.

„Bóg łaskawszy od ludzi mój Xięże Biskupie!
Gdy witać Senatora dozwala w chałupie. —

Digitized by Google

Tak się ozwał Pan Sędzia — i łaskawe wody,
Bo na szlachcica spada zaszczyt Wojewody.“

A Xiążę Biskup na to: Mości Mostowniczy!
Do tych wszystkich tryumfów które Waszmość liczy,
I ja tę podróż moję za wygraną daję,
Ale niech Mości Sędzio, rzecz na tym nie staje;
Zgorszyłem się tém bardzo, żeś się tak odsunął,
Bo i gmach staréj zgody w naszéj ziemi runął,
I nie ma komu daléj kierować téj nawy,
A tu się będą w Sejmie toczyć ważne sprawy,
I trzebaby po myśli wybrać posłów z Ziemi;
Waszmość jeden potrafisz kierować wszystkimi.
Więc jak Xiądz, Syn Ojczyzny zaklinam Waszmości
Nie daj w Ziemi brać górę takiéj niesforności!

Na to Sędzia Chojnacki ze łzami powiada:
— „Po tych słowach poznaję i Ojca i Dziada,
Ba i Ojca Ojczyzny, Xięcia Senatora,
A że w mém sercu zawsze dla cnoty pokora,
Oddaję me usługi! — Nie mnie już do świata,
Bo przyszły na Sędziego „borsukowe lata.“
Ale w ciężkiéj potrzebie i tasak urąbie,
I jeszcześ tam od biedy i ja się potrąbię!“ —

Digitized by Google

I przyrzekł być w Dubiecku, tak go Biskup skruszył,
A Biskup w dalszą drogę do Liska wyruszył;
Senator Senatora Rzeczypospolitéj
Przyjął jako przystało w starym zamku Kmity.
A gdy Biskup powrócił — zaraz w pierwszéj chwili
Rozesłał mnogie listy w całą okolicę
Zapraszając do siebie.
„Bo gdy mi rodzice
W domu swoim przyjaciół przyjąć dozwolili,
To pragnę przed odjazdem affekt mój wyświecić,
I względom miłéj Braci wdzięcznie się polecić!“

Tak pisał Xiążę Biskup — a kto list przeczytał,
Ten pośpieszał na ucztę z daleka i z bliska
I na dzień oznaczony w Dubiecku zawitał.
A więc Pan Wojewoda Ossoliński z Liska,
I Biskupi Przemyscy przy pomocy Bożéj,
Ba, daléj z Baligroda Pan Bal Podkomorzy,
I Pan Mniszech Starosta z pocztem okazałym,
I Panowie Stadniccy z swoim dworem całym.
„Kto ma Lisko, Niebieszczany
Może siadać między pany,
A kto nie ma Bezka, Liska,
Dobre temu Targowiska.“
Daléj z Nowego-Tańca Jaworscy, Bruniccy,
I z Haczowa Urbańscy, z Leszczawy Humniccy,
Z za Otrytu Krajewscy, z Kosiny Prekowie,

Digitized by Google

I z Dynowa Trzeciescy, i z Hoczwi Fredrowie,
Panowie Giebułtowscy z starych Giebułtowic,
I panowie Kraińscy gniazdem z Hermanowic,
I panowie Terleccy, starzy Liskowaccy,
Od Strwiąża i Chwaniowa, — z Olszanic Zawaccy,
Stojowscy i Bogusze i Gniewosze z Płotycz,
Łępiccy i Łebkowscy, Brześciańscy z Rybotycz,
Panowie Truskolawscy, Gorscy, Niesiołowscy,
Kuniccy i Gumowscy i z Trojcy Tyszkowscy,
I panowie Załęscy, Wisłoccy, Pełkowie,
Po kądzieli Herburty, Wapowscy, Stanowie,
Pospieszali w wigilią do Dubiecka drogą,
Słowem, że z całéj Ziemi nie brakło nikogo;
I jam też w ówczas przybył tam z Drohojowskimi,
Z inną szlachtą Przemyskiéj i Samborskiéj Ziemi...

Bo w odgłos tych Sanockich uczt i wspaniałości,
Przybywało i z dala co raz więcéj gości.
Tak zjechał do Dubiecka Margrabia Pińczowski,
A razem z jego dworem poczt szlachty Krakowskiéj.

Nie wiem, co tam Panowie między sobą mieli;
Lecz choć świadka nie było, wszyscy to wiedzieli,
Że Xiążę Biskup zimno przyjął Margrabiego.
Lecz Margrabia nikomu nie dał poznać tego,
Bo był to człowiek w dumie bardzo zatwardziały,

Digitized by Google

I rozumiał o sobie, że w Koronie całéj
Nie ma mu już równego! — więc o sobie wiecznie
I swoim rodzie tylko, jak najszerzéj prawił;
A widząc że mu Biskup schodził z drogi grzecznie,
Do pań rzucił się w końcu i dowcipy bawił.
Długo bowiem po dworach siadywał za krajem,
I tak się na Zamorskich szyderstwach wyprawił,
Że i strój kusy przybrał, i obcych zwyczajem
Szydził sobie z wszystkiego, co tylko jest nasze;
I na szlachtę poczciwą patrzył bardzo z góry.
Dobrze to tam za morzem dmuchać komu w kaszę,
Lecz w Polsce djabeł nie śpi — a nuż szablą który
Urwie tu Margrabiego i przytnie fryzury?

„Boję się, — mówił Biskup — o Pana Margrabię—
Do Pani Humienieckiéj — bo to i jedwabie
Nie pomogą w Sanockiém, jak się szlachta wzburzy;
A widzę że się bardzo coś na niego chmurzy,
Wolałbym żeby jechał. —“
Ale Pan Margrabia
Jak narabiał dowcipem, tak daléj narabia;
A raz, to nawet z takim żarcikiem wyjechał:
„Czy wiecie po co Biskup tu w Sanockie zjechał?
Chciał użyć na owacyach i górskim nabiale,
I do satyr ze szlachty nowe zebrać wzorki,
Bo Warmińskie lancmany nie zabawne wcale,
I znaćby ich nie warto, gdyby nie te worki

Digitized by Google

Z bitemi talerami . . . . .“

Dowcip ten posłużył
Że się Sanocka szlachta poczęła znów składać:
Bo Pan Bal i Pan Mniszech na to się oburzył,
By o Xięciu Biskupie, tak lada co gadać;
I gdyby nie Chojnacki i gościnność ziemi,
To źle byłoby może z gośćmi Krakowskimi.
Bo żarcik, co się gładko w pokoju wyśliźnie,
Gdy wpadnie między szlachtę to nie raz krwią
bryznie;
Ztąd żarty stroić z drugich bywało bezbożnie,
I szczególniéj Panowie mawiali ostrożnie.

Na złe wyszedł i tutaj żarcik Margrabiowski:
Bo gdy się przemówiło ze szlachty Krakowskiéj
Kilku z szlachtą Sanocką, ruszyli do lasku,
I tam przyszło do krwawéj rozprawy o brzasku,
A pan Dyzma Terlecki, rębacz bardzo żwawy,
Obciął trzech margrabiowskich jednego po drugim,
I sam z resztą odstąpił od dalszéj rozprawy,
I zacichano sprawę choć krew biegła strugiem.

Lecz gdy szlachta Krakowska wróciła do miasta,
Podpiwszy przy śniadaniu krzyknęli: „nie basta!
Co nas tu jest z kolei, każdy bić się będzie!“
A jeden tak się bardzo posunął w zapędzie,

Digitized by Google

Że do razu na rynek przez okno wyskoczył,
A jak wściekły z Terleckim ściął się na pałasze;
Więc z podsieni i z domów kto tylko ich zoczył,
Biegł pędem na ratunek i krzyczał: „Stoj Wasze!“
Ale oni się rąbią i żaden nie słucha,
Bo gracz trafił na gracza i zuch popadł zucha.
W tém gdy rozruch i wrzawa coraz bardziéj wzrasta,
Wjeżdża Sędzia Chojnacki, jak na to do miasta,
I roztrącił tłum koniem i zawołał: „Basta!!! —
Basta Panowie Bracia, proszę bez urazy!“
I jak w obiedwie strony ciął z konia dwa razy,
To jednemu kord obciął nad samém ujęciem,
A drugiemu wytrącil aż na dach za cięciem,
I jakby nic nie było, jakby zbył wszystkiego,
„Witam!!!“ krzyknął ochoczo do koła całego.

Tu go dopiéro wszyscy do razu poznali,
I podjąwszy go z konia sobie podawali.
„A popiołu na nogi! — a wody święconéj!
A czapeczki czerwonéj! wszystkośmy tu mieli,
Złoto, srebro, widzieli mitry i korony,
A nie widzieli jeszcze tu Pana Sędziego,
A dobrodzieja! Ojca! — a Pana naszego!“
I tak każdy go ściskał i chwytał i pytał,
A on nawzajem wszystkich z serdecznością witał,
I kazał do Biskupa prowadzić się wreszcie;
Lecz nim odszedł, powiada tak Garwolińskiemu:

Digitized by Google

„A mój Mości Łowczycu, ufam sercu twemu,
Że wysłuchasz méj prośby; patrz Wasze po mieście,
Niech mi tu będzie cicho, i od szabli wara!
Bo do Sanockiéj ziemi, wraca zgoda stara.“ —
Tak się począł dzień uczty — i każdy się bawił,
U przyjaciół lub krewnych, po dworkach i w mieście,
Aż gdy pora obiadu nadeszła nareszcie
Wyjechał Pan Marszałek na koniu wspaniale,
I objechał po rynku w koło okazale,
I oświadczył całemu rycerskiemu kołu:
Że Xiądz Biskup Warmiński zaprasza do stołu.

Gdyśmy weszli poważnie w dziedziniec Zamkowy,
Był już stół zastawiony we cztéry podkowy,
I Xiążę Biskup witał z zielonych podsieni,
A każdy znalazł miejsce w cieniu staréj Xieni.

Podług wieku i stanu, zasług i godności,
Sadowił Pan Marszałek w koło stołu gości,
I z razu szła rozmowa poważna i cicha,
Że poważniéj nie bywa przy Królewskim stole;
Lecz gdy Biskup nareszcie kazał dać kielicha,
Szły porządnie, jak zwyczaj w Senatorskiém kole.
„Najjaśniejszego Pana!“ najprzód pito zdrowie,
A następnie z kolei gdy Król nie miał żony,
Więc tych zdrowie wypito — „co warte korony!“

Digitized by Google

Potém wniósł Wojewoda — „od serca Panowie
Duchownego Senatu!“ i Biskup dziękował.
Potém znowu Xiądz Biskup, zdrowie konferował
Już na cześć Wojewody — „Świeckiego Senatu!“
A Wojewoda wzajem skłonił Panu Bratu;
Potém — „Zdrowie Hetmańskie i Rycerskie koło!“ —
Gdy obeszło koleją, było już wesoło,
I już tylko jednego brakło do pełności,
W którém wszystkie serdeczne łączą się miłości,
I po którém już w duszy széroko i polno,
I nawet przy Królewskim stole mówić wolno:

„Et post Sex,
Nulla lex!“

Lecz po piątym kielichu Biskup zasystował,
I widać że z umysłu na późniéj go chował.

Czy trafem, czy z umysłu? nikt o tém nie wiedział,
Dość, że Sędzia naprzeciw Biskupa tam siedział,
Gdzie stoły były z sobą w podkowę złączone,
I dokąd oczy wszystkich były obrócone.

Oprócz pięciu kielichów, co obeszły bacznie,
Wysłał jeszcze Marszałek — „Karzełka“ — nieznacznie;
Był to kieliszek niski, lecz taki pękaty,
Że go na dziewosłęba brać tylko we swaty,

Digitized by Google

Bo chociaż nie pozorny i niby nie wielki,
Toś ledwo trzy obdzielił z pękatéj butelki;
Znał Marszałek tę cnotę i w niemego gońca,
Puścił go w długą koléj od szarego końca,
I tak doszedł nareszcie w sąsiedztwo Sędziego.
„A bierz-że Mości Sędzio, niechaj się nie biedzę!“
Na to Sędzia: głos słyszę, osoby nie widzę!
Jakież zdrowie? — Co jakie! — Xiążę Biskup pyta, —
Pij Mości Sędzio do mnie, ot i będzie kwita! —
I śmiech się nagle rozszedł wesoły po stole,
I karzełek cichaczem obszedł w całém kole,
A każdy wypił gładko i nikt się nie żalił,
I każdy myśl chwalebną Marszałka pochwalił.

Kiedy wrzawa nadstała, rzekł Biskup Sędziemu:
Pomówmy Mości Sędzio teraz po szczeremu!
Wszak *in Vino veritas!* czym nie mówił słusznie,
Że tu wszyscy Waszmości pragną widzieć dusznie?
Wszak gdy zdrowie rycerskie z kolei wypito,
To każdy na Sędziego miał oczy zwrócone,
I w oczach łzę przyjaźni dla serca nie skrytą,
I w piersiach wdzięczne serce do Cię nachylone;
A Pan Sędzia Dobrodziéj począł nami gardzić,
I kochającą duszę chciał w sobie zatwardzić?!“
„*Mea culpa;* — Pan Sędzia na to mu powiada —
Któżby grzéchu nie wyznał, gdy Pastérz spowiada?
Więc proszę odpuszczenia u Xięcia Biskupa,

Digitized by Google

Bom wyszedł jak z Biskupem wyszedł niegdyś Krupa."
— Co za Krupa? — Xiądz Biskup na to go zapyta.
„Ha, to powiem nareszcie, bo rzecz wyśmienita;
Ale czy potém będzie już z pokuty kwita?"

— Kwita! *in quantum possum*! — Xiądz Biskup powiada.
„To powiem hystoryjkę, a może się nada!"

„Większa jest łaska Boska, niż zawziętość ludzka,"
Mawiała niegdyś Pani Starościna Słucka.

Rwał się szlachcic do Rzymu skarżyć na Biskupa,
Że mu zabrał plebana, a zwał się Pan Krupa.
Krupa potomek tego co o nim przysłowie,
O którém dziś w Krakowskiém każdy jeszcze powie:
Król Jagiełło zbił Krzyżaki,
I Pan Krupa chce być taki;
Darmo kusisz się nieboże,
Krupa Jagłą być nie może!

Otóż miał też Pan Krupa i urazę słuszną,
Bo mu Biskup w plebanii wziął pociechę duszną.

Digitized by Google

Czterdzieści lat przeżyli razem obok siebie,
W serdeczności, w kochaniu, gdyby dusze w niebie,
Kiedy zechcesz zawitaj, więc o każdéj porze
Kollator na plebanii, lub proboszcz we dworze.
Razem się biczowali, razem grali w karty,
I podzielali z sobą i smutki i żarty.
Dopóki Jejmość żyła, xiądz nie raz łagodził
Domowe spory stadła, i życie im słodził:
Bo czy Żywota Swiętych, czy Statuta czytać,
Czy się po przyjacielsku poradzić, popytać,
Nigdy on nie odmawiał rady, ni pociechy,
A do tego *facetus*, lubił także śmiechy,
Dykteryjki i żarty, choć w życiu przykładny;
Słowem Xiądz gdyby Anioł, bez nagany żadnéj.
Lecz potrzeba nieszczęścia, że na sejmie Krupa,
Czy chcący, czy nie chcący, obraził Biskupa;
A wiedział był Xiądz Biskup o téj zażyłości
Kollatora z plebanem, więc też Jegomości
Umyślił ze stolicy psikusa wyprawić;
I kiedy z Sejmu wrócił, począł zaraz sławić
Kanonikom proboszcza: Mości Dobrodzieje!
Zasługa bez nagrody, więc téż źle się dzieje
W Dyecezyi; Xiądz Wyrwicz najstarszym kapłanem
Wart mieć już dystinktoryum, jest tylko plebanem,
To xiądz gdyby Apostół, wart nawet infuły,
Godzi mu się Kanonia — wziąść do Kapituły.

Digitized by Google

Pastérz kazał, xiądz musiał, zapłakał, zabolał,
Lecz wziąść musiał kanonią, choć probostwo wolał.
Łatwiéj z xiędzem proboszczem, bo człek chrześciański,
Zgadzał się z wolą Bożą — lecz Krupy fum pański
Obrażony — więc grozi: damy my mu, damy!
Wykurzę go z biskupstwa gdyby lisa z jamy;
Uzyskam kondemnatę w Rzymie na Biskupie,
Niechaj zna co to w drogę zajść staremu Krupie.

To Senator, dignitarz! mówili sąsiedzi,
Próżno się tylko Wasze wielką drogą zbiedzi,
Z resztą wszakże to Xiędzu głowy nie ucięto,
Że mu dano kanonią a probostwo wzięto.
Nie wypada oskarżać duchowne osoby,
I z kraju aż do Rzymu wytaczać żałoby;
„Nie wypada!“ odradzał sam Xiądz Wyrwicz nawet
— Ja zginę a dojadę! oddam mu wet za wet! —

I rwał się jak szalony, i w drogę się ładzi,
A przykazał gotowość domowéj czeladzi;
Więc ztąd we dworze było wielkie zturbowanie,
Bo jakże tu do Rzymu wybierać się Panie!?
Czy boso? jużciż boso! ale czy kuć konie?
Koń nie kuty nie zajdzie, kutym się nie godzi
Święte miejsce najeżdżać, bo podkowa spłonie,
A przygoda, obrazę Pana Boga rodzi! —

Digitized by Google

No, wybrali się w końcu i za ciężką radą
Wyjechali do Rzymu — jak jadą, tak jadą!
Piąty tydzień upływa — w tym Andrzéj zawoła;
„Wszak dziś mamy Jakóba, pono Apostoła?
To my się Panie krzywo w tę drogę wybrali!“ —
— Ot byś nie bajał stary! — jedźno tylko daléj! —
„Ba daléj, daléj jechać, — jechać wreszcie nudno,
Ale to przecie Panie policzyć nie trudno
Choćby tu po węzełkach, ot na moim biczu,
Że za cztéry tygodnie jest jamark w Łowiczu.
Ta na Święty Bartłomiéj wielki targ na skopy,
Ba i siéw téż, czy same mają począć chłopy?“

„Oj siéw i skopy!“ rzecze z cicha sobie Krupa,
Niechaj tam Bóg ma w swojéj opiece Biskupa!
A kto tam skopy sprzeda, a kto tam zaorze?
Dobrze radzisz Andrzeju, nawracaj nieboże!“
Więc i słusznie mawiała Starościna Słucka:
„„Większa jest łaska Boska, niż zawziętość ludzka.““

Brawo! „A wyborna historya! Brawo! Brawo!
Brawo!
Zawołał Xiążę Biskup, — przewyborny Krupa!“
A Pan Sędzia mu na to odparł znowu żwawo
— Lecz teraz, Mości Xiążę! koléj na Biskupa! —

Digitized by Google

„A dobrze! — rzecze Biskup — nim nam przerwą
zdrowiem,
To moim Dobrodziejom i ja coś opowiem,
Historyjka prawdziwa — kiedy to się działo?
Nie wiem! —

Dość, że na Chwaniów dwóch szlachty jechało,
Jeden był człek zażywny, drugi wyschły, cienki,
Ten jechał z Nowosielec, a tamten z Ropienki;
Obaj jechali konno, i obaj bez sługi,
Z targu powracał jeden, z kompromisu drugi;
I zjechali się w górze, przy karczmie na dziale:
A że tam droga wiedzie pod górę zuchwale,
Z tąd też się i rumaki utrudziły obu,
I jeden konia swego przywiązał u żłobu,
A drugi na podsieniu — i oba czekali,
Aż konie wytchną sobie, by znów ruszyć daléj.

Najprzód pojrzeli zdala po koniach i sobie,
Ten stojąc na podsieniu, a tamten przy żłobie,
A po chwili namysłu, kiedy się zbliżyli,
Wzajemnie sobie z lekka czapki uchylili,
I stanęli przed karczmą.

„Ależ góra, góra!“
Rzecze jeden po chwili — a dla mnie już wtóra, —

Digitized by Google

Rzecze drugi mu na to — bo na Branów jadę,
I ledwo że mój deresz dał téj górze radę,
Bo od rana m nie wytchnął. — „A gdzież się tak śpieszy?“
— Ha do domu, bo w drodze człek się nie pocieszy! —
„Oj prawda! wielka prawda, — rzekł drugi z west-
chnieniem, —
Ależ bo i do domu źle wracać z strapieniem.“
— To i Waszmość jak widzę nie uszłeś przygodzie? —
„Tak jest! a co najgorsza, że ani na brodzie,
Ani na moście, Panie, ani na przewozie
Naszło mię licho skrycie, ale na gospodzie
U żyda i przy winie. —“
— Bywa to tak, bywa! —
Rzecze tamten z uśmiechem, — że człek łzami zmywa
Nie raz chwilę pociechy. —
„Jeszczeć żeby łzami,
Ale tu do krwi doszło, i sprawa z żydami.
Jeszczeć nie miałbym żalu, gdybym był się upił,
Ale trzeźwym mnie widzisz. Beczkęm wina kupił
Na imieniny żony — i rzekłem Jejmości:
Że będzie czém *honeste* przyjąć w domu gości.
Jużciż znam się na winie, było dwupudowe,
Pięknie zielonkowate, wytrawne i zdrowe,
Miało już i obrączkę; a więc po świadomu
Zapłaciłem żydowi, i wino do domu
Kazałem przysłać sobie — wystało do czasu.
Ba patrzę, miasto wina żyd mi przysłał kwasu,
Aż kolorem przestrasza! Dziś był dzień targowy,

Digitized by Google

A więc jadę do Liska i w gospodzie owéj,
Gdziem był kupił to wino, zachodzę do żyda,
I mówię mu poczciwie, iż czasem się wyda
I omylić się człeku — a on się zuchwale
Stawi, — i o tém winie nie chce słyszyć wcale.
Powiadam mu na rozum, chcę iść do piwnicy;
A on mi się przeciwi, i nie daje świécy.
Więc gdy mi się w brew prawdzie jeszcze uzuchwalał,
Torknąłem go obuszkiem, a on krwią się zalał.
Nie miła sprawa, panie, gwałt się zrobił w mieście,
Więc dałem coś na plastry! niech was licho wreszcie
Weźmie tu! pomyślałem — kto tam dojdzie ładu;
I wracam sfrasowany nie jadłszy obiadu,
Bo za groszem i winem boleje mi dusza,
I pijże z przyjaciołmi kwaśnego cienkusza!
Na to rzecze mu drugi: A jakem *sodalis*,
To już dzisiaj jak widzę, pewno jest *feralis*,
Bo i mnie krzywo poszło — trudnąm miał przeprawę
Bom musiał między bracią sądzić ciężką sprawę.
Każdy z braci na swoje koło ciągnął wodę;
O młyn poszła ta kłótnia — więc trudno o zgodę.
Wprawdzieć młyn bywał z dawna starszego własnością,
Lecz trudno było braci zostawić z tą kością,
I trudno też szlachcica odsądzić od mléwa:
Więc gdy sąd w końcu stanął, przyszła myśl szczęśliwa,
Przepołowić tę sprawę i dla miłéj zgody:

Digitized by Google

„Na-że tobie pół wody, i tobie pół wody!“
Ale gdyśmy po radzie wyrok ferowali,
I akt spisawszy prawnie obom stronom dali,
Aż tu — czy Waść uwierzysz? — że miasto wdzięczności,
Wzięły się sporne strony do sędziów i gości:
„A to krzywda! to zdrada! to rozbój w dzień biały!“
Bo każdy sam dla siebie chciał posiąść młyn cały.
Na taką więc odpłatę bratniéj *charitatis*,
Powiedziałem obódwom *Verba veritatis!*
Siadłem na koń, splunąłem i powiem Mosanie,
Że tam już moja noga więcéj nie postanie!
Bo między swarną bracią kto tam dojdzie ładu?
A tak i ja podobnież jestem bez obiadu.

Więc gdy obadwaj byli głodni i strudzeni,
Weszli razem nareszcie do karczmy z podsieni,
I napili się wódki, jajecznicę zjedli;
Ale nim jeszcze oba na konie usiedli,
Pyta jeden: „A jakże będę znał Waszmości?
Nie godzi się tak rozstać po téj znajomości.“
— Leszczyński, — rzecze drugi.
„A których-że, których?“
— Jak to których, Mospanie? — rzekł Leszczyński gniewnie,
I ogień nagle błysnął mu z pod brwi ponurych.
Jużciż mi nikt kaduka nieśmie zadać pewnie;

Digitized by Google

Jakto, których Leszczyńskich? Nie ma, tylko jedni!
Czy na tronie w koronie, czy w zagrodzie biedni!“

— Ależ przepraszam, rzecze mu tamten powoli,
Nie obrażam, lecz pytam, więc niech to nie boli;
Wszakże Polsce panował Król tego imienia? —
„I mnie Stanisław, także, — rzecze od niechcenia
Na to znowu Leszczyński: — „jeden herb, dom jeden,
Jak to bywa u szlachty polskiéj już od wieka,
Jeden siedzi na tronie, — a drugi choć bieden,
Nie gorszy przeto sobie — i korony czeka.“

Gdy po chwili ochłonął, nawzajem się pyta:
„Jakże będę miał zaszczyt? — niech-że będzie kwita.“
— Popiel — rzecze mu tamten! — „Popiel? No i proszę!
A których? —“ dodał z cicha zdziwiony potrosze.
— Jakto których Mospanie? — Popiel znów zapyta:
Czy był gdzie może jaki Popiel Neofita? —

„Ależ bo jest tradycya! — rzekł Leszczyński ciszéj;
Na to Popiel — ot bajki — Popielowe myszy
I nie wszystkich Popielów musieli zjeść przecie,
Bo zkądżebym się wreszcie był wziął ja na świecie?

Digitized by Google

„Co to, to wielka racya, a więc krew królewska?
Niech zacne rody łaska podpiera niebieska!
Rzecze na to Leszczyński — więc Waści król rodzi.
— Tak, — rzecze z cicha Popiel — i krew pańska schodzi . . . . —

„Nie schodzi, Panie Bracie! — Leszczyński mu powie,
Lecz się zeszła fortunnie w méj i twéj osobie.
Uściskajmy się Bracie, królów potomkowie,
Bo Popiela i Piasta zacne to krwie obie!“

Uściskali się tedy, zapłakawszy rzewnie,
I byłoby tam więcéj tych affektów pewnie,
Ale czas było jechać — Pan Popiel tarł ucho;
— Tak zacnym plemiennikom rozstać się na sucho?

Hej! podaj żydzie wina do tego zawodu! —
Wina w karczmie nie było — ha! to daj nam miodu; —
Lecz i miodu nie było — a więc proces krótki,
Salvis juribus familiae! daj nam żydzie wódki! —

I podpili na wódce bez obrazy rodu;
A że się słońce miało dobrze do zachodu,

Digitized by Google

Więc z Chwaniowa ruszyli oba w jedną stronę,
I nie było już sporu więcéj o koronę.
I każdy z nich zapomniał od kogo ród wiedzie,
I nie było wierniejszych w świecie towarzyszy,
Leszczyński już nie wspomniał więcéj — „*owych myszy*“
A Popiel ani słowa nie wyrzekł — „*o Szwedzie.*“
Gdy Xiążę Biskup skończył, ucichło do koła.
— A cóż, Mosci Margrabio! — Biskup nań zawoła:
— Ród zacny pono w Polsce rzecz nie bardzo rzadka,
Bo same orły rodzi, ta orlica matka.
Ja sam, gdybym się wywiódł tam aż od Siecina,
To Piasta mógłbym spytać: gdzie jego rodzina
Bywała w ówczas jeszcze? — Bo Piastom jest data,
A Rogala wyrasta od stworzenia świata,
I jeleń obok tura, chodził jeszcze w raju!
Czém gwiazdy są na niebie, tém jest szlachta w kraju;
Że dawne i że świecą, dziwić się daremno;
Dawne, bo bez wywodu — a świecą, bo ciemno!....

Te ostatnie wziął słowa Margrabia do siebie,
I zgasł — jak gaśnie gwiazda o świcie na niebie.
Ale szlachta ad *Astra* na niebie zrównana,
Z kielichami przed Xięciem padła na kolana.
„Dla duszy Mości Xiążę! tyś w Polsce Podczaszym,
My gwiazdy, a tyś słońce na tém niebie naszém!“

Digitized by Google

Gdy Xiądz Biskup zobaczył taką miłość wrzącą
Serc poczciwych dla siebie, wziął rzecz na gorąco,
I odezwał się głośno chociaż mawiał z cicha:
„A Mości Dobrodzieje! a cóż to u licha!
Tom jeden tylko został widzę bez kielicha?
Nie pochwalam ja zbytku, i karcę satyry,
Bo kielichy, to grzechy! i w pokucie szczeréj
Trzeba za nie i Bogu i ludziom odpłacić,
A w Rzeczypospolitéj potrzeba nam miary;
Lecz kiedy o to chodzi, by się sercem zbracić,
To jako Xiądz i szlachcic znam obyczaj stary!“

Varios modos bibendi miewają Polaki;
Każdy więc był ciekawy po przedmowie takiéj,
Co za zdrowie na odwet Xiążę Biskup wniesie.
Aż tu Pan Morelowski srébrny puhar niesie
Od niepamiętnych czasów w domu przechowany,
A w całéj ziemi z dawna, „*Podkomorzym*“ zwany.
„Teraz Panowie Bracia! wnoszę przed wszystkiemi
Już zdrowie gospodarza! Lecz nie domu tego,
Tylko pierwszych dziedziców téj Sanockiéj ziemi,
Co nas przyjęli w gości do domu swojego.“

Tu podniósł puhar wgórę: „zkąd téj ziemi sława,
Niech nam z tego puharu opowie — Gozdawa!
Był rycerz Gozdawita, co granicy stróżył,
I w bojach tak się pięknie Ojczyznie zasłużył,

Digitized by Google

Że król mu tyle ziemi nadał od granicy,
Ile w koło objedzie koniem w jednéj dobie,
I w obec wroga zdoła trzymać na szablicy.
Skoczył więc rycerz w siodło, ale nie wziął sobie
Ani tych łąk nad Sanem, ni żyznego błonia,
Tylko w góry i skały pokierował konia
I od granic Węgierskich począł działem gonić,
By jak najwięcéj ziemi przypadło mu bronić,
Kiedy Pan jego służby ziemią poczcić raczył;
I szablicą po drzewach miedzę sobie znaczył.

Tak w dobę obiegł rycerz ziemi téj nie mało;
Lecz gdy słońce za góry już się pochylało,
A do miejsca, zkąd ruszył, było mu daleko,
Poparł konia przy Choczwi a koń padł nad rzeką.
„Za nic wszystko!“ rzekł rycerz pojrzawszy do słońca,
„Bom miedzy nie obrąbał szablicą do końca!“
Ale orzeł się spuścił i podał mu skrzydło,
A jakby lotem jego powiodło wędzidło,
Przeniósł rycerza lekko, bez szwanku a w zbroi,
I postawił w tém miejscu gdzie Baligród stoi.
I z tego Baligroda poszła ziemi sława,
I po dziś w łasce Bożéj świeci nam Gozdawa!“
Tu się Podkomorzemu Xiążę Biskup skłania,
I puhar Gozdawity podał do nalania,
A potém się obejrzał zwolna w całém kole,
I puhar nie wypity postawił na stole. . . .

Digitized by Google

„Jakże Panowie Bracia? pono z pięknéj wróżby
Posiada ziemię naszę ta stara Gozdawa?
Bo komu nawet orzeł oddał swoje służby,
Ten i śród młodszéj braci ma mieć jakieś prawa?
I ufam że mu każdy z serca rękę poda;
Jakże Panowie Bracia? —“

— Zgoda na to, zgoda! —

„Nie koniec jeszcze na tém — Xiążę Biskup doda —
Gdy Bóg bracią dozwolił pogościć w tym dworze,
Niech wolno będzie służyć czém dom tylko może!
Więc proczę o starostę “

Tu na złotéj tacy
Podano mu kieliszek „bywali junacy
Także i w naszym rodzie — i to jest pamiątka,
Po Marcinie Krasickim Przemyskim Staroście,
Co od wielkiego dzwona dobywa się z kątka;
Był to człowiek rycerski, pobożny i prosty,
A żeśmy ze krwi jego, z jego kości koście,
Starościńskim kielichem więc zdrowie Starosty!“

I tu Panu Mniszchowi pokłonił się w kole,
I kielich nie wypity postawił na stole.

Digitized by Google

„Teraz dopiéro zdrowie Sandomiérskie wnoszę,
I wracam do kolei i o kielich proszę!“
Padano kielich duży, a on mówił daléj:
„Wszelki duch Pana Boga w całéj Polsce chwali!
Przecież gdzie Matki Wisły ten nasz San domierzył,
Tam to człowiek najpierwéj w tę prawdę uwierzył:
Że ze wszystkich wiwatów które zna Ojczyzna,
Kochajmy się! po Ojcach najdroższa puścizna!

Kto nie wierzy? niech zmierzy, jeśli się podoba,
Proszę Panowie Bracia, wszak rzecz bardzo prosta?“
Tu w kielich sandomiérski zlał kielichy oba.
„Zmieścił się Podkomorzy, zmieścił i Starosta;
Ba i jeszcze pełny brat Sandomierzanin!
Bo i cóż się nie zmieści do takiéj ofiary?
A żem Panowie Bracia! Biskup nie poganin,
Więc jako Bóg przykazał dolewam do miary!
Ktoby krople rozłączył, byłby chyba wrogiem;
Jako w winnicy zrało każde grono z Bogiem,
Tak tutaj każda kropla pierwszą i ostatnią:
I każda jest ofiarą i miłością bratnią.
Więc wiwat, kochajmy się! Bracia nieodrodna!
W ręce Podkomorzego!“ —
I wypił aż do dna.

A Szlachta: „*Niechaj żyje Senatorska zgoda!*
Zdrajca kto nie wypije i ręki nie poda!“

Digitized by Google

I do Pana Starostv wypił Podkomorzy,
A Starosta znów wypił do Pana Cześnika,
Jako do największego swego przeciwnika;
I brat Sandomierzanin krążył tak wesoło,
Aż z rąk do rąk obeszedł całą koléj w koło;
I każdy krzyknął: Wiwat Senatorska Zgoda!
Zdrajca kto nie wypije i ręki nie poda!

Gdy tę koléj od serca skończono radośno,
Pan Sędzia na stół cały odezwał się głośno:
„W dziejach naszéj Ojczyzny nauka niezmierna:
Że tylko tam Sojusze i tam miłość wierna,
Gdzie się i serce z sercem i krew ze krwią zleje.
O tém świadczą nam Litwy i Korony dzieje!
Więc we krwi własnych dzieci dajcie ręce sobie,
By szczérze uwierzyły w sojusz strony obie.
A téj zgody przestrzegać będzie dziatwa młoda,
I na dobre wam wyjdzie Senatorska Zgoda!“
A Xiążę Biskup dodał — „I niech to Bóg sprawi!
A ta Xienia nad nami niech nam błogosławi! . . .“

Cóż Wasze na to powiesz? ot nie były żarty!
I jak gdyby szczęśliwie człek pociągnął karty,
I w szczęśliwą godzinę wyrzekło się słowo,
I nie padło daremnie na ziemię jałową,

Digitized by Google

Ale jako się Litwa złączyła z Koroną,
Tak tu w tydzień piętnaście małżeństw skojarzono;
A Pan Sędzia Chojnacki znany z swojéj wprawy,
Kompromisem we trzy dni przeciął wszystkie sprawy!

I do ziemi wróciła znowu *zgoda stara*,
I dotąd zwykła gwarzyć ta Sanocka wiara,
Gdy co pójdzie od serca i gładko jak z wodą,
O tém mówią, że poszło: „*Senatorską Zgodą!*“

Lubiła Polska stawić i wysoko ludzi,
I „darami trzech Królów“ obsypać takiego,
Co i „łaskę i dary wziął Ducha Świętego!“
Ale kiedy człowieka wyniosła wysoko,
To miał miłość dla drugich i opatrzne oko,
I czułość nad bliźniego losem i niedolą,
A czém wyżéj kto stanął — tém świętszą miał wolą.

Digitized by Google

Digitized by Google

OBJAŚNIENIA.

Ś. p. Jegomość Pan Benedykt Winnicki, był rzadką pamięcią obdarzony, i po całych godzinach nie raz mówił nam dzieciom polskie i łacińskie wiersze; Adagia Knapskiego, Horacego, Wirgiliusza Eneidę umiał prawie całą na pamięć; toż i pisarzy polskich od Reja z Nagłowic i Kochanowskiego poczynając, a kończąc na Kniaźninie i Karpińskim, który był ulubionym jego poetą.

W r. 1827 widziałem Jmść Pana Benedykta po raz ostatni na Podolu, dokąd umyślnie zboczyłem, chcąc aby mi w drogę życia pobłogosławił przyjaciel rodziców moich.

Nota 1.

Szczycił się Rej z Nagłowic, że według zwyczaju,
Na milę nie wyruszył za granicę kraju.

Miejsce w tradycyi tu przytoczone, odnosi się do następujących wierszy Reja z Nagłowic:

Acz to, móy miły bracie! nie jest moiey głowy,
Abych s tobą miał o tem mieć spólne rozmowy;
Ale y przyrodzenie y cnota poćciwa
Nie ścierpi o tem milczeć, co iest rzecz prawdziwa,

Digitized by Google

Bom ia też prosty Polak nigdziey nie ieżdżaiąc,
Tam się pasł na dziedzinie iako lecie zaiąc,
Z granice polskiey mile nigdziem nie wyiechał,
Lecz co widzieć przystoi przedsiem nie zaniechał.
Aczem był nie uczony, przedsiem iednak czytał,
A czegom nie rozumiał inszychem się pytał.
A tak część ze zwyczaiu, część też z wiadomości
Zdalekam się dziwował świeckiey przypadłości.
Z PRZEMOWY KRÓTKIEJ: DO POCZCIWEGO POLAKA STANU RYCERSKIEGO.

Nota 2.

I wdarł się na tę skałę pięknéj Kalliopy Kochanowski —

Miejsce to odnosi się do następujących wierszy J. Kochanowskiego, którymi Psałterz Dawida poczyna, poświęcając go Piotrowi Myszkowskiemu Biskupowi Krakowskiemu:

Żniwá swego piérwszy snop tobie ofiáruię,
Cny Myszkowski, ktorégo dobrodziejstwem czuię
Uwiązané swé sérce; bo komu jest táyna
Twa łáska przeciwko mnie, y chęć niezwyczáyna?

Jedeneś ty nalezion, u którego miáły,
Mieysce Musae wzgardzoné, y twarz wdzięczną znały.
Jedeneś ty rozumiał, że moie Kamoeny
Mogły iednak bydź godné iakieykolwiek cény.

Tymżeś mi serca dodał, żem się rymy swémi
Ważył zetrzeć z Poety co znakomitszémi,
I wdárłem się ná skáłę piękney Kalliopy,
Gdzie do tychmiast, nie było znáku Polskiéy stopy.

Digitized by Google

A teraz ci z Libanu niosę Dawidowe
Złote gęśli, á przy nich, Polskie pieśni nowe:
Psáltérza pięć Książeczek: ktorym ty łáskáwy
Wzrok ukaż, twéy nie owszem niegodnym zabawy.

Nota 3.

I nowo zeszła gwiazda z polskiego Parnasu.

Jest tu mowa o X. Ignacym Krasickim jednym z najznakomitszych mężów swego wieku, nazwanym Xiążęciem poetów polskich. Mimo geniuszu jakim zasłynął w narodzie, i stanowiska jakie zajmował w społeczeństwie i politycznym świecie, był to mąż rzadkiéj skromności i w zetknięciu się z nim zaledwo można było uwierzyć, że to ten sam, którego imię tak széroko rozniosła sława po świecie.

Nota 4.

Trzeba było szlachcica na Kudak wyprawić,
Aby mógł się do woli szabelką zabawić.

Kudak była to twierdza za czasów Stefana Batorego, przez sławnego inżyniera Boplana postawiona nad Dnieprem. Od Kudaku poczynała się w dół za wodą i w dłuż porohów linija fortec granicznych, które stały pod komendą osobnych gubernatorów po zregestrowaniu kozaków przez Króla Stefana. Na tém burzliwém pograniczu, służywała także szlachta polska wojskowo, zaciągając się po kozacku u gubernatorów miejscowych, według możności od półtora do dwunastu koni. Zaciągnąć się nie można było na mniéj jak na półtora konia — to jest: samemu służyć jako towarzysz w chorągwi, a szeregowca swego dawać co drugą koléj do służby. Na gubernatorów obierano ludzi bardzo

Digitized by Google

surowych — hetmańskiemi artykułami rządziło się pogranicze, ztąd miał każdy gubernator twierdzy prawo miecza jak hetman. W takiéj to szkole urabiały się wojenne duchy — były to wolnice, w których nawet przestępców nie ścigało prawo. Słowem mówiąc był to czyściec, gdzie przez trudy wojenne i zasługi na polu bitwy położone, można było oczyścić nawet skalane imię, powrócić po latach nie tylko ze sławą, ale nawet ze czcią do Ojczyzny i społeczeństwa ludzkiego.

Burzliwe tedy duchy wyprawiano na pogranicze polskiéj Ukrainy, które obejmowano pospolicie pod nazwą Kudaka.

Bo kto tam nie zginął,
Ten ze czcią wypłynął.

Nota 5.

I od kresów dzielnego rycerza witano.

Pogranicza od Tatarów i Wołoszczyzny, a późniéj i od Kozaczyzny, strzegły nieliczne chorągwie w długiéj linii rozciągnięte od Dniepru do Dniestru. Linije te nazywano Krésami a pojedyńcze oddziały miały swe stanowiska, lub leże zimowe na tak zwanych lukach, lub też po Stannicach i znosiły się z sobą w czasie potrzeby na całéj linii krésów.

Nota 6.

Na Podgorzu Sanockiém jest dom starożytny
Klejnotem Rogalitów przodkami zaszczytny.

W podaniu niniejszém trzymając się głównie tradycyi domowéj rodziny Krasickich, przyłączamy tu nadto jeszcze co o nich Niesiecki w Koronie Tomie II. na karcie 692 mówi.

Digitized by Google

Nota 7.

Za mojéj już pamięci w Dubiecku mieszkali.

Piękny Krasiczyn z okazałym zamkiem, który Marcin Krasicki postawił, wyszedł już bardzo dawno z rąk Krasickich, i zdaje się, że od owego czasu utwierdziła się w téj rodzinie owa wiara błogosławionéj mierności, którą i Biskup w swych pismach swoim i obcym zaleca.

Dubiecko jest to małe miasteczko położone na wysokiém brzegowisku nad Sanem, w ziemi Sanockiéj a dawném województwie Ruskiém, w prześlicznéj okolicy górskiéj. Z ciasnego skalistego wyłomu, w którym San pasmo gór przerzyna Słonném zwane, wychodzi on tu na rozległe błonia w dolinę podłużną i przewijającą się srebrną wstęgą odkrywa rozległe widoki. Cały krajobraz leży w ostępie szumiących lasów, któremi porosły góry, a urodzajność błonia, świeża zieloność łąk, szum wody, gra mgły, stroi dziwnym urokiem ten kraj. Najkorzystniéj przedstawia się ta okolica z wysokiego brzegowiska zamkowego dziedzińca, u którego stóp San się wężem zwinął.

Od kilku wieków jest Dubiecko gniazdem ojczystém rodziny Krasickich, i w tym zameczku nad Sanem urodził się Ignacy Krasicki dnia 2 Lutego 1734 roku.

Dawniéj obronny zameczek, jest dziś zamieniony w ozdobną siedzibę wiejską, lecz ogród pochyla się jak dawniéj na południe ku Sanowi; widok pozostał ten sam, i aleje starych lip otaczają dziedzinę i ogród zamkowy do koła.

W czasie szérzenia się Aryanów na Podgorzu Sanockiém, była w Dubiecku drukarnia, i druki Dubieckie należą do wielkich osobliwości bibliograficznych; mieli tu także Aryanie swój zbór, w dzisiejszym ogrodzie zamkowym w miejscu gdzie Krasiczynek stoi, który postawiła Eleonora Krasicka córka Antoniego, kanoniczką zmarła.

Digitized by Google

Nota 8.

Jest tradycya o jednéj z tych Krasickich rodu.

Tradycya prawdziwa — z tą tylko różnicą, że się rogalitka, o któréj tu mowa, nazywała pono Katarzyną. — Uczucie znieważonéj godności niewieściéj, które się w tém podaniu maluje, trudno by było i zastąpić i równie uratować najpoetyczniejszym wymysłem. Obyczajowa zacność równoważy tu ogrom upadku i niezasłużonéj hańby, a tragiczna bohatérka wychodzi z téj walki zwycięzko.

Zakon Trynitarzy zajmował się według reguły swojéj wykupywaniem więźniów z pogańskiego jassyru, i oddał wielkie usługi chrześciańskiemu światu w przeciągu średnich wieków. Był to niby balsam na jedną z tych ran, która się nigdy nie zamykała, dopókąd fanatyzm Islamizmu zagrażał chrześciańskiéj Europie od wschodu; w średnich wiekach była rada na to, na co dziś rady nie ma.

Nota 9.

Jasiek z Nowego-Miasta wziął ją był za żonę.

Jest tu mowa o Nowém-Mieście ziemi Przemyskiéj, którego dziedzicem był Jasiek z Nowego-Miasta, i Mieszczanie tameczni przechowują dotąd owo podanie, świadczące tak korzystnie o składzie społecznym starożytnéj Polski i o wzajemnych stosunkach prawdziwie ludzkich pomiędzy stanami miejskim, szlacheckim a kmiecym — co głównie pochodziło z głębokiego religijnego uczucia sprawiedliwości, z urządzeń hierarchicznych kształcących się w państwie na wzór kościoła, i z poczucia własności, która była już skutkiem tylko takiego składu rzeczy.

Digitized by Google

Nota 10.

Z tego domu Krasickich jak gniazda wypłynął.

Jest tu mowa o Biskupie Krasickim, który zasługami swymi w kraju i literaturze, starożytną rodzinę i jéj zasługi na nowo przypomniał w narodzie.

Nota 11.

Za nowalią Warmińską.

Tak to nazywano rzeczywiście wiersze X. Biskupa Krasickiego, które się po kraju széroko rozchodziły jeszcze przed ogłoszeniem w druku. Na dworze bowiem Biskupa w Heilsbergu bawiło wiele polskich rodzin; często odwiedzali go krewni i dygnitarze koronni, i na téj drodze obiegało wszystko, co tylko z pod pióra jego wyszło, po Polsce. Właścicielem jego wierszy był raz na zawsze wierny sługa Mowiński, który zostawał przez lat wiele przy Xięciu Biskupie.

Nota 12.

Xiążę Biskup Warmiński rzadko w Polsce bywał.

Xiążę Biskup Warmiński miał swoją rezydencyą w Xięstwie Warmińskiém należącém do Rzeczypospolitéj Polskiéj w którém był udzielnym Księciem w Heilsbergu, a ztąd krzesło i głos w duchownym Senacie Rzeszy niemieckiéj. Do téj stolicy Biskupiéj była także przywiązana godność Senatora w duchownym Senacie Rzeczypospolitéj Polskiéj — każdy jednak Biskup musiał mieć indygenat Pruski przed obięciem stolicy — który Krasicki za wpływem króla Stanisława Augusta uzyskał. Król poważał bardzo jego geniusz; znali się od lat dziecinnych, bo jeszcze z konwiktu XX. Jezuitów we Lwowie. Na obrzędzie koronacyjnym króla Stanisława Augusta, jako

Digitized by Google

kapelan J. K. Mości i Opat Wąchocki miał kazanie. — Zobacz Dyaryusz Sejmu Coronationis 1764 r. —

Nota 13.

Z Swiętéj Lipki Warmińskiéj przywiózł matce dary,
A bratu złożył sygnet od Papieża stary.

Parę mil od miasteczka Końska, znajduje się w katolickiéj Warmii miejsce łaskami słynące i odpustami na całą Warmią sławne, zwane Ştą Lipką. Za czasów pogaństwa stała w miejscu dzisiejszego kościoła Święta Lipa, którą Warmjacy lipką nazywali — bo zdrobniałe wyrazy cechują miejscowe narzecza. Kiedy w miejscu staréj lipy postawiono kościół, obsadzono cmentarz do koła lipami, które tak wzrosły, że od wszystkich stron są pochylone ku kościołowi, — w czém wiara miejscowego ludu upatruje oddanie czci Matce Boskiéj nawet przez nieme drzewa, które Ją chwalą jak mogą, i stąd miejsce to jest dziś Ś. Lipką zwane. — Lipiński i Baliński w dziele swojém: Starożytna Polska, przytaczają następujące podanie.

„Blisko miasta Resel, Ressela, Resla (u Niemców: Rössel) przy jeziorze Zain, jest sławny na całą Warmią kościół z cudownym obrazem Panny Maryi, Świętą Lipą (Heilige Linde) zwany, który wzniósł r. 1618 Szymon Rudniki Biskup Warmiński na pamiątkę takiego zdarzenia: Zbrodniarz pewien mający ponieść karę śmierci w bliskiém mieście Rastenburgu, oświadczył przed sądem, że N. Panna Marya objawiła mu się we śnie i dawszy tabliczkę drewnianą a przy tém sztylet, rozkazała wyrobić z tego jej wizerunek. Winowajca choć nigdy nie był snycerzem, dziwnie jednak wykonał, co mu z nieba poleconém było. Sędziowie przyznając to łasce Boskiéj uwolnili go od kary; oswobodzony zaś winowajca udając się do Ressli, przybił zrobiony przez siebie obrazek na

Digitized by Google

lipie przy drodze rosnącéj, twierdząc że to było miejsce wybrane od N. Panny na umieszczenie jéj wizerunku. Jakoż wiele tu potém cudów się okazało, i lud okoliczny zbudował przy owéj świętéj Lipie kaplicę, do któréj zaczął się schodzić gromadnie na nabożeństwo. Nie zważając jednak na to od wieków poświęcone w myśli bogobojnego ludu miejsce, margrabia Albrecht Xiążę Pruski, przyszedłszy pod Ressel, kazał ściąć ową Lipę i zwalić kaplicę. Dopiéro biskup Rudnicki, jakeśmy już powiedzieli, wzniósł tu piękny kościół z wyrobioną na ścianie od przodu lipą i wizerunkiem N. Panny Maryi." — Nadto zobacz Katalog Biskupów, Prałatów i Kanoników Krakowskich przez X. Ludwika Łętowskiego Biskupa Joppejskiego, Dziekana Kapituły katedry Krakowskiéj. Tom IV. stron. II. i następne.

Sygnet Biskupa Warmińskiego, o którym tu mowa, znajduje się obecnie w Zamku w Baranowie nad Wisłą i jest własnością P. Karola Krasickiego syna Jana, wnuka Antoniego, który był rodzonym bratem X. Biskupa.

Nota 14.

Ztąd w całéj okolicy nazwano ją Xienią.

W staréj Polsce, gdzie dobrze rzeczy umiano nazywać, dawano nawet ulubionym drzewom nazwiska. Jeszcze P. Morelowski (patrz niżéj) mówił o xieni jak o osobie, wszakże jak lipa Jana Kochanowskiego w Czarnymlesie, tak i Xienia Ignacego Krasickiego w Dubiecku nie dostała czasów naszych.

Nota 15.

Że Drużbacka z swych rytmów szeroko sławiona.

Elżbieta z Kowalskich Drużbacka Skarbnikowa Żydaczewska, żyła w ściśléj przyjaźni z domem Krasickich, przebywała

Digitized by Google

często w Dubiecku w młodości swojéj, znał ją Ignacy Krasicki i uczył się jéj wierszy na pamięć. Zmarła 1766 r.

Nota 16.

Wielkiego Konarskiego, co w dziejach zasłynął.

Jest tu mowa o X. Stanisławie Konarskim, Sanoczaninie z rodu, reformatorze oświaty polskiéj w wieku XVIII.

Z tego kąta pomiędzy Sanem a Wisłokiem, wyszło tylu sławnych, znakomitych i zasłużonych ludzi w Ojczyźnie, iż gdybyśmy wszystkich wyliczyć chcieli od czasów Grzegorza z Sanoka aż po dni nasze, to nie ledwie czwarta część znakomitości pierwszego rzędu przypadłaby na Województwo Ruskie. Przestajemy tu tylko na Konarskim, Krasickim, Drużbackiéj, jako osobach odnoszących się wprost do téj tradycyi.

Nota 17.

I Franciszek Karpiński, co tu także bywał.

Eleonora Krasicka, córka Antoniego, była Kanoniczką; przywiązanie jéj wszakże do rodzinnego miejsca było tak wielkie, iż w Dubiecku w ogrodzie kazała sobie postawić pawilon, i tutaj przy rodzinie przeżyła ostatnie lata swego życia nie zjeżdżając do klasztoru, jak tylko na kapituły główne. Od niéj dowiedział się autor o wielu szczegółach pobytu Franciszka Karpińskiego w Dubiecku, którego pamiątkę zostawił Karpiński w zbiorze swoich poezyj, w wierszu pod nazwą: Podróż z Dubiecka na Skałę.

Digitized by Google

Nota 18.

Kiedy Biskup Warmiński do Dubiecka zjechał.

Zdarzenie w téj tradycyi podane, odnosi się do czasu bytności X. Biskupa Warmińskiego w Dubiecku, który dom rodzicielski odwiedził przybywszy z Heilsberga. Zdarzenie to przypada we dwa lata po objęciu stolicy Biskupstwa Warmińskiego, na którą po Biskupie Grabowskim r. 1766 wstąpił.

Nota 19.

A więc pan Wojewoda Ossoliński z Liska.

Józef hr. Ossoliński Wojewoda Wołyński, następnie Podolski, mieszkał w Sanockiém w Liskim zamku. Mniszech Starosta Sanocki mieszkał w zamku Laszkach w Samborskiém. — Biskupem Przemyskim Ritus Latini był pod owe czasy Andrzéj Młodziejowski, Ritus Graeci Atanazy Szeptycki. — Podkomorzym Bal ze starożytnéj rodziny Gozdawitów, którym to miejscowa tradycya przyznaje, że najdawniéj osiedli w Ziemi Sanockiéj.

Nota 20.

We dworze marszałkował sławny Morelowski.

Jest tu mowa o Jmć Panu Stanisławie Łukaszu Morelowskim, któremu zawdzięczam największą część tradycyi Sanockiéj. Był to bardzo piękny i okazały szlachcic z Województwa Smoleńskiego z pod Newla rodem, gdzie jego rodzina posiadała wioskę dziedziczną Jeziorki zwaną Nieszczęśliwy pojedynek, w którym przeciwnika położył, stał się powodem, iż w młodości jeszcze swojéj opuścił województwo Smoleńskie

Digitized by Google

gdzie jego rodzina była osiadłą, i przeniósł się prawie na drugi koniec Polski bo w Sanockie. Tu zaprzyjaźnił się z rodziną Krasickich jeszcze w młodości swojéj, i bywał marszałkiem na dworze rodziców Biskupa Warmińskiego — następnie ożenił się z Zakliczanką — chodził dzierżawami — posiadał majątek własny — wszakże rozposażywszy dzieci powrócił do Krasickich i mieszkał u P. Xawerego Krasickiego w Lisku, jako stary przyjaciel domu, tu też umarł r. 1840, dożywszy lat 90. Do saméj śmierci był zdrów i bardzo przytomny. Piękna to była starość — w stroju i w rozmowach wytworny — przy wielkiéj powadze uprzedzająco grzeczny — słowem, był to żywy pomnik swojego wieku.

Nota 21.

Na ten raz marszałkował Łowczyc Garwoliński.

Łowczyc Garwoliński, jest to osoba bardzo żywa w tradycyach Sanockich, wyrósł on i ukształcił się pod okiem i ręką P. Sędziego Edmunda Chojnackiego i był jego nieodstępnym towarzyszem i factotum w szlacheckich i sejmikowych praktykach. P. Morelowski mówił mi o nich, że P. Chojnacki z Garwolińskim tak się znali i rozumieli, iż nie mawiali do siebie, a każdy wiedział czego drugi żąda. P. Łowczyc był bardzo odważny; w tradycyach naszych powrócimy jeszcze parę razy do niego. Rąbał się szalenie — ale krwi nie lubił; ztąd też tylko w ostatniéj już potrzebie brał się do szabli.

Taką zaś miał miłość i poważanie, iż nikt mu nie odmówił posłuchu; ztąd też gdy P. Sędzia Chojnacki stetryczał, uprosił go Wojewoda Ossoliński, aby mu przynajmniéj Garwolińskiego pozwolił na czas bytności Biskupa Warmińskiego, i jakoż marszałkował pod tę porę na dworze Wojewody.

Digitized by Google

Nota 22.

Był także i marszałek Biskupa Boznański.

Xiążę Biskup Warmiński lubił także robić incognito wycieczki. — Raz tedy gdy do Sieniawy jechał skarbniczkiem z jednym tylko sługą, przeprawiał się przez San w Radymnie. Kiedy już prom odbił od brzegu, jedzie jakiś szlachcic z pagórka i krzyczy — „Stój tam bo i ja jadę!“ — Biskup kazał napowrót przybić do brzegu — Szlachcic zsiadł z konia, wjechawszy na prom, i patrzy na X. Biskupa. — Spojrzał się i Biskup, widzi sztuka tęga, na nim kurtka myśliwska, strzelba na plecach i kordelas przy boku — pyta go X. Biskup: „A gdzie to Waszmość jedziesz?“ — „W świat, szukam losu — odrzekł szlachcic.“ — „To możebyś wasze u mnie przyjął służbę?“ — „A może! ale wprzód trzebaby mi wiedzieć kto Waszmość jesteś.“ — „X. Biskup Warmiński — odrzekł Krasicki. Szlachcic się pokłonił, lecz nie zmięszał się wcale i oddał mu swoje służby. Potém pojechał z X. Biskupem do Warmii i tam się ożenił z respektową panną P. Humienieckiéj.

Nota 23.

I N. Panna, co od wieków słynęła łaskami.

Obraz ten obecnie znajduje się w Zamku Liskim u Państwa Edmundów Krasickich.

Nota 24.

Po mszy wracał do siebie, i trzy godzin prawie
W ciszy, innéj zupełnie poświęcał zabawie;
Bo albo pisał listy, lub wiersze dyktował. —

Jest to ściśle historyczne. Biskup Warmiński przepędzał parę godzin codziennie na czytaniu i naukowych pracach,

Digitized by Google

bez względu czy to było w podróży, czy wśród W arszawy lub hucznego Heilsberga. Ubranie głowy zajmowało w owym czasie godzin parę — w téj tedy porze czytywał mu lektor lub pisywał wiersze, które z pamięci dyktował. Jeżeli tłómaczył, stał przed nim mały pulpicik z książką; tak powstały i tłómaczenia Ossyana przy gotowalni rannéj.

Nota 25.

Nie sztuka mieć Sobótkę gdzieś o Świętym Janie.

Spalenie Sobótki o niezwykłym czasie — zdarzenie historyczne, które miało miejsce podczas bytności Biskupa Warmińskiego. Bo nawet wybryczkom owego czasu umiano nadać cechę wielkich uroczystości narodowych — a kto widział Sobótkę w okolicy górskiéj, ten przyznać musi, że żadne sztuczne ognie jéj nie zastąpią, gdyby nawet niewiem jakie wydatki spowodowały.

Nota 26 i 27.

Nie dopiéro to obce ważyły się szale.

Zawsze były w Sanockiém mniéj więcéj dwie partye, to jest: Podkomorska i Starościńska, bo dwa te urzędy były w rodzinie Balów i Mniszchów, ztąd też i przysłowie: Co Mniszech, to Starosta — co Bal, Podkomorzy. Że i Starostwa szły puścizną po rodzicach możnych, w tém niema nic dziwnego — ale to rzecz dziwniejsza że na wyborowym urzędzie było sześciu Balów Podkomorzami. Powaga takich rodzin jak Ossolińscy i Krasiccy równoważyła niesnaski w ziemi, i póki Wojewoda Ossoliński nie wydał córki za Starostę Mniszcha, panowała w Ziemi zgoda pro foro externo.

Digitized by Google

Nota 28.

I Sieniawszczyznę nie raz czapkami nakryli.

Sieniawszczyzną nazywano pod koniec XVIII wieku partyą Wojewody Ruskiego i syna jego Xięcia Jenerała Ziem podolskich, a to z tego powodu, że Xiążę Wojewoda wziął ostatnią Sieniawską, a z nią razem majątki Sieniawskich i stronników domu.

Nota 29.

Ale gdzie mu do Mniszcha, Mniszchi to panowie.

Zobacz Niesiecki, Korona, Tom III, karta 278 i Skarbiec dygnitarzy koronnych, Tom 1. str: 237 i 490,

Nota 30.

De jure et de hajda Pan sędzia Chojnacki.

Edmund Antoni z Wielkich Chojnat Chojnacki Łowczyc Żydaczewski. Parę razy będziemy jeszcze mieli sposobność powrócenia do P. Sędziego, gdzie go bliżéj poznamy. Był to człowiek bardzo poważany w ziemi, rzadkiéj odwagi, przytomności, siły wielkiéj i wymowy, znajomości praw i obyczajów krajowych, a tak powszechnie ukochany, że dziś jeszcze żyją w Sanockiém obywatele, których ojcowie na cześć i pamiątkę P. Sędziego Chojnackiego Edmundami pochrzcić dali — chociaż już trzecie pokolenie od czasów P. Chojnackiego schodzi. — Zobacz Dyaryusz Sejmu Electionis z r. 1764.

Digitized by Google

Nota 31.

A Xiążę Biskup na to — Mości Mostowniczy.

Mostowniczy był to urząd tylko na Litwie znany; obowiązkiem Mostowniczego było utrzymywać drogi na Litwie i Polesiu, gdzie przeprawa była trudna przez błota i brody. W Sanockiém nie mogło być mowy o Mostowniczym, ale X. Biskup chciał dać poznać P. Sędziemu jedném słowem, iż pojmuje fortel jakim go zażył. — Żart ten wszakże tak się upowszechnił, iż do śmierci nazywali poufali P. Sędziego w żartach P. Mostowniczym.

Nota 32.

A Biskup w dalszą drogę do Liska wyruszył.
Senator Senatora Rzeczypospolitéj
Przyjął, jako przystało w starym zamku Kmity.

Z Leskim zamkiem, który pierwotnie Piotr Kmita ostatni potomek tego domu wystawił, opuściwszy ostatni zamek Sobień nad Sanem o pół mili od dzisiejszego Liska leżący, wiąże się wiele wspomnień historycznych. — Autor po odbudowaniu tego zamku napisał z niego list do P. Xawerego Krasickiego, który tych historycznych wspomnień dotyka; przytaczamy go tu w ustępach, miasto objaśnień do zamku Liskiego.

LIST

Do P. Xawerego Krasickiego z Zamku Liskiego, d. 13 Grudnia 1838 r.

Po trudach i mozołach i pielgrzymkach wielu,
Owom osiadł u ciebie zacny przyjacielu!

Digitized by Google

W Zamku — który przed wieki Piotr Kmita fundował,
Gdzie się ów sławny „Djabeł Stadnicki“ wychował:
Gdzie Szwed roznosił pożar i wojenne wrzaski,
Gdzie żyli Ossolińscy, a umarł — Puławski! ....

A kędy od pół wieka puszczyk wołał z wieży,
A wieczorem w komnaty bił rój nietoperzy,
Kędy w siatce po odrzwiach, pająk się kołysał,
A podróżny po murach imię swoje pisał,
Dziś snują się znów ludzie w poczciwéj dziedzinie,
I lampa świeci w oknach, a ogień w kominie.

O długo patrzał na nas szary ten gród z góry,
I wzrok jego był chłodny, samotny, ponury;
Jak starego żołnierza, co żył dla ojczyzny,
I nie ma czém na starość pokryć nawet blizny.
Tyś go dźwignął i okrył po leciech tak wielu,
A starzec do Cię mówi: „Dzięki przyjacielu“ ....

Ale jakże się z wami złożyć w tém przymiérzu,
Z tobą zamku Kmitowy i stary żołnierzu?

Stary mur, stary żołnierz, powieść przeszłych czasów,
Wiernie stroją się z sobą śród wieku zapasów.
Lecz aby pieśni takiéj uczuć tajne stroje,
Potrzeba pieśń pokochać, czcić dzieje, czuć boje;
Naówczas wszystko, wszystko do koła nas żyje,
Ludzie których od wieku mogiła już kryje,
Ich sprawy i uczucia, boleści, nadzieje,
I wszystko co się działo — niby dziś się dzieje ....
A gdy wszystko pamięcią jak potokiem płynie,
I kłoda popieleje w tym wielkim kominie,

Digitized by Google

Snują mi się postacie przeszłości po ścienie,
I pomarłych Polaków mijają się cienie.

Jakiś mąż już sędziwy z młodzieńcem się zjawia,
To Kmita Janickiego do Rzymu wyprawia,
Kędy się pieśni jego w dzieje Rzymu wprzędły,
I gdzie go po Tybullu czekał laur niezwiędły.

Kłoda błysła płomieniem i znikło widzenie,
I znów zagasła .... i nowe miotają się cienie.

Kilku mężów za stołem szérokim się zjawia,
Na nim księgi i pisma .... jeden z nich rozprawia,
Złote są usta jego .... rozum jego syty,
Mówi z duszą, bo w sprawie Rzeczypospolitéj,
Któżby ciebie nie poznał tutaj Orzechowski?!
Gdy się w tym Zamku chronisz klątwy prymasowskiéj,
O przemów! przemów jeszcze choć kilkoma słowy!
Pokarć! pociesz! poratuj! — Znikł mówca surowy.

Kłoda błysła jak wprzódy na pokój płomieniem,
I zagasła, i mary snują się znów cieniem!
Naród wyrzekł na sejmie w sumieniu spokojny:
Nikt się w Polsce nie weźmie — prze wiarę do wojny!
A tu szumi w Zamkowym dziedzińcu powstanie,
Na wyprawę w równiny ciągną Aryanie,
Stadnicki na ich czele — ale kruk mu wróży:
„Ej pono pod Jarosław szczęście nie posłuży!“

Znowu błysło w kominie i błysło powtóre,
Płomień rwie się do góry! Ha to zamek gore!
Szwed! Szwed! więc na gwałt biją z murów, biją w dzwony,
Szwed dobył nocą zamku ... pierzcha lud strwożony.

Digitized by Google

A niby krwawych godów pochodnie grobowe,
Gorą na okolicę te wieże zamkowe.

Zgorzały . . . i znów cicho, po ogniu, po wojnie,
Cicho i ciemno w koło i niby spokojnie.

A San szumi jak dawniéj, trawnik zielenieje,
I lipa starożytna woń do koła sieje,
A komnaty złociste czas zawala rumem,
I tylko powieść głucha krąży między tłumem,
Że skarb tutaj gdzieś leży. — I któż go posiędzie?
Kto wyrzeknie zaklęcie, i kto go dobędzie? . . . ,

Nota 33.

Daléj z Nowego Tańca.

Rodzina Gozdawitów posiadała głównie Sanockie, i po dziś dzień jest jeszcze wiele domów w Sanockiém tego herbu. Tu przytoczone rodziny składały podówczas mieszkańców téj ziemi prócz wygasłych: Stanów-Herburtów, Wapowskich, Brunickich, z których wiele rodzin dzisiejszych po kądzieli pochodzi. —

Nota 34.

Niewiem — dość że na Chwaniów dwóch szlachty jechało.

Tradycya prawdziwa Ziemi Sanockiéj odnosząca się do pasma gór zwanego Chwaniowem. — Trakt dawny z Liska do Dobromila prowadził także na Chwaniów, u stóp jego leży z jednéj strony wieś Ropienka Niesiołowskich, a po drugiéj Nowosielec Kozickich.

Digitized by Google

Nota 35.

Bo na Branów jadę.

Sześciu pasmami równoległych gór zjeżyło się Sanockie. — Działy nad Birezą, Branów, Chwaniów, Słonne, Żuków a Otryt.

Nota 36.

Niech nam z tego puharu opowie Gozdawa.

Balowie herbu Gozdawa, należą do najstarożytniejszych obywateli Ziemi Sanockiéj. Legendę o ich protoplaście przytoczoną słyszałem powtarzaną nie tylko od szlachty, ale i od górali Sanockich, którzy mówią że Balowie pierwsi po pod Bieskidem karczowali lasy, sypali kopce i stawiali krzyże. — Dziwna wszakże że polskie herbarze przytaczają inną tradycyę o staréj Gozdawie — zwracam tu na to uwagę, że podania miejscowe różnią się znacznie od starych świadectw piśmiennych. — Zobacz: Niesiecki Korona. Tom 1. kar. 32. —

Nota 37.

Poparł konia przy Choczwi, a koń padł nad rzeką.

Wieś Choczew ze starożytnym zameczkiem położona po wyżéj Liska nad Sanem, jest rodzinném gniazdem Fredrów, i tu urodził się jeszcze ojciec Alexandra Fredry. Podanie o którém mowa, odnosi upadek konia Gozdawity do téj Choczwi gdy się przez rzekę Choczewkę przeprawiał.

Nota 38.

Więc proszę o Starostę.

Był zwyczaj w domach szlacheckich który się do dziś dnia przechowuje, że po sławniejszych Antenatach domów chowano kielichy, puhary, szable, które ich nosiły godności.

Digitized by Google

Nota 39.

Wiwat niech żyje Senatorska Zgoda!

Wypadek który głównie posłużył do odnowienia téj tradycyi, przechował się pod nazwą Senatorskiéj Zgody — tak nazywali bowiem starzy, czasy bytności X. Biskupa Warmińskiego w Dubiecku.

Po raz pierwszy słyszałem o tym wypadku od Pani Truskolawskiéj z Płonnego, która za czasów Senatorskiéj Zgody za mąż poszła; następnie dopiéro dowiedziałem się o wielu drobniejszych szczegółach od P. Morelowskiego i od P. Podoleckiéj w Rzepedzi.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

SEJMIK

— JENERAŁ —

WOJEWÓDZTWA RUSKIEGO

ODPRAWIONY 1766 R.

W SĄDOWEJ-WIŚNI.

CZĘŚĆ III.

SEJMIKOWA SZLACHECKA TRADYCYJA.

Digitized by Google

Digitized by Google

..... Przedewszystkiém cześć grobom! —

Tu pod tym kamieniem, leży ostatnie półtora wieku — olbrzymie zwłoki! —

..... Kto nad niemi nie pomodli się, ten jak niegodny, niepoświęcony wchodzi do całéj przeszłości.

(Król Zamczyska).

Digitized by Google

Digitized by Google

„Próżno się na polu wadzisz,
Jeźli doma nie uradzisz.“

Tak mawiali z praktyki niegdyś nasi starzy,
A i dzisiaj to ważne, co się dobrze zważy.
Co innego Mosanie i dom i rodzina,
I przy domu okazya i w ziemi gościna;
A inaczéj znów szlachta za barki się wodzi,
Kiedy sprawa w Narodzie o publikę chodzi.

Bo publika jak wolność, takie wielkie słowo!
W niéj umiano, jak w arce, wszelką świętość złożyć;
I byle nie potrzeba sumieniem nałożyć,
To nie żal za nią człeku nałożyć i głową.
Publika a prywata, to niby noc do dnia,
To jak ogień i woda, jak cnota i zbrodnia.

Digitized by Google

Lecz nie dano tam bardzo uwięznąć w prywacie,
Bo jeżeliś zatwardział w sercu panie bracie,
Toś chyba już przesiedział całe życie w domu,
I oka nie pokazał na świecie nikomu —
Bo na co kto zasłużył, płacono za domem;
I nic nie zasłoniło w publice przed sromem,
Samoluba, kosterę, kutwę i pieniacza,
I każdy dla się znalazł od prawdy rębacza.

W publice inna sprawa — zjazdy były częste,
Okoliczności różne, i okazye gęste:
Bo sejmy i sejmiki i dworskie festyny,
I biskupie wizyty i wielkie odpusty,
Trybunały, relacye ba a imieniny!
Na wiosnę krew majowa — a obżynki latem,
Pod jesień polowania, a zimą zapusty;
I wszędzie cię kochano i każdy był bratem,
W powiecie, w województwie, ba w całéj Koronie,
I każdy ci z ludzkością podał bratnie dłonie,
Jeśliś klejnotu cnoty złym czynem nie splamił,
Po Bożemu szedł światem i ludzi nie mamił.

Szlachcic gdy się w publice skąpał — bywał czysty!
I katolik prawdziwy i w sercu ognisty!
Bo z Bogiem poczynano te publiczne sprawy,
A człowiek był przed Bogiem pokorny i prawy;

Digitized by Google

I kiedy ducha skupił w intencyi pobożnéj,
To był w sercu Wielmożny, na prawdę Wielmożny!
A kiedy się w publicznéj sprawie uwielmożył,
Miał i posłuch i ślady poczciwe położył;
Bo w sercu wyniesiona z Kościoła powaga,
Lgła do duszy, jak w pochwie lgnie ta szabla naga.

Ztąd różne religijne bywały praktyki,
I przez Kościół, Sakrament, droga do publiki:
Tam rosły animusze i myśli serdeczne,
Bo się człowiek oglądał, na to co jest wieczne!
A kiedyś go już zaklął: „A Bóg? — A Sakrament?
A co powie historya?“ — toś go miał już w saku!
I żeby jaka ryba, żeby jaki zamęt,
Upokorzył się szlachcic i poszedł na raku!
Więc jeszcze z tym pół biedy, co się Boga boi,
I wié, że tu przed sądem przyszłych dziejów stoi.

Czuła to dobrze szlachta — więc jak ryba w wodzie,
Człek się dopiéro wówczas czuł — gdy żył w Narodzie,
I wzdychał do okazyi, by się mógł wyświęcić,
I czy sam stawić czoło — czy drugich zachęcić. —

Sejm największa już ręka, gdy się pany zniosły;
Bo tam Król i xiądz Prymas i postronne posły,

Digitized by Google

Wielkie koło rycerstwa — Senat jeden, drugi,
Bałamutna Warszawa — i proceder długi —
Nowe sprawy i zdania, ba i różne duchy!
Więc też różne tam człeka dochodziły słuchy,
I tylko bardzo kuty wysunął się przodem:
Bo nie żarty się ozwać przed całym Narodem.

Już na Sejmie Mosanie, to tam trudna rada,
I na Bożą tam wolą sprawy zdać wypada,
Bo to żadna prywata, lecz narodu losy
Zwykły się tam odważać, na ziemie i głosy; —
Ale sejmik — to bywał jeszcze w ludzkiém ręku,
I nie raz szlachcic posła wiózł z sobą na łęku;
A takichjuż przy padków bywało bez liku,
Że pan znaczył na sejmie — szlachcic na sejmiku.

Bo jak duchy gniazdowe przy domu się zniosły,
To tak bardzo i w siłę i w wolę urosły,
Że nikt nie śmiał już więcéj postawić im czoła,
I na tém tylko stało, co wyszło z ich koła.

Jeżeli Bóg nie wygrał w sejmie — to przegrana
Bo sejm ma być wygraną dla wszystkich i wszędzie;
Lecz jeśli na sejmiku pan szlachtę przysiędzie,
Tochoćby go nie było — bo godność zdeptana.

Digitized by Google

Panowie bardzo dworno zjeżdżali na zjazdy,
Lecz szlachta pojedynkiem, jak na niebie gwiazdy;
I nie trudna wyprawa — byle sukien parę
I pasik siaki taki, szerpentynę starę,
Koń, kulbaka Mospanie! i czapka na oku,
Czasem jeszcze pachołek i strzelba w wytoku,
Byle sygnet na palcu, łyżka za cholewą,
To się pomknął gdzieś szlachcic i w prawo i w lewo,
I ktoś go potrzebował — i przecież coś znaczył —
I nie jeden go chlebem i przyjaźnią raczył.

Któż górą na sejmiku?
Ani ten co z rodu,
Ani ten co z zasługi znany u narodu,
Ani głowacz, ni siłacz, ni bogacz Mosanie!
Ale ten co najraniéj umiał dać śniadanie.

Bo to głosy wychodzą przez gardło i zęby,
I grzeczne za nadobne — więc daj co do gęby?
Kochasz? — kocham! — to daj jeść! — i buzi i basta!
Bo datuje się zwyczaj takowy od Piasta.

I co robi przyjaciół?
Oto domek niski,
Mało potraw u stołu, a wielkie półmiski,

Digitized by Google

I racya bardzo prosta — do niskiego domu
Zajazd miły i przystęp niezbronny nikomu;
Ty w bramę — misa na stół i pełna butelka,
A gdzie półmiski wielkie, tam i przyjaźń wielka.
Podług odwiecznych czasów przyjętéj praktyki,
Województwa Ruskiego bywały sejmiki
Zawsze w Sądowéj Wiszni — na górze w Kościele
U Ojców Reformatów;

Tam jak na wesele,
Z sześciu ziem przybywała na sejmik drużyna,
I wszystkich pomieszczała niewielka mieścina.

Panowie mieli karczmy i własne gospody
Raz na zawsze też same — w dworkach Wojewody
Stawali Sanoczanie partyi Podkomorskiéj;
Pan Mniszech stał we dworze w oficynie dworskiéj,
Przyjmował zwykle szlachtę Żydaczewskiéj ziemi;
Xiążę Jenerał znowu miał własny dom w mieście,
I cały rynek trzymał z partyzanty swymi,
A pan Sędzia Chojnacki z drobną szlachtą wreszcie,
Stawał u Reformatów na górze w klasztorze,
I miał tam i spiżarnią i piwnicę w porze,
A i celę niewielką tuż przy kanafarzu,
I przyjaciół swych gościł zawsze w refektarzu.
To choć zjazd był największy, nie było kłopotem,
Bo w korytarzach szlachta sypiała pokotem;

Digitized by Google

A gdy czasem zabrakło miejsca w refektarzu,
To xiądz gwardyan, zastawiał stoły w korytarzu,
I kiedy po Mszy Świętéj zjadł człowiek śniadanie,
To do doby bez jadła był wytrzymać w stanie,
chyba na podkurek coś jeszcze przetrącił;
Ztąd też partyi Sędziego nikt zdradą nie zmącił,
Bo w kupie trzymał ludzi i rano posilił,
I pokrzepił na duchu, pod miarę wychylił;
A gdy szlachta po mieście przyciągała pasa,
A pas ciągle folgował, nie było z nią rady,
Bo czekaj do wieczora na pańskie obiady,
Kiedy człeku aż pachnie wódka i kiełbasa,
Więc nie raz tak się działo, że partyi odstąpił,
I wziął go bez obrotu, kto rano nie skąpił.

I racya bardzo prosta! — modlitewka krótka,
Et in quo nati sumus — więc puzdro i wódka,
A potém za cholewę sięgnął jaki taki,
Z wereszczakiem kiełbasa, a z szafranem flaki;
Więc barszcz, daléj kapusta,
A pieczenia szósta,
Głowizna i nogi,
Dwunaste piérogi.
A w dzień postny braciszku naprzód idzie rak,
A potém poleweczka, więc i pieprz i mak,
Potém kluski, piwa dzban,
Ryby, grzyby, chrzan.

Digitized by Google

A że to nasza wiara odkąd jest narodem,
Brzydzi się tchórzem, skąpcem, lichwiarzem i głodem,
Ztąd był też na śniadanie każdy bardzo czuły,
I więcéj o puzderka dbał niż o szkatuły.

Jenerał ziem Podolskich z Sieniawskiéj się rodził,
I puścizną wziął dobra i stronników domu,
I w województwie Ruskiém réj po ojcu wodził,
A w całéj Polsce tajném nie było nikomu,
Że cała szlachta Lwowskiéj i Przemyskiéj ziemi,
Trzyma się tylko zawsze z mitrami swojemi;
A choć rodziny przeszły, pozostało wiano,
I zawsze partyą xiążąt *Sieniawszczyzną* zwano.
Bo szlachta nie lubiła puszczać z ręki wątku,
I rada odnosiła rzeczy do początku,
A, że to dłużéj rzeczy i imion niż ludzi,
Ztąd, co człeku jest miłém, tém też rad się łudzi.
I za naszéj młodości nie raz się słyszało
O szablach Batorego, Koniecpolskich radzie,
O Herburtów rozumie, o Sobieskich stadzie,
Jak gdyby się to wszystko wczora było działo;
A gdy nawet na Szląsku zabrakło już Piasta,
Każdy Król, z rodu Polak, był Piastem i basta!
Były jednak różnice — kto wziął stare gniazdo,
Ten dla duchów miejscowych był i nadal gwiazdą,
Czy to było po mieczu — czy to po kądzieli,
Lecz postronni już kądziel w mniejszéj wadze mieli,

Digitized by Google

I zazwyczaj się wówczas gniazdem odstrychnęli,
Zwłaszcza jeżeli dziedzic innym poszedł torem;
I inaczéj zarządzał i partyą i dworem.
Sieniawscy w całéj Polsce byli ludzie cenni,
I wielką mieli sławę bo byli wojenni;
Póki stało Sieniawskich, to każdy Sieniawski
Pilnował niby z rodu buławy i laski,
I gdy który buławą w Sanockiém zapukał,
To kwarcianego wojska po kraju nie szukał,
Bo to oraz rój szlachty wyszedł niby z ula,
A miał i matkę własną — ztąd hetman Sieniawski
Zwykł był mawiać wracając z potrzeby do Króla:
„Sanockie, to w Ojczyznie żelazna koszula!“

Póki stało Sieniawskich, póty i posłuchu;
Lecz Xiążę Wojewoda kiedy wziął ostatnią
Dziedziczkę tego domu — w innym działał duchu,
Ztąd się Sanocka szlachta odwinęłą matnią,
I skupiwszy się w sobie w ziemiańskiéj praktyce,
Odtąd w brew Sieniawszczyznie stawała w publice.

Xiążęta na Klewaniu i Starym Żukowie
Idą z Xiążąt Litewskich — więc jak krwi panowie
Mieli inne tradycye — bo im nie szło o to
By się wbijać w zaszczyty, lub gromadzić złoto,
Aby wszystko owładnąć, wojować i sądzić,

Digitized by Google

Lecz by Rzeczpospolitą inaczéj urządzić.
Bo znali na czém w świecie i w ojczyznie stało,
Że potrzeba poprawy, i że źle się działo;
Ztąd był i dwór Xiążęcy znacznie też odmienny,
Na dworze tylko człowiek, wytrawiony, cenny,
Lub bardzo światobliwy, wielce zasłużony,
Lub wielkiego talentu, lub bardzo uczony.
Wszystko było doborne, wykwintne, dobrane,
Ogniem, mieczem i złotem już wypróbowane.
Bo nie szło o szermierkę i o lada rzeczy,
Bo i przeszłość i przyszłość miano tu na pieczy;
Politycy, statyści, mistrze różnych krajów,
Snuli się na tym dworze w coraz nowe ruchy,
A wsród różności strojów, języków, zwyczajów,
Jedną ręką skupione takie różne duchy
Pracowały usilnie. —

Więc choć pan cię raczy,
Pytał człowiek sam siebie: co na dworze znaczy,
Gdzie tylko cenią rozum, zasługę i miarę,
I więcéj to co dobre niźli to co stare?
Człowiek do rady skory, lecz pan żąda służby,
Sekret duszą w czynności — a tu brat nasz plecie:
Kto obliczył — ten tylko pewien skutku w świecie,
A bractwo puszcza przyszłość na wróżki i wróżby.
I choć przyzna że mądrość człeku nie macocha,
Choć przyzna i pochwali — rozumu nie kocha!

Digitized by Google

Więc ciężki mieli żywot mężowie téj drogi;
I chociaż postawili nie jedno na nogi,
Co ich czasy przetrwało i dzisiaj się krzewi,
To o ich wiernéj służbie bractwo i dziś nie wié;
Cóż dopiéro za życia? Szkoda mówić szkoda!
Ale wróćmy do rzeczy.

Xiążę Wojewoda
Był to pan bardzo hojny, mądry i wspaniały,
Dwór jego monarchiczny a on sam poważny,
Również był i brat jego mąż woli żelaznéj
Xiążę Kanclerz Litewski, także pełen chwały!
I za naszych to czasów cała Polska znała,
Że nad Xięcia Augusta i Xięcia Michała
Nie ma większych statystów — i nie miarą dworską
Mierzyć ich wypadało i nie Senatorską:
Ale chyba już tylko miarą Monarchiczną. —
Tak stanęli wysoko oba, i wytyczno!

Lecz z Xięciem Jenerałem była inna sprawa,
Choć mu drogę utarła stara domu sława.
Xiążę w niewielkim mirze u szlachty zostawał,
Bo drwić lubił ze szlachty — a licho jeść dawał,
A to szlachcic Mosanie, kiedy zbroił czasem,
Przyjął nawet batogi, byle na kobiercu,
I znowu go Pan ujął koniem, albo pasem,

Digitized by Google

Ale drwiny do śmierci ciążyły na sercu;
Bo Xiążę dziwnie lubił bawić się dowcipnie,
I wolał przyjaciela, niźli koncept stracić;
I kiedy od niechcenia bywało uszczypnie,
To lżéj było krwią nawet, niż konfuzyą płacić.
Bo to dowcip broń taka, że choćbyś dał szyję,
Niczém jéj już na świecie człowiek nie odbije
Chyba znowu dowcipem — ale gdzież się spinać,
Z takim panem o lepsze, czy wypada chodzić,
Kto nawykł od młodości szablą się odcinać,
Czy potrafi i żarty i dowcipy płodzić?
Więc w publice płacono za domowe żarty,
I nie raz gra zawiodła w układane karty.

Nie dość jeszcze to było że Xiążę drwić lubił,
I ze skąpstwa swojego marszałka się chlubił;
Ale na domiar jeszcze polski strój porzucił,
Przebrał się po francuzku w szaty haftowane,
Nosił szpady i guzy kameryzowane,
A tak i wiernych domu przyjaciół zasmucił;
Bo co znaczy rożenek obok karabeli?
I co stalka świécąca, kiedy brylant strzeli?
Kapelusik rogaty fantazyi nie doda,
I wstyd jakoś tak kuso a i wąsów szkoda!
Nie wiem, kto to doradził naszym panom pierwszy,
Ale był to przyjaciel pono nie najszczerszy;
I kiedy z dobrych Kątów szlachta się zjechała,

Digitized by Google

I wielkiego imienia potomka ujrzała
W takim stroju — to z razu myślała że drwiny;
Więc się gniewem paliły serca i czupryny!
Ale widząc nareszcie, że pan pierwszy kłania,
Ogłupiał jaki taki i już nie miał zdania,
Czy się gniewać? Czy rozśmiać? Czy odkłonić warto!
I złość go porywała i brał go śmiech pusty,
I do lada ukłonu musiał się już silić,
Bo tylko cyruliki i gdańskie oszusty
Widywał w takim stroju przed giełdą otwartą;
Więc źle — gdy nie ma komu czapki już uchylić!

Był zwyczaj że się starszym do kolan kłaniano:
Więc gdy szlachcic wziął Xięcia ze czcią za kolano,
To Xiążę tak go chwyci bywało za szyję,
I ciśnie do guzika, że jak wąż się wije.
I póty go nie puszcza, aż znamie wybije,
I powiada do swoich poufnych cichaczem,
„To nasz! bo już znaczony — a kogo naznaczem,
Temu już bez skrupułu daj czapkę zieloną!“

Sanoczanie urazę jeszcze inną mieli;
Xiążę zwał ich: „Wołową szlachtą z za Otryta.“
Jest wielka góra Otryt, co Sanockie dzieli,
A droga wiedzie przez nią taka wyśmienita,
Że szlachta tylko wierzchem jeździ tamtą stroną,

Digitized by Google

I często się potrzeba jeszcze trzymać kuli —
A gdy przyjdzie szlachciankę przeprawić w drynduli
To sześcioma wołami na dział wyciągają
I dopiéro za górą konie przyprzęgają.
Ztąd Xiążę zwykł był mawiać:

„A Pan Bóg mi świadkiem
Nigdy zgadnąć nie mogę, co tam szlachta jada?
Bo raz tam tylko wróbel zaleciał przypadkiem
I z głodu zdechł!“

Więc była uraza nie lada!
Bo cóż zresztą zwać szlachtę — „wołową“ w narodzie
I gdy chleba nie prosi, przymawiać o głodzie?
Ztąd się szlachta Sanocka burzyła nieznośnie
Na to, że na niesławę Otryt jéj wyrośnie!

Szlachcic nie był wybredny — u równego sobie
To byle na czém przestał — nawet na wątrobie!
Lecz gdy pan podejmował szlachtę w swéj dziedzinie,
Uważał to za despekt, gdy nie było hojnie:
Bo kiedy już u pana nie ma być przystojnie,
To gdzież i świata użyć, jeśli nie w gościnie?

Sam Xiążę nie dbał wiele o przyjęcie gości,
I mawiał: — „Szlachta nie je, pobożna, więc pości;“

Digitized by Google

A Marszałek znów rządził według swojéj głowy,
I barszcz bywał bez rury, a krupnik jałowy.

Gdyby przy tém przynajmniéj nikt szlachtę nie draźnił,
Nie byłby się człek zresztą za to nie przyjaźnił,
Ale Xiążę do koła stołów zwykle chodził,
I z gości i z Marszałka żarty sobie płodził:
„O mój panie Marszałku, będzie gęba biła,
Że nie jadła, nie piła.“
Gdy bywało nie świéża trochę wołowina,
Wówczas Xiążę do gości: — „Jak wystąpił panie!
Mój Marszałek! nie żarty! to widzę zwierzyna!
To i mnie się przy gościach przecież coś dostanie.“

A inną znowu razą to niby go łaje:
„U mojego Marszałka dziwne obyczaje,
Gdzieindziéj to dla gości na stoły się daje
Zazwyczaj stare wino, ale masło młode,
A on na moim dworze inną wznowił modę,
I me stoły na całą Polskę dzisiaj słyną,
Bo tutaj stare masło, młode dają wino!“
Ztąd gdy z domu wyruszym, mina u nas sowia,
A zapał dla przyjaciół zwolna w Polsce cichnie,
Bo to u nas w Przemyskiém jak kto sobie kichnie,
To zaraz mu w Sonockiém krzyczą: „Sto lat zdrowia!“

Digitized by Google

Lubiła też i szlachta okazyi nie tracić,
Bo kto rad z niéj żartuje, temu umie płacić,
A więc kiedy wiwatów zbliżała się pora
A Marszałek dał na stół ladajakie wino:
To szlachta półgłosikiem i z pokorną miną,
Już przy pierwszym kieliszku wynurza swe zdanie
I przypija do Xięcia: — „Na podziękowanie!...“
Więc Xiążę do Marszałka: A bójże się Boga,
Nie rób wstydu domowi i z przyjaciół wroga!
Więc Marszałek się niby coś trochę poprawia,
Lecz szlachta po staremu piérwsze zdrowie wznawia,
I ile razy tylko z kielichami wstanie,
Znów przypija do Xięcia: — „Na podziękowanie!“
Aż gdy w końcu się węgra dobierze starego,
Dopiéro wszystka niby od miłości pała,
I woła bez przestanku, a z gardła całego:
„Nie ustająca łaska Xięcia Jenerała!“

Często Xiążę facecye nawet komponował,
Lub na cudzy rachunek ze szlachty żartował,
I kiedy już nie było co złożyć na kogo,
Składał na Króla Jana — bo wiedział, jak drogą
Dla szlachty była pamięć Króla Bohatéra,
I że od Króla Jana wszystko przyjąć musi.
Tak mawiał!
„Różnie Pan Bóg to człowieka kusi!

Digitized by Google

A wiedzą o tém w świecie nawet i kwestarze,
Że Pan Bóg już najgorzéj za złą gębę karze.

„Była Mosanie przyjaźń trzech sąsiadów szczera,
O granicę siedzieli i tak się kochali,
Że jak cały rok Boży ze sobą pijali;
Z kolei szły te uczty — i przedział niewielki
Był pomiędzy ucztami — bo skoro w butelki,
Którykolwiek u siebie ściągnął beczkę wina,
To zaraz do przyjaciół szła o tém nowina,
I zjeżdżali się znowu — a z sąsiednich dworów
Przyjeżdżało pod wieczór dwóch dyspozytorów,
I każdy jak u siebie z ganku dysponował —
A gdy i podstarościch pan już uczęstował,
Ci i owi wracali znowu do roboty,
I nic w świecie nad przyjaźń i domowe cnoty!

Jednemu z nich Piotr było — i gdy podpił kochał!
Drugiemu było Paweł — a gdy w sercach polskich
Wino miłość wzbudziło — i ten i ów szlochał;
Bo rospamiętowali w dziejach Apostolskich
Ową chwilę najświętszą, gdy w miłości bratniéj,
Apostoł Apostoła ścisnął raz ostatni.....
A gdy się rozczulili — stał trzeci na stronie,
Któremu Szczepan było i brał oczy w dłonie:
„A jaże to ostatni? a jaż nie najszczerszy?

Digitized by Google

A czy nie był mój Patron męczennik najpierwszy?
To mnież tylko bez serca żyć na ziemi Polskiéj?
To mnież tylko miłości nie znać Apostolskiéj?

I wówczas jakiś robak w Szczepanie się budził,
I wychodził na ganek i tak sobą nudził,
Aż go gwałtem musieli na powrót sprowadzić,
I w kole Apostolskiém na nowo posadzić.
Tu brał zwykle gospodarz spory puhar w dłonie,
Piotr z Pawłem był po jednéj a po drugiéj stronie
Wizerunek męczeństwa Świętego Szczepana;
I tu jeden przed drugim padał na kolana,
I przepraszał i wypił i ściskał i szlochał,
I już każdy tak samo, jak Piotr Pawła kochał;
A zawsze taki skutek, że się wiązał z tego
Teologiczny traktat — „O początku złego."
Bo któż wszystkiemu winien?

— Jużciż djabeł panie,
Bo takie i po świecie i w kościele zdanie:
Gdyby djabeł najpiérwszy nie był dumą zgrzeszył,
I piekła by nie było — i człek by się cieszył,
I równo z Aniołami śpiewał: Święty! Święty!
Lecz djabeł, to najstarszy jest Arystokrata,
I kiedy w dumę urósł, zgubił resztę świata!
A ztąd i człowiek grzészny i Kain przeklęty.

Digitized by Google

Oj i nasza ztąd biéda poszła po kolei!
I gdyby człowiek nie miał na czyściec nadziei,
Toby zwątpił z kretesem! . . .

Tak zwykle mawiali.
Lecz raz Szczepan im poddał —

Czyż djabeł ze stali?
Ja szlachcic i katolik! djabła się nie boję!
A weźmy się do niego! już ja mu dostoję!

Czegóż szlachta nie zrobi, kiedy już uradzi
I tak na upartego, koniecznie usadzi?

Był zameczek za dworem — więc daléj w zwaliska;
I kiedy się pan Szczepan rzucił w stare bziska,
Chwycił djabła na pasek Świętego Franciszka!
Ale djabeł zuchwały i jeszcze mu bluźni,
Więc gospodarz powiada: Daléj z nim do kuźni!
Kuźnia była w dziedzińcu, więc wracają z chwałą,
I tak djabła Mosanie trzech szlachty przysiadło,
Że dwóch biło młotami co im siły stało,
A trzeci go nakładał ciągle na kowadło.

Digitized by Google

Ej Mości Dobrodzieje! woła w końcu z paska,
Pofolgujcie mi trochę jeśli wasza łaska!

Lecz Szczepan — „A znaj djable, jak to szlachta smaga,
Bijcie Waszmość bez folgi! niech Bóg dopomaga!“
I bili aż się iskry sypały do kóła;
W tém djabeł konającym głosem już zawoła:

„Ej wina choćby kroplę! Bo kurcz bardzo srogi!
Wszak przecież i ja w herbie mam tam jakieś rogi?“

„Co w herbie?“ — krzyknął Paweł i spojrzał po młocie.
„A dajcież Waszmość pokój wreszcie téj robocie!“
— Co wina? — zadziwiony gospodarz zapyta —
„Oj wina mi potrzeba, żebyś o tém wiedział!
Wina za basarunek — ot i będzie kwita!
A nie w zamku lecz w staréj psiarni będę siedział.“

Na to stanął gospodarz bardzo zagadnięty:
‚Cóż się Waszmościom zdaje, czy to nie wykręty?“
— Choćby nawet wykręty — pan Piotr odpowiada. —
To jużciż kroplę wina podać mu wypada!

Digitized by Google

A z resztą kiedy prosi, to gościnność domu
Nie pozwala odmówić kieliszka nikomu.

Na to znowu gospodarz — „A słuszna uwaga,
Niech i djabeł wié o tém: złego ręka smaga!
Ale gościnność domu *habet sua jura!*
Nie puszczajcie go Waszmość mi tylko ze sznura.“
I kazał podać wina i w kielich mu leje.
Lecz djabeł przy kieliszku ma także zwą butę,
Więc powiada z urazą: — „A cóż to się dzieje?
Żeś nie wypił a dajesz? Czy wino zatrute?
Czym ja z listem tu przyszedł do pańskiego dworu.

Więc pan Szczepan, by dłużéj nie było już sporu,
Wypił wreszcie do djabła i otarł pot z czoła,
I niechcący obeszła tak kolej do koła.
Sam Król Jan to powiadał i wierzyć mu można,
Że szlachta chociaż była jeszcze i pobożna,
A przecież z djabłem piła z jednego kielicha.

Więc gdy koléj obeszła, rzecze djabeł z cicha:
„Cóż to Mości Szczepanie? czy już z reszty kwita?
A gdzieś to podział wino? a *bis repetita!*“
„A i owszem — zawołał gospodarz wesoło —
Takich mi gości trzeba! — i znowu w około

Digitized by Google

Poszło z rączki do rączki — a djabeł powiada:
Omne trinum perfectum i pij do sąsiada! . . .
Kielichy były spore — dobre było wino,
Więc pokrzepił się djabeł i już z tęgą miną
Powiada braciom szlachcie: „No, niema co mówić,
Sprytnie wam się udało i djabła ułowić,
Lecz czyż tego potrzeba? wszakże jak rok długi
Jam zawsze moim panom gotów na usługi,
A wy tak mnie skrzywdzili i we własnym domu;
Pan Szczepan zakrył sobie aż oczy od sromu;
„Lecz nie taki zły djabeł, jak się ludziom widzi,
I tylko potwarz ludzka tak mnie już ochydzi.“
Otóż gdy na to fakta przytaczał dowodne
Stanęły w końcu *pacta* z djabłem przedugodne.

Pan Szczepan puścił z paska i wezwał do domu,
A on przyrzekł o zajściu nie mówić nikomu.
Przyszło do explikacyi:

Co my winni tobie?
Nie dość że karczmy, młyny na posessyą bierzesz?
Że gdzie tylko zameczek, wszędy siędziesz sobie?
Że przepalasz pieniądze? starych skarbów strzeżesz?
Lecz na domiar jak tylko człek ruszy z zaścianku,
A wypije lampeczkę, nie wróci bez szwanku.
Ileż to dyszlów nocą pan Paweł nałamał?
Ileś to razy zrzucił pana Piotra z mostu?

Digitized by Google

Alboż mnie! ileś razy to djable okłamał?
I nie wodził po błotach? tak że dziś po prostu
Nikt z nas do domu swego dostać się nie może,
I woli tu nocować, niż w błocie, lub borze;
Za co ty nam dokuczasz, djable, na Bóg żywy?
Na co rzcze im djabeł:

Chcecie wiedzieć za co?
Nie za wasze uczynki — za pysk niegodziwy,
Co więcéj złego robi — za ten pysk ladaco! . . .
I tu Xiążę Jenerał zwykł jeszcze dokładać,
Płacąc szlachcie facecyą za wszystkie przygryzki,
„Djabłu to się sprzykrzyło a mnie ma się nadać?
Ej szczęki że to szczęki! pyski że to pyski!
Jak rozumiem, Mosanie, Samson bardzo chybił,
Bo gdyby był pochwycił miàsto ośléj szczęki,
Taki pysk niepoczciwy do potężnéj ręki,
To byłby Filistynów nie tak jeszcze wybił! . . .“

Słowem, wszystkie facecye Xięcia Jenerała,
Co wówczas cała Polska sobie powtarzała,
Trudno byłoby spisać na wołowéj skórze —
Jednak gdy to w publice — szło o rzeczy duże,
Na stronę już zazwyczaj szły domowe żarty,
Kiedy padło przed sejmem przetasować karty!

Digitized by Google

Gdy się bywało pora zbliżała Sejmiku,
Poczynały się uczty w koléj u magnatów,
Zrazu bardzo poważnie, bez gniéwu i krzyku,
Układały się listy panów kandydatów;
I nie raz się zdawało że rzecz pójdzie gładko,
Choć bez burzy Sejmiki kończyły się rzadko.

Nigdy Sędzia Chojnacki nie był na tych radach,
Na ucztach przedsejmowych i wstępnych układach,
Lecz gdy się Sejmik zbliżał, znikał jak kamfora,
I wypływał dopiéro, gdy już była pora;
Gdy się bywało szlachta w swoich kółkach zniosła,
Forytując to tego, to tego na posła,
Pan Sędzia pod tę porę w domu już nie siedział;
Ale kiedy się dobrze o wszystkiém wywiedział,
Wyprawiał naprzód kuchnią do Wiszni-Sądowéj,
A sam na koń samotrzeć w działy i parowy
Z Garwolińskim po szlachcie — lecz nie koło domu,

Digitized by Google

Ale jako najdaléj można tylko było,
I ślad gubił za sobą — nie świecąc nikomu,
I zkąd i dokąd jedzie? i co go tam wiedzie?
A pierwszy stawał w miejscu, i już z wielką siłą! —
Tymczasem gdy się szlachta koło domu zniosła,
Niepewna co się stanie? czy wywiezie posła?
Więc jak w dym każda partya do Sędziego spieszy,
Czy jéj radą podeprze? czy tylko rozgrzeszy?
Ale o panu Sędzi nie było i słychu,
Tylko sobie Xiądz Kwestarz bąka coś po cichu:
„Niech tam Waszmość Sędziego hamują w zapędzie,
Bo coś się grubo święci! coś wielkiego będzie!“
Widziano go w Przemyślu — jakieś *votum* złocił,
Kazał szablę potoczyć — coś bardzo markocił,
Tu wszyscy o sejmiku — a z nim nie ma mowy,
I pojechał na spowiedź aż do Częstochowy! . . .
To gdy kwestarz zabije jéj takiego klina,
Mięsza się w swych projektach sejmowa drużyna,
I w domysłach się gubi, i w głowę zachodzi,
Bo co Sejmik, to kwestarz nową bajkę spłodzi,
I zawsze z toru zbije wszystkich bajka nowa,
I wszyscy jéj uwierzą, choć prawdy ni słowa.

Bo pan Sędzia nawiedzał wówczas szlachtę drobną,
A więc Terkę i Dobrę, Kulczyce, Bielinę,
I do każdego dworku zajechał osobno,
I tam zbiérał dla siebie Sejmową drużynę.

Digitized by Google

Drobna szlachta miewała swoich poruczników,
I jako kania dészczu czekała Sejmików,
A wszyscy porucznicy pana Sędzi drużby,
Bo kierował im synów i rozdawał służby.

Do każdéj wsi szlacheckiéj miał inne fortele:
Suzańscy — wszyscy z rodu bywali pieniacze:
Terleccy — znowu sami siłacze, rębacze,
Dobrzańscy — harde dusze choć w ubogiém ciele,
Kulczyccy — znów dworacy, zabiegli, ostrożni,
A Bielińscy — poczciwi, prości i pobożni.

Więc kiedy do Suzani pan Sędzia zawita,
To tylko same pozwy i dekreta czyta,
I jakby w trybunale taka we wsi wrzawa,
Indukują się sprawy, trutynują prawa,
Wybierają się posły na trybunał wielki,
Że się trudno do łyżki dostać i butelki!
Ale skoro pan Sędzia parę dni zabawi,
To wszystko wyklaruje i sprawdzi i sprawi,
Czy to pozew, czy dekret, rozbierze, rozsądzi,
Że nawet kauzyperda w sprawie nie pobłądzi.
I powiada żegnając: — „Piękne macie prawa!
A stawajcie tam Waszmość gdzie palestra stawa.“
A że całą palestrę Sędzia instruował,
Więc już wszystkich Suzańskich jak do saka schował!

Digitized by Google

W Terce inna praktyka! — ażeby się zbracić
Z panami Terleckiemi, trzeba sobą płacić.
Porucznikiem był Dyzma — żwawiec, rębacz, setny,
Kawaler w sile wieku i człowiek nieszpetny,
Jak drzwi zwykłe to bokiem musiał we drzwi wchodzić,
I było się tam było z kim za bary wodzić;
Więc gdy Sędzia zawita a szlachta się skupi,
Powiada panu Dyzmie: — „A cóż tam dumacie?
Czy jeszcze na sejmiku nas obu kto kupi?
Trzeba nam się sprobować z sobą panie bracie?
A więc naprzód na rękę!
Trzeszczy stół dębowy;
Pan Sędzia ani drygnął — pan Dyzma pąsowy.
A więc daléj na nogę;
Znowu w równéj sile,
Choć pod nogami obu aż się zgięły dyle.
A więc daléj za pasy!
A tu ziemia stęka!
I dosyć! — krzyknie Sędzia — jeszcze równa ręka,
A kiedy nas Bóg chowa w braterskiéj równości,
To niech go Pan Bóg strzeże, kto nie naszéj kości!...
I dociec czystéj prawdy nie było sposobu
Który z nich był silniejszy? — ale strzeż się obu! —

Mawiano — że pan Sędzia z umysłu folgował;
I można temu wierzyć — bo był grubszéj kości;

Digitized by Google

Inni znowu twierdzili — że Dyzma z grzeczności
Chociaż twardszy na nogę sekret przecież chował.

Po takowéj szermierce, szły znów inne sztuki,
Więc w palcaty się cięła szlachta dla nauki,
A że to sama wiara, sami przyjaciele,
Więc ze wszystkiego Sędzia tu się wyspowiadał;
I gdzie jakie sekreta, i jakie fortele
Pod przysięgą nauczał, gdy do korda wkładał.
Czasem mawiał: — Kord dobry kiedy Pan Bóg szczęści,
Lecz co będzie braciszku, gdy przyjdzie na pięści?
Gdy korda ani dobyć, jak się tam ocalić?
Ha! wówczas już najlepiéj bractwo o ziem walić!

No! stójcie Waszmość ostro! i murem i pręgą!
Ostro mówię na nogach! no czy już? czy tęgo?

Staje szlachta zuchwało, jako dęby chłopy . . .
A Sędzia jak się rzuci praktyką nieznaną,
I przez krzyże i żebra, przez łeb i kolano,
W lewo, w prawo, na odlew i daléj a daléj,
To dziwnym niby cudem wszystkich o ziem wali;
I w mgnieniu oka leżą do koła jak snopy.

A pan Sędzia powiada: — „Jest miejsce do szabli!“
I dobywszy szabelki śmiga nad głowami:

Digitized by Google

„A czegóż to Waszmoście tak bardzo posłabli?
Ja was dźwigać nie będę, no! wstawajcie sami.
Ale bractwo się tylko za nogami włóczy,
I prosi: — „Niechże Sędzia nas tego nauczy!“
I kiedy go opadnie, to po prośbach wielu
Każdego z nich wyucza po jednym fortelu.

O sejmiku nie było tam nawet i mowy,
Gdy Sędzia zliczył szable, to miał już i głowy.

Dobrzańscy — znowu tylko publiką zajęci,
Salvo libero veto! — wołają zacięci;
Więc tu inne praktyki! — zwyczajem miejscowym,
Traktaty o równości i wolności złotéj;
Tu nie trzeba rozumu, dzielności i cnoty,
Lecz wojować i płacić można było słowem,
Tu na zajęcie głowy nie potrzeba wiele,
Przepadła Sieniawszczyzna bo Xiążę na czele!
„A to nie mitrą panie! ani pańskim nosem,
Ale téj braci szlachty pospolitym głosem
Stoi Rzeczpospolita! — więc od nosa wara!
Jeden duch i głos jeden! jak jest jedna wiara!
Nauczym Sieniawszczyznę! nauczym! nauczym!
Tylko za panem Sędzią, a żórawim kluczem!“
„Więc do rzeczy! — Kto posłem? —

Digitized by Google

„Przecież nie tak skoro!
I innych równe prawa, nie z nas samych rada!
— „Ale kto posłem będzie? —
„Ha! kogo wybiorą!
Ducha Świętego w pomoc wprzód wezwać wypada!
— A za kimże pan Sędzia? —
„Już ja wam nie wrogiem!
Za kim Waszmość będziecie, niechaj będzie z Bogiem.“
I gdy głowy burzliwe upacyfikował,
Na Sieniawszczyznę podszczuł niby od niechcenia,
A kandydata swego co najlepiéj schował,
Żegnał ostro i krótko: „więc do zobaczenia!“
Czasem jednak pan Sędzia i hardo się stawił,
I wielką nawet burzę tak krótko odprawił,
Że aż wszyscy słupieli!
Raz to przed Sejmikiem,
Ktoś z Dobrzańskich był podszczuł na Sędziego skrycie:
„A to rządzi i sądzi tylko całe życie,
A gdzie równość szlachecka?“

Więc z hukiem i krzykiem,
Wpadli do Dobromila i wiąże się klika
Na bezgłowie Sędziemu — lecz gdy pan Chojnacki
Siedząc sobie w Strwiążyku zachwycił języka,
To i nie myśląc długo, jako człowiek gracki,
Dosiadł żwawo deresza — co będzie to będzie,
Do Dobromila prosto i w sam ogień jedzie.

Digitized by Google

Szabelka na tęblaku, opończa się wzniosła,
Jakby z sobą na koniu wiózł chłopa dobrego,
Hałas w rynku — „Pan Sędzia! co wiezie takiego?“
A Sędzia — „Co ja wiozę? wiozę dla was posła!
A tutaj wszystkie głosy!“ I pokazał szablę —
I huknął: „Precz mi z drogi! strzeż sie panie djable!“
I przeleciał na wylot przez rynek i tłumy,
A wszystkie już do razu zgłupiały rozumy.
„Po co posła obierać, kiedy posła mamy?“
I każdy pokłusował z cicha do swéj bramy.
A pan Sędzia powiada: „To sprawa nie lada!
Myśleli że to psami poszczuć we wsi dziada!

Nie wszędzie jednak były potrzebne fortele;
Pan Sędzia robił szlachcie dobrego tak wiele,
Że w nie jednéj już wiosce, gdy stanął gospodą,
Wychodzono naprzeciw ze święconą wodą.

Kulczyccy — byli ludzie skromni i zabiegli,
Cudzego nie pragnęli, ale swego strzegli;
Płot sąsiada przytykał prawie do wezgłowia,
Ojcowizny nie wielkie — a według przysłowia:
„Co i komu się więdzie? Szczęście szczęśliwemu,
Bogatemu pieniądze, dzieci ubogiemu!“

A więc w każdym dworeczku tych dziatek gromada,
I kiedy Sędzia zjedzie, z panem Sędzią rada,

Digitized by Google

I coby z niemi począć i jak je hodować?
I jakby już starszymi w świecie pokierować?
Więc tu czysty examin:

„No, stawaj mi Wasze!
Jak się zowiesz?“ a chłopak *Piotr* żwawo odpowie;
„Kocham Piotra! bo uciął ucho Malchusowi!
I Wasze nie zły będziesz także na pałasze,
Ręka dobra, wzrok pewny, chodź do mnie mój zuchu,
Oddam cię do choragwi — w posłuchu i w duchu
Będziesz służył Ojczyznie.“

„A tenże co powié?“
A drugi tylko milczy i patrzy ukosem.
Więc pan Sędzia powiada do ojca pod nosem:
„To widzę chłopak filut, i pałka niepusta,
I pewno wygadany bo szérokie usta,
Więc tego do palestry damy rejentowi.“
„Więc niechaj i tak będzie! gdy pan Sędzia radzi.“
A wtém wdowa wielkiego chłopa już prowadzi;
„A toże co za jeden?“

— Ja nieszczęsna wdowa!
Cały dzień z flintą lata i tylko psy chowa;
Więc już Sędzia jéj na to: „Takiego mi trzeba!
Będzie łowczym i znajdzie w kniei kawał chleba.

Digitized by Google

Pan Starosta Kiślarski prosił mnie o dziecię
A poczciwego rodu, bo chciał by też przecie
Łowczego, co się zowie, po sobie zostawić;
Więc z panem Wąsowiczem będzie mógł się bawić.
A tenże?—

To pobożny, poczciwy i cichy!
„Tém lepiéj, to go wezmą Panu Bogu mnichy;
Oddam go Gwardyanowi.“ —

I tak się też działo:
Co Sędzia postanowił, na tém zwykle stało.
Gdy z sejmiku powracał, rozdał wszystkie listy,
Garwoliński wziął chłopców i rozwiózł po świecie,
A tak dobrą miał rękę, i taki wzrok czysty,
Że się nigdy nie mylił gdy spojrzał na dziecię;
Jak takiego nie kochać, kiedy w nim nadzieja?
Jak nie poprzéć takiego szlachty dobrodzieja?
Więc co było Kulczyckich to już wszyscy za nim;
W prywacie i publice szli za Sędzi zdaniem.

Do Bieliny — zajeżdżał zwykle na ostatku,
I tutaj przed sejmikiem odpoczynek miewał;
Pan Prot był porucznikiem, miał przysłowie: „*Bratku*“,
Głośno mówił pacierze i godzinki śpiewał,
I cichego był serca — wiodły mu się pszczoły,
I światłem opatrywał zwykle trzy kościoły.

Digitized by Google

A miodem trzy klasztory. — Był bardzo *zelosus*,
I w praktykach duchownych wielce *rigorosus*.
Więc gdy się tu pan Sędzia zabawił, rozgadał,
Przed sejmikiem zazwyczaj tutaj się spowiadał.
Przyjaźń ich na tém była, by się Bogu sprawić,
A i lepszym i czystszym znów wsród braci stawić;
Co do sprawy publicznéj krótka była rada,
Porucznik pchnął buławę w koléj do sąsiada,
A kiedy powróciła — Bielińscy na koniu.
I porucznik ich obszedł powoli na błoniu,
Popatrzył czego trzeba i policzył głowy,
Temu czapkę, strzemiona, temu popręg nowy,
I powiada: — „Na sejmik pan Sędzia prowadzi,
A ktoby bratku zdradził tego Pan Bóg zdradzi!“
Ot i cała instrukcya! A ty licz się Bogu,
I rachuj się z sumieniem gdzie postawisz nogę...
Bo więcéj nie powiedział i tylko od progu
Jeszcze święconą wodą pokropił na drogę,
Bo sam nigdy nie jeździł.

Ztąd téż zadziwienia
Było nie mało we wsi, gdy rzekł od niechcenia:
„Ładownicę i szablę! bo i ja dziś jadę.“
I kazał okulbaczyć klaczkę skaro-gniadę.

Nie widzieli się z Sędzią jakoś od lat parę,
Bo gdy Sędzia zabolał na braci złą wiarę,

Digitized by Google

Kiedy waśń się zrobiła, a o co u licha,
Że pan Bal przy staroście zawsze się nakicha,
To osiadł na dewocyi i z Xiędzem Kwestarzem,
Bawił się odtąd z cicha miodem i brewiarzem.
Lecz gdy biskup Warmiński — *Senatorską Zgodą*
Przeciął niesnaski ziemi i waśń puścił z wodą,
Powrócił całém sercem Sędzia do publiki,
I znowu sejmikowe rozpoczął praktyki;
Jednak czasu dewocyi ogorzało skrzydło;
I wziął kwestarz Sędziego na dobre wędzidło.

Bo to kiedy się szlachcic udał haraburda,
To mu pewno nie pomógł już proboszcz miejscowy,
I jezuicki exorcyzm bywał nawet furda;
I potrzeba dopiéro łaski Częstochowy,
I burego kwestarza co sumienie wzruszył,
I serce szlachcicowi na piękne już skruszył.

Xiądz Kwestarz był człek w duchu i cichy i skromny,
Ale w Boga żywego wierzył tak niemylnie,
I poprawy grzésznika pragnął tak usilnie,
Że cuda prawie czynił w téj woli niezłomnéj.
Otóż kiedy przesiedział całą jesień głuchą,
Całą zimę i wiosnę — Sędzia pofolgował
I nawet dla prawd przykrych przystępne miał ucho,
I jako Bóg przykazał za grzechy żałował;

Digitized by Google

I wszystko szło już gładko — *Sed puncto pokory*
I odpuszczenia winy wieczne były spory.
„Pokora akt godziwy, lecz tylko przed Bogiem!“
A xiądz Kwestarz mu na to:

— Tak weźmiem jak damy!
Pokora, akt miłości nawet i przed wrogiem,
„I odpuść nasze winy jako odpuszczamy!“
„Co, przed wrogiem pokora? A gdzież to tak stoi?
Jako szatan się Boga, niech się wróg mnie boi!
I tylko gdy szatanom Bóg przebaczyć raczy,
To wówczas i Chojnacki swym wrogom przebaczy.“

Więc xiądz Kwestarz i Pismo i Ojców kościoła
Przywodził na poparcie swojego mniemania,
Lecz nic nie pomagało — to i owo zgoła,
Sędzia w zatwardziałości nie chciał zmienić zdania;
Aż gdy żywot świętego Gwalberta czytali,
Wyraźnie obaj cudu prawie już doznali,
Bo na jedno wezwanie Świętego imienia,
Odpuścił i zapragnął Sędzia odpuszczenia.

Święty Gwalbert za życia miał strasznego wroga,
Co i brata mu zabił i stał mu na zdradzie,
Lecz na złego człowieka przyszła taka trwoga,
Że Bóg go w moc Gwalberta bez obrony kładzie;

Digitized by Google

I mógł się pomścić na nim — ale złamał siebie,
I przejęła stąd serce radość mu nieznana,
I przebaczył mu szczérze dla Boga na niebie,
I gdy w kruchcie kościelnéj upadł na kolana,
I kiedy się ustyma do nóg jego żbliża,
I przed Bogiem na krzyżu swe serce uniża;
Bóg cudem jego cnotę uweselić raczył:
Bo Pan ręce ku niemu wyciągnął od krzyża.
I ozwał się głos wielki:

Chodź, boś ty przebaczył!
Ostatnie słowa kwestarz ledwo wyrzec zdołał,
I odkładając żywot powstał i zawołał:
„O ty święty Gwalbercie! przez twoje zasługi!“
A u stóp krucyfixu padł Sędzia jak długi. —
„O Chryste! coś nas grzésznych odkupił w Twéj męce,
„O Chryste! gdybyś ku mnie Ty wyciągnął ręce!
„Nie tylko żem przebaczył na Twoje skinienie,
„Ale oddałbym duszę w czyszcowe płomienie.
„O nie wydaj mnie Panie! na wieczystą karę,
„O noli me Domine! noli condemnare!

.

Otóż mając zbawienie i Boga na względzie,
Sędzia przyjąwszy godnie Najświętszy Sakrament.
Na Boga w Sakramencie wykonał jurament,
Że szabli na sejmiku więcéj nie dobędzie.

Digitized by Google

Lecz prócz Xiędza i Boga nikt o tém nie wiedział,
Aż dopiéro w lat wiele na jego pogrzebie,
Gdy kaznodzieja Sędzi żywot opowiedział,
Mówiono o tém głośno przy żałobnym chlebie.
Lecz gdy Sędzia sekretu nie miewał przed Protem,
Zdaje się że Bieliński wiedział także o tém,
Co prócz Boga nie było wiadome nikomu.
Bo choć na sejmik nigdy nie wyruszał z domu,
To od owéj bytności trzymał się już koła,
I był odtąd Sędziemu za stróża Anioła!

Kiedy w Wiszni Sądowéj nareszcie stanęli,
Stali razem w klasztorze, nawet w jednéj celi,
I z Xiędzem kaznodzieją naprzód radę mieli;
Bo xiądz Prokop Mosanie, choć miał usta złote,
I jak gdyby Apostół tak wielką prostotę,
Chociaż wielki przed Panem i za Jego progiem,
Gdy przyszło do publiki, to nie tylko z Bogiem
Ale i z ludźmi radził — ztąd téż szło Mosanie,
Że Sędzia sejmikowe układał kazanie;
A pan Prot co był także tęgim teologiem
Poddawał tylko texta — bo w sprawie sejmowéj,
Mówił, że się nie godzi mówić swemi słowy.
I jakoż w tém sęk cały, bo to od kazania
Brały już zwykle wagę sejmikowe zdania.

I kiedy się xiądz Prokop — wziąwszy Boże słowo,
Nad losem biednéj Matki Ojczyzny rozżalił,

Digitized by Google

W oczy wytknął prywatę i zgromił surowo,
A cnotę i zasługę z wysoka pochwalił;
To u jednych łzy świécą w oczach gdyby świéczki,
A drugiemu — jak gdybyś był wyprał policzki;
Tak nie wiedział co zrobić i gdzie podzieć oczy,
I skrył by się pod ziemię i do jamy smoczéj.
Po kazaniu znał każdy, kto z braci na przedzie,
I kto z tyłu zostanie, kto naprzód wyjedzie.

Gdy Sędzia z kaznodzieją i Bielińskim razem,
Ułożył już kazanie, rzekł wesoło sobie:
„Tą razą Sieniawszczyznie nie puściemy płazem,
Lecz trzeba i o winie pomyślić na dobie.“

Pan Sędzia jak mówiłem miał wino w klasztorze,
Ale tylko stołowe — swoje wina stare
Chował zwykle w Przemyślu — jednak, że znał wiarę,
Wiedział że się i lepsze bardzo przydać może;
Bo gdzie okazya wielka, wielcy przyjaciele,
I do kieliszka będzie tam tytułu wiele.
Więc do Przemyśla pana Łowczyca wyprawił,
Ażeby obrał wino i nie długo bawił.
U Ojców Reformatów miał piwnicę wielką
I same grube wina — że warto zdjąć czapkę . . .
Lecz się Sędzia w Przemyślu nie bawił butelką,
Lecz w beczkach i antałkach trzymał nawet kapkę.

Digitized by Google

W samym środku piwnicy dignitarka rzadka,
Wisiała na łańcuchach — nasza „*Pani Matka*“
Nie beczka ale kufa — trzysta garncy niosła,
A cała niby niedźwiedź kożuchem obrosła:
Sędzia wziął ją po matce — ztąd téż matką zwana,
Tylko w najlepsze lata była dolewana,
Lecz choćby cieńkusz jaki, jak rok w niéj postoi,
To po trzecim kieliszku czuprynę wystroi;
Butelki z niéj ściągnięte zwał pan Sędzia: „*dziatki*“
Bo jak dzieci Mosanie mądrzejsze co roku,
A szlachta w swym affekcie czasem ze łzą w oku
„*Oliwą Eliasza*“ zwała dary matki.
Bo jak niegdyś oliwa wdowy Sareptańskiéj,
Nie osychała nigdy — a nawet stół pański
Nie znał już nic lepsego.
Więc gdy do piwnicy
Spuścił się Łowczyc zwolna — zdjął poczciwie czapkę,
I naprzód *Pani Matce* pokłonił przy świécy,
I powitał *kurdesza* i pozdrowił *kapkę*.
Kurdesz wprawdzie zasłynął już za naszych czasów,
Bo nie było to wino jeszcze bardzo stare;
Ale się szlachta przy niém rozbierała z pasów,
Chociaż Łowczyc Kurdesza dawał bardzo w miarę;
Było to straszne wino, choć jak dukat czyste,
Ale takie korzenne i takie ogniste,
Że na koń wysadzało, choćbyś stał już w grobie...
A jeśli damy były — nawet dziaduś sobie
Przypomniał jeszcze po niém affekta strzeliste.

Digitized by Google

Wino to był przed laty ochrzcił pan Bobowski,
Raz przy wielkiéj okazyi, kiedy słodząc troski
Po ciężkim kompromisie Sędzia mu dolewał,
A chociaż nikt nie słyszał, żeby kiedy śpiewał,
Zebrał pana Cześnika taki affekt wielki,
Że kurdesza zaśpiewał do pierwszéj butelki.

Odtąd tedy to wino kurdeszem nazwano:
I od wielkiéj okazyi poczciwie chowano,
Kiedy przyszło a *corde* uraczyć Cześnika,
Lub do reszty rozbroić partyą przeciwnika.

Znał pan Łowczyc sekreta — znał i wszystkie beczki,
Więc gdy obszedł do koła naprzód ołtarz wielki,
I oświecił w framudze z Cypru antałeczki,
Ze wszystkiego po trochu ściągnąwszy w butelki,
Obszedł jako przystało, wszystkie kąty znane,
I opatrzył nie tylko szacowne puścizny,
Ale także i przyszłe nadzieje Ojczyzny —
Bogi *minorum gentium* dotąd nietykane.

Gdy się gładko odprawił jako człowiek raźny,
Wziął butelki do koszów i dał na podwodę —
Stary stangret był mądry, a chłopak był głaźny,
Więc pan Łowczyc na konia i skoczył za wodę —

Digitized by Google

Bo porucznik Kunicki z łóżka już nie wstawał,
I zamieszkał w Przemyślu za Sanem od roku,
Bo tu miał i lekarza i xiędza przy boku,
I żył już tylko winem co mu Sędzia dawał.

Więc pan Łowczyc, co także kochał porucznika,
Z oliwą Eliasza do dworku pośpieszył,
I odwiedził chorego, ścisnął i pocieszył,
I posiedział chwileczkę pożegnał i zmyka!

Ale kiedy powracał — aż tutaj na moście,
Zabiegają mu drogę nieproszeni goście,
Czterech się oderwało gdzieś z Sieniawskiéj psiarni,
A jacyś nieznajomi i nie bardzo karni;
Dobrze podochoceni, karabel dobyli,
I krzyczą: „Tuś nam ptaszku! tuśmy cię chwycili?

Pan Łowczyc Garwoliński, choć ręki żelaźnéj,
Nie lubił nigdy kłótni, bo był człek poważny,
A i Boga miał w sercu — lecz djabli z powagi,
Kiedy się szlachta bierze już do szabli nagiéj!

A więc z razu się prosił: Mości Dobrodzieje!
A dajcież mi téż pokój, niech się krew nie leje,

Digitized by Google

I zaklinam Waszmościów na tę Pańską mękę,
Puszczajcie mnie w pokoju, bo mam ciężką rękę!
— Wychodź Wać! — przymawiali — twarde mamy kości,
A za cztery litery będziem mieć Waszmości.

Kiedy tak — rzecze Łowczyc — to i służę panu!
I temu co był z kraja dał taki cios srogi,
Że ręka razem z szablą bulknęła do Sanu,
I pierwszy się powalił — a już reszta w nogi!

Pan Łowczyc się obejrzał — nie było nikogo...
Co tu począć Mosanie? — *humillime rogo?*
Tak skaleczyć człowieka w lada jakiéj sprawie,
Jużcić ja go na moście tutaj nie zostawię.

Więc owinął mu ranę w braterskiéj miłości,
A gdy ledwo już dawał znaki życia w mdłości,
Tak się bardzo zbawieniem rannego zatrwożył,
Że go porwał na plecy i w klasztorze złożył.

Pod niedobrą więc wróżbą poczęła się sprawa,
I stara — jak to mówią — wiecznie boli blizna,

Digitized by Google

Bo gdy o tym wypadku rozniosła się wrzawa,
To o pomstę wołała cała Sieniawszczyzna.

Dobrze Sędzia obmyślał swoich adwersarzy,
Lecz i Xiążę Jenerał nie był w ciemię bity,
Wiedział dobrze że ogień bez obcęgów parzy,
I znał także obyczaj Rzeczypospolitéj;
Znał — że czapką i papką bracią ująć trzeba,
A gdy z serca uraczysz, przychyli ci nieba.

Ztąd kiedy już na Sejmik wyruszał z Sieniawy,
Przez dzień cały ujechał nie więcéj nad milę;
Bo pod każdą gospodą zastawiano ławy,
I gromada stronników wzrastała co chwilę.

W Twierdzy — stanął na piękne i nie jechał daléj,
Bo tędy sejmikowi wszyscy przyjeżdżali,
Więc tutaj przed Sejmikiem stanął na dni parę
I robił znajomości lub odnawiał stare.

Zajął wszystkie trzy karczmy z czołem Sieniawszczyzny,
Sam rozprawiał przed jedną o sprawach Ojczyzny,
Drugą zajął marszałek, a już trzecią szatny,

Digitized by Google

A na drodze poczt stawał jurgieltników płatny.
To bractwo, co na koniu, w miejscu go nie czeka,
Lecz co wyskok Mosanie na spotkanie spieszy,
I wita i pochlebia i kocha i cieszy,
I prowadzi za sobą i z daleka woła:
„To nasz, panowie Bracia! prosimy do koła!“

Był taki, co się cieszył, a drugi się bronił,
Lecz nie było takiego coby się uchronił;
Jeśli siła koniecznie chciano już zastawić,
„Choćbyś z nami nie trzymał, wolno się zabawić!“
Inny krzyczał: „Pij z nami albo bij się z nami!“
I jak w koło szlachcica staną z kielichami,
To już też każdy wolał z bracią się zabawić,
Niż z całą Sieniawszczyzną na szable rozprawić.
A więc wypił — gdy wypił — pijmy jego zdrowie!
A w też pędy i drugie — więc Matki Ojczyzny!
Więc daléj — Xięcia Pana! a gdy ciepło w głowie,
Wypił szlachcic nareszcie „zdrowie Sieniawszczyzny!
I „nasz!“ krzyczą z radością kiedy wpadł już w łapkę.
I na głowę zieloną wsadzają mu czapkę.

Był taki, co się łatwo poddał i sprzymierzył,
I na szarym już końcu kontent był z przyjęcia,
A drugi co już wyżéj i patrzył i mierzył,
To tego wypadało prowadzić do Xięcia.

Digitized by Google

Xiążę znał całą Litwę i całą Koronę,
Wszystkie domy szlacheckie i pańskie rodziny,
Od Podgórza do Inflant, biorąc w jedną stronę,
A w drugą od Pomorza, aż do Ukrainy.
I jeżeli nie wszystkie, to z każdéj dzielnicy,
Znał chociaż parę osób — jeśli nie osoby,
Znał rodzinę po herbie, lub po okolicy,
Kędy miała imiona, kościoły, lub groby;
A więc każdego witał: — „To stary znajomy!“
I byle na tór popadł, nie potrzeba wiele,
Bo w całéj okolicy wywiódł wszystkie domy
I wszystkie korelacye, całą parentelę.
I takowéj praktyki zawsze sukces pewny:
Bo szlachcic był od morza do morza pokrewny.

A więc byle mu przodka, albo herb wymienić,
To i poczcił takiego co go umiał cenić. —
A jeśli już nie było z kogo się wywodzić,
To po nitce do kłębka — z herbu do legendy,
Po krucyatach, komicyach, tędy i owędy,
I w końcu Paleolog musiał go urodzić! —

Był taki co mu nie chwal, ani nie gań rodu...
Ale biada każdemu, jeśli przymarł głodu,
Więc takiego prowadzą do Marszałka prosto,
Tu piwniczny, kredencerz, koniuszy, obroczny,

Digitized by Google

I do koła się pada tłum służby wyskoczny.
A wszyscy uniżeni, jakby przed Starostą,
I jeśli wypadało dobrać już sposobu,
To sam kuchmistrz xiążęcy smaków mu dobiera,
Sam piwniczny dla gościa butelki otwiera,
A obroczny sam konia prowadzi do żłobu,
A koniuszy zaleca, a marszałek bawi,
I żeby jaki oprysk, to się ułaskawi.

Bo ten znalazł krewnego, ów znalazł sąsiada,
Więc jest sposób tranzakcyi i *medium* i rada,
I kiedy się na ustęp wyniosą cichaczem,
Jaki taki powiada: — „ha wreszcie zobaczem . . .“

Był taki co znów nie dbał o *pacta* i jadło
Wypił wódki i flaków podjadł przy ognisku,
Ale że szaro gładko na Sejmik mu padło,
Rad był choć buty nowe, lub czapkę mieć w zysku.
Cóż dopiéro gdy szatny całego wystroił?
Lub na taką mu miarę z postawu przykroił,
Że jeszcze i dla żony na bekieszkę stało,
Lub się chłopca starszego przyodziać udało?

Różną czeladź pan chowa — Bóg ma różne sługi,
Jeden dbał o estymę, a o korzyść drugi;

Digitized by Google

Jednemu konia-z rzędem, drugiemu popręgi,
Jednemu pas się dostał, drugiemu bat tęgi;
Był taki co go tylko przyjaciel uprosił,
Z tym trzeba facyendować, bo niby pan wielki,
Darowizny nie przyjął i hardo się nosił —
A był taki co przyjął kutas do trzezelki;
I czasem więcéj's ujął szlachetkę kutasem,
Niż delijką z tumaków, albo słuckim pasem.
Bo gdy konia przystroił — pytał — *et quid putas?*
Cóż się Waszmościom zdaje? jak tam *iste kutas?*
Słowem praktyk nie spisać na wołowéj skórze,
Bo to panom w publice szło o rzeczy duże....

Mógł Stasio Królem zostać, choć go xiążę rodzic
Posłem tylko wyprawił, od siebie w tę stronę,
To mógł nim także zostać Xiążę Wojewodzic,
Bo łatwiéj, mając mitrę, przywdziać już koronę.

Pan Łowczyc choć niechcący gdy nabroił licha,
Na ściéżki i manowce przemykał się z cicha,
Lecz od znajomych żydków zachwycił języka,
Jaka w Twierdzy tymczasem związała się klika.
Więc gdy z winem powrócił — cała szlachta wita,
I o obroty swoich adwersarzy pyta.

Pan Łowczyc zdał relacyą jako wypadało,
A w końcu od niechcenia i bardzo nie śmiało

Digitized by Google

Wspomniał — że mu zabiegli drogę jacyś goście,
I jak się tam rozprawił w Przemyślu na moście.

Gdy wszystkiego wysłuchał Sędzia — rzekł surowo:
Zła sprawa panie bracie! podrwiłeś Waść głową,
Jak można przed Sejmikiem tak braci podrażnić,
Wszak i z naszych nie jeden gotów się oburzyć,
Niech się panowie kłócą — naszą rzeczą służyć,
I bez żadnéj excepcyi z każdym się przyjaźnić...
Bo dla lada okazyi czyliż warto panie
Kord i rękę szlachecką gdzieś pogrzebać w Sanie?
A jakże szlachcic stanie na sąd ostateczny?
Ha, jak widzę pan Łowczyc *pater* niebezpieczny!
I kiedy się tak stało, nikt już nie zaręczy,
Czyli sukces przeciwnéj partyi nie uwieńczy?...
Sieniawszczyzna tę sprawę wytoczyć gotowa,
Bo za rękę Mosanie pójdzie czasem głowa!...
Na to rzekł konsolując pan Bal Podkomorzy:
„Wszystko to tam spoczywa jeszcze w ręce Bożéj!
I pan Łowczyc nie winien gdy szli taką siłą!
Któż za to odpowiada, że ma ciężką rękę?
A wszakże ich zaklinał, aż na Pańską mękę!
Cóż miał czynić? — Czy uciec może lepiéj było?“—

„*Deus avertat!*“ — krzyknął pan Cześnik Żurowsi —
Z Podkomorzym wotuję i z téj sprawy kwita!

Digitized by Google

Jakoś to się zagoi nim będzie sąd Boski,
I jeszcze szlachcic szablę i rękę odpyta!...“

Z konceptu się uśmiała szlachta niesłychanie,
A Xiądz Gwardyan, jak na to, kazał dać śniadanie,
Ale Łowczyc się kwasił, bo był zbity z toru,
I pod wieczór cichaczem zniknął gdzieś z klasztoru...

Bo szlachcic jak się udał czasami od biésa,
To mogłeś nim Mosanie — poszczuć nawet lisa,
I kiedy bardzo skrewił, to tak się poprawił,
Że nową spłatał sztuczkę i nie długo bawił.

Ale hola Mosanie! bo to się nie nada,
I stary gdy się puści to gada i gada,
A Waści jak się zdaje już i słuchać nudno,
I z tego co tu mówię rzecz zrozumieć trudno;
Więc się muszę poprawić by nie podrwić głową.
I rzecz całą raz jeszcze poczynam — „*ab ovo.*“

Digitized by Google

Gdy sejmiki zwołano na kłosku nie pustym,
Rzekł pan Sędzia: „Co teraz, to dostoim kroku!“
Było to w same żniwa — a działo się w roku

1766 tym.

Województwa Ruskiego bywały sejmiki
Dla ziem sześciu we Wiszni — lecz według praktyki,
Ziemia Chełmska u siebie, Halika u siebie
Obiérała swych posłów wprzód na tydzień cały,
Przed Sejmikiem Wiszneńskim — gdzie w spólnéj potrzebie
Województwo miewało swoje Jenerały.
Ztąd z Chełmską i z Halicką była zgoda wielka,
I dla posłów ziem obu miłość i cześć wszelka;
I w całém województwie nikt ich nie podraźnił,
A gdy do Wiszni zjadą, każdy się przyjaźnił.

Digitized by Google

Przemyska — samą matnią była Sieniawszczyzny,
Lwowska — jako mówiłem, szła z Przemyską w parze
Za Xięciem Jenerałem — „ztąd boleść ojczyzny!“.
Zwykł był mawiać pan Sędzia — „A górą mitraże!“
W powiecie Żydaczewskim miał znów Mniszech górę,
A już Ziemia Sanocka stała tylko sama,
I nie jedną musiała zażegnywać chmurę,
Gdy niezgodzie domowéj rozwarła się brama.

Jeden Mniszech mógł szalę na Sejmiku zważyć,
Bo z całą swoją partyą stał jeszcze w odwodzie,
Lecz kiedy po pamiętnéj „*Senatorskiéj Zgodzie*
Zgodził się z panem Balem — musiało się zdarzyć,
Że Król nagle go wezwał po coś do Waszawy;
A ztąd inny do razu wzięły obrót sprawy,
Tu sojusz odnowiony — tam znowu *in peto*
Kasztelania, jak słychać, i to nie drążkowa!
Więc Mniszech się wywijał — więc i to i nie to,
I trudno się tam było domacać i słowa...
Bo tu fawor od tronu — tam burzliwa wiara,
I do ziemi wróciła znowu zgoda stara.
A pan Sędzia wypłynął: — to nie pójdzie płazem
Zjedzą myszy Popiela jak się rzucą razem;
Tu znowu z drugiéj strony jak się z Xięciem zwiąże,
To w szary koniec Mniszech a na czoło Xiążę.
Więc choć jeden Starosta mógł tutaj przeważyć,
Nie miał prawie decyzyi, bo się lękał sparzyć.

Digitized by Google

Na prawdę, to nie było o co robić wrzawy,
Bo chodziło jedynie tu o wybór posła;
Lecz że pod stołem były zwykle inne sprawy,
Ztąd i niewielka chmurka na burzę wyrosła.

Jużcić Xięciu nie trudno było posłem zostać,
Bo daremnież nie poczcić mitry i Sieniawy, —
Lecz panom nie chodziło o domowe sprawy,
A inna już na Sejmie była rzeczy postać,
Kiedy pan Województwo miał całe po sobie.
Więc gdzie pewien był skutku, swoich forytował,
A dla siebie poselstwo z obcéj ziemi chował.
Ztąd i wino się lało i sypało złoto —
A jak Xięciu, chodziło w Sanockiém i oto:
Górskiéj szlachty zuchwalstwo przecież raz zmocować,
I Sieniawskich *Antiqua jura* windykować.

Tak stały główne partye — do kandydatury
Nie brakło aspirantów — lecz nie o tych chodzi,
Co chcieli być wybrani i żądni posłować,
Lecz o tych, co to zwykli się do kąta chować,
Kiedy się szlachta o nich aż za barki wodzi.

Do takich należeli: Podstoli Bukowski,
Wszyscy prawie Żurowscy i Cześnik Bobowski.

Digitized by Google

Trzy Sejmy w sześćdziesiątym czwartym odprawiono:
Pierwszy po bezkrólewiu był *Convocationis*,
Za nim szedł elekcyjny i *Coronationis*,
A na wszystkich to samo prawie posłów grono
Jechało do Warszawy — więc mieli *priora*...
I kiedy się sejmików zbliżała znów pora,
Już każdy mimo woli dla nich głos swój chował.

Wprawdzieć także Chojnacki na Sejmie posłował,
Lecz należał do szlachty, co to głównie rada
W Województwie rej wodzić — i stać między swymi,
A całą swoją dumę w tém tylko pokłada,
Na Sejmie elekcyjnym posłować od ziemi;
Więc kiedy z Sejmu wrócił, to rzekł sobie: „Dosyć“
I nikt Sędzię nie zdołał na Posła uprosić.

Nadto trzeba pamiętać tutaj jeszcze o tém,
Że się szlachta nosiła z niemałym kłopotem,
Bo to jeszcze Dubiecki tkwiał zjazd w jéj pamięci,
A i Xięcia Biskupa chciano poczcić chęci.

Jeżeli po zasłudze — to nic nie pomoże,
To Bal będzie posłował — bo wszyscy w to wierzą;
Jeżeli po affekcie — i owym splendorze,
Jakim się w ziemi okrył dom Krasickich świéżo,

Digitized by Google

To jużciż Krasickiego obrać nam wypada
Taka w końcu stanęła z panem Sędzią rada:

Ziemia Sanocka zwykle dwóch posłów dawała,
A więc Bal i Krasicki — i na tém już stoi!
Ale jak tu odsadzić Xięcia Jenerała,
Co w Twierdzy z trzykroć większym obozem już stoi?

Nadto jeszcze Mosanie schła i nad tém pałka:
Kogo tu na Sejmiku wybrać na Marszałka?
Bo Marszałek być musiał człowiek bardzo wprawny,
Szlachcic karmazynowy — wymowny—wytrawny,
A do tego personat i dobrze zamożny.
A i człowiek sumienny, prawy i pobożny.
I nie tylko już znany w ziemi lub powiecie,
Lecz i za domem wzięty i ceniony w świecie.

Na Marszałku jechała, jak gdyby na osi
Szlachecka taradajka, co nią bieda nosi.
Ztąd też zwyklę kandydat ze łzami się prosi,
I protestuje Bogiem i modli w pokorze,
Ze nie dźwignie téj laski i wziąść jéj nie może;
A kiedy go już naprą serdecznie i szczérze,
To mówi — że tę laskę za krzyż ciężki bierze!

Digitized by Google

Ztąd jak wybór nie łatwy, nie pewne przyjęcie;
Lecz nuż Xięcia obiorą? To straszliwe cięcie!...
Ciągnęli Bukowskiego — ale on się chował,
I wiadome to było, że radby posłował.

„Więc dawaj Bobowskiego! to *lumen* ojczyzny
A za sobą mieć będziesz głosy Sieniawszczyzny.
Bo Bobowski był z Xięciem w wielkiém zachowaniu..
Jaka to tam wymowa? co rozumu w zdaniu
Alboż owe Humiska? każdy o tém wiedział,
Że niby w remizowém gniaździe Cześnik siedział;
Lecz się Bobowski także od Marszałka chował,
I wiadome to było że radby posłował....

Otóż kiedy się szlachcie wysuszała pałka,
Kogo tu przyjdzie w końcu wybrać na Marszałka?
Żeby i inne ziemie na niego przystały,
A przytém żeby nie był nikomu służebny,
Nadjeżdża Drohojowski personat wspaniały,
Chorąży Żydaczewski, człek bardzo potrzebny!

Otoczyła go szlachta — pan Sędzia go wita,
Ale on się od śmiechu aż prawie zanosi
I powiada nareszcie — „Teraz pono kwita!“
I pocieszny przypadek całéj szlachcie głosi.

Digitized by Google

„Czy też Waszmość zgadniecie co się w Twierdzy stało?
Sieniawszczyzna spoiła szlachty tam nie mało,
A gdy wszyscy posnęli — rzecz ledwo do wiary,
Ktoś całéj Sieniawszczyznie ściągnął — szarawary.
Więc naprzód zadziwienie wielkie w całém kole,
A potém już i wrzasku i śmiechu bez miary,
„Górą nasi, panowie! wilk już siedzi w dole!“
I znowu bez ustanku krzyczą: — „Szarawary!...“
Aż już Sędzia zawołał — „To żarcik Xiążęcy!
To sam Xiążę najpewniéj tak się tam zabawił,
I sam będzie żartował; bo czyż trzeba więcéj,
Że całéj Sieniawszczyźnie szarawary sprawił.“
Jakto? krzyknęła, szlachta — to Mospanie zdrada!
— Jużciż zdrada! — rzekł Sędzia.

— „Co pan Sędzia gada!“
Rzekł Chorąży — „wszak byłem sam naocznym świadkiem,
Jak się Xiążę sfrasował tak przykrym wypadkiem;
Dobrze nam tu żartować, ale co tam bolu?
Nie tylko szarawary, ktoś ściągnął i bóty,
A i konie ze stajen rozpuścił po polu.
Marszałek aż osłupiał — koniuszy jak struty:
Xiążę grozi niełaską i szatny się biedzi,
A po strychach i brogach biedna szlachta siedzi,
I śpiewa Tadeusza! Więc na wszystkie strony,
Rozbiegli się posłańce i na gwałt we dzwony!

Digitized by Google

Wszystkich szewców porwali już z moich Krokienic,
Wszystkich krawców z Przemyśla pędzą już za drogą,
Lecz chybaby Krakowskich potrzeba Sukiennic,
By się szlachta tu mogła pokazać chędogo,
Bo się, gdyby na wojnie, otraciła srogo!
Wstyd aż pojrzeć na taką konfuzyą Mosanie!
Czyż nie było już komu mieć głowę na karku,
Że się pomięszać dali gdyby kasza w garnku?
A tu jeszcze Achates prosi na śniadanie!....
Nie zwykłem nosić fałszu w sercu ni żupanie,
I jest Sejmik od tego żeby się gromadzić,
I o czém panie bracie tu po karczmach radzić?
Prosta droga najlepsza! Sejmik nie na zdradę.
Kazałem zaciąć konie i prosto tu jadę!"

Sentymentem takowym zbudował Chorąży,
I po chwili już jedno zdanie w kole krąży:
„Takiego nam potrzeba! on z laską zasiędzie,
Niechaj będzie Marszałkiem!"
— Niech będzie!
Niech będzie!!
Chorąży się ni prosił, ni kłaniał, ni bronił....
A w tém gdy jeszcze szlachta zajęta tą radą,
W barwie panów Tarnowskich dworzanin nadgonił
Na koniu Kahorlickim z hetmańskiego stada,
I osadził go gładko, i grzecznie powiada,
Że Chełmscy i Haliccy posłowie już jadą:...

Digitized by Google

Poczt był bardzo wspaniały — widno po obliczu,
Że nie lekkich tam ludzi w Chełmie i Haliczu
Wybrano na Sejm walny. —

Był Mosanie koronny Cześnik Dzieduszycki,
Był Worcell i Sapieha i Łowczy Branicki,
Był Bąkowski, Uliński człowiek bardzo gracki,
A i zacny Przyłuski Starosta Hadziacki;
A na czele ich jechał Chorąży Halicki
Jan Tarnowski, znaczeniem i wiekiem najpiérwszy.

Całe koło rycerskie radośnym okrzykiem
Powitało przybyłych — na dzień przed sejmikiem
Szczęśliwego wyboru pan Bal powinszował,
A od posłów ziem obu Tarnowski dziękował.
Przed samym już wieczorem pan Mniszech wypłynął.
Ale nikt z Starościńskich nie postał w klasztorze;
Z umysłu późno przybył; ku dworowi skinął,
I gdy całą swą partyą osadził we dworze,
Drohojowskiego naprzód z atencyą uprzedził,
A potém Tarnowskiego i Bala odwiedził,
A po tych odwiedzinach wysłał jeszcze gońce
Do Xięcia Jenerała przed północą pilno,
I uprzedzał, że Sędzia stanął bardzo silno,

Digitized by Google

I upraszał by Xiążę co prędzéj się zjawił;
A nie śpiąc resztę nocy w rozmowach przebawił
Już u Xiędza Biskupa z Kasztelanem Lwowskim,
Z Sapiehą, Dzieduszyckim i z panem Tarnowskim.

Digitized by Google

Dzień gorący się święcił kiedy zeszło słońce,
Uniwersał królewski zwoływał sejmiki
Na dzień dwudziesty piąty Sierpnia — a jak pszczoła
Oczko ula już rano oblega do koła,
Kiedy ma się wyroić a rojowi parno,
Tak się w dniu tym i szlachta roiła nie marno:
I od świtu jak w kotle kipiało w klasztorze,
I wrzało już po mieście i wrzało we dworze,
Każdy patrzy po sobie, po swoich za drogą,
Lecz na trakcie od Twierdzy nie widać nikogo.

•

Wreszcie na nabożeństwo w dzwony uderzono,
I w ciszy do kościoła całej szlachty grono
Udało się poważnie. — Gwardyan celebrował,
Xiądz Prokop miał kazanie i nie liczne pono....
Gdy Gwardyan *Sanctissimum* do zakrystyi schował,
Wielki ołtarz jak zwyczaj suknem zapuszczono.

Digitized by Google

A potém każdy głowę nakrył niby w sali,
I ujął się za szablę i oczyma pytał,
Kto tu piérwszy się ozwie, i co będzie daléj?...
Na ambonę wystąpił pan Szambelan Leski
W Województwie nieznany, lecz poseł królewski
I głośno Uniwersał królewski odczytał,
Po czém ustnie przełożył co Król pan uchwalił,
O czém Sejm ma stanowić, i sam się oddalił...
Potém wielki ruch w sali —
„Kto z laską zasiędzie?!
„Przystąpić do wyboru!“ —
„Kto Marszałkiem będzie?
Chojnacki się odezwał: „Wotować! wotować!“
A ktoś z kąta zawołał:
„Niech się bracia wstrzyma,
Nie pozwalam wotować — dwóch ziem jeszcze niema!“
Na to inne znów głosy:
— Kto z laską zasiędzie!
Bez jednego żołnierza jeszcze wojna będzie! —
Zgoda! — woła Sanocka —
Prosim do wyboru!
„Nie ma zgody!“ Mniszchowscy wołają z pod choru.
„Pana Mniszcha prosimy!“
— Co Mniszcha? broń Boże!
Drohojowski marszałkiem i nic nie pomoże! —
Woła szlachta Sanocka.
W tém znowu ktoś z kąta:
„Sanocka może jeszcze swoje *vota* schować;

Digitized by Google

Lwowska piérwsza wotuje, taki zwyczaj bratku,
Późniéj idzie Przemyska — a Sanocka Sparta
W trzeciém miejscu dopiéro — Żydaczewska czwarta,
Halicka obyczajem idzie za nią piąta,
A Chełmska po staremu wotuje w ostatku."

A pan Sędzia znów na to:
Wotować! wotować!...
„Protestuję za Lwowską," znów ktoś z kąta woła,
— Co tam na to uważać! — pan Sędzia powiada, —
Kto tak mądrze od kąta statuta wykłada,
Nie tu dla niego miejsce! Tu Sejmik nie szkoła!
Przystąpić do wyboru! —
I na nowo wrzawa
I na żadną się stronę nie ważyła sprawa. —

Wszyscy się oglądali na posłów przybyłych,
Czy nie ozwą się przecie także w swojéj sprawie...
Dzieduszycki nie lubił tych sporów nie miłych,
A oczy sobie zakrył Tarnowski w téj wrzawie;
A że obadwa byli w tém poselstwie czołem,
Nikt z posłów nie śmiał podnieść głosu za ich kołem.

W końcu Cześnik koronny ozwał się donośno,
I w imieniu Ziem obu o głos prosił głośno,

Digitized by Google

Każdy już Dzieduszycki zwykł słowami skąpić,
Gdy o ważną rzecz chodzi — więc Czesnik koronny
Ozwał się także krótko: — „Nie jestem ja stronny!
Ale każdy ma oczy — jużciż dwóch Ziem nie ma!
Do wyboru Marszałka nie można przystąpić!“

Na to Sędzia: —
„W narodzie każdy praw się trzyma,
Uniwersał na Sejmik dziś nam dzień wyznaczył,
A niech sobie przypisze, kto przybyć nie raczył!“

Cześć panu Czesnikowi! lecz to tylko gałka,
My otwiéramy Sejmik! kto przybył, stanowi,
Kto nie przybył, ten późniéj o rzeczy się dowié.
Więc szlachta:
„Do wyboru przystąpić Marszałka,
Są na to konstytucye i ziemskie praktyki,
I były w Województwie już takie Sejmiki!
Na wesele zaprasza tylko gości drużba,
Sejmik to nie gościna, ni łaska, — to służba!
I jest pole szerokie kiedy *patet curia*
Et nolenti — jak mówią — wszak *non fit injuria!*

— „*Injuria!* panie bracie! rzecze Fredro śmiało —
Wszakże wiemy tu wszyscy, co się w Twierdzy stało?“

Digitized by Google

Na to znowu i śmiechu i krzyku bez miary,
I znowu Sanoczanie krzyczą:
„Szarawary!!!“
Injuria wielkim głosem woła chór Mniszchowski!
A gdy wrzawa nastała, ozwał się Tarnowski:

„Obóm stronom, rozumiem, stało się zadosyć,
Bo jużciż nabożeństwem Sejmik rozpoczęty,
I prosiliśmy Boga, by natchnął Duch Święty,
A jutro wolno będzie Marszałka uprosić!“

To rzekłszy — nisko skłonił się Kołu całemu,
I ze czcią prawą stronę dał Drohojowskiemu,
A za nimi z kościoła wyszło posłów grono,
I na tém piérwszą sessyą Sejmiku skończono. —

Nazajutrz na gościńcu podniosły się kurze,
I jak woda Mosanie Sieniawszczyzna wali,
A kiedy Sędzia z góry spojrzał po téj chmurze,
Miarkował, że bezpieczniéj czekać na nią w sali.

I wszyscy się znaleźli do razu w kościele,
Bowiem na tém każdemu zależało wiele,
By z całą swoją partyą zajął stanowisko,

Digitized by Google

Plecy miał u swéj fórtki, a tych, co na czele,
Mógł postawić i trzymać przy ambonie blisko.

Pan Bobowski miał z Xięciem wielkie zachowanie,
Więc w kilkanaście koni ruszył na spotkanie...
Wesoło i z zdaleka Xiążę go powitał,
A kiedy się zjechali, Cześnik go zapytał:
„To Przemyska, jak widzę, zawsze z Lwowską
w parze!
Ale za cóż to Xiążę — tak czekać nam każe?
Wszak *Sero venientibus ossa!*“
„Jużciż Ossa! —
Strzelił Xiążę na odwet dowcipnie z pod nosa —
Ale nie po łacinie, lecz po polsku Osa!
Osa nas się czepiła, a przy niéj łacina,
Lecz nas pisz, jak nas widzisz — i jest jeszcze mina!“

Nim Xiążę przybył, było już pełno w kościele,
Lecz się miejsce znalazło, kiedy wszedł na czele
Dwóch Ziem licznie zebranych — każdy pomknął
w stronę,
A Xiążę bez trudności wstąpił na ambonę.

Gdy przemówił do Koła — to jak Demostenes...
I przy równéj okazyi *juvenes et senes*
Byliby się spłakali — lecz tu ani znaku
Dobréj woli nie było — a więc groch na ścianę!

Digitized by Google

I nic przyjąć nie mogły serca zbuntowane...
Gdyby sam Bóg przemówił z płonącego krzaku,
I toby nie pomogło, jak się bractwo zatnie;
Ale kiedy wyburzy na złości ostatnie,
Nawet dziecię co z Bogiem, już ich poprowadzi,
I na poczciwym gruncie znowu ich posadzi.

Jedno co niby Xiążę sprawił swoją mową,
Był to wybór Marszałka; choć nie jego głową
Doszedł wybór do skutku — jednakże najpiérwszy
Za Chorążym przemówił w intencyi najszczérszéj..
Wszystkie Ziemie do razu na wniosek przystały,
I na oko był sukcess bardzo okazały. —

Wszakże gdy Drohojowski zasiadł w krześle z laską
To na wnioski Xiążęce już wcale nie płasko
Szły suffragia braterskie — bo ci kandydaci,
Których podał na posłów, padli wszyscy razem,
I każdy fortel zawiódł, każde cięcie płazem,
A *fervor* coraz większy pośród szaréj braci!

Już się zdało, że Sejmik nie dojdzie do skutku,
Bo gdy mowy poczęto starą niechęć żywić,
To Xiążę zgasł i pobladł na razie od smutku,
A potém się na prawdę zaczął niecierpliwić,

Digitized by Google

A w końcu już drwić począł — i znowu przygryzki
O owe ośle szczęki i złośliwe pyski;
I już przyszło do tego, że szlachta na grubo
Poczęła mu przymawiać — a rzecz już nie o tém
Żeby można wypłynąć zwycięzko i z chlubą,
Ale jakby wyjść cało? to było kłopotem.
Bo Terleckich, Dobrzańskich niby bies opętał,
A Żurowski na Otryt już tylko pamiętał:
„Kto chce wiedzieć co Otryt i co Braci wiąże
Niech tu zejdzie z ambony! Prosim Mości Xiążę!“

— Z ambony! wrzasła szlachta — prosimy z ambony!
Na Sejmiku podobno nikt nie poświęcony! —

Groźno powstał Marszałek i począł się zżymać,
Lecz nie było sposobu już téj burzy wstrzymać:
Gdyby Xiążę był siłą chciał iść od początku,
Byłby nakrył czapkami swoich adwersarzy;
Lecz że uciekł się tylko do swojéj powagi,
Sądziła sobie szlachta że zjadła mitraży,
A tak przyszło na końcu i do szabli nagiéj ....

Był w orszaku Xiążęcym kostera Jankowski,
Co go zwano *Grabarzem*, bo światem łotrował,

Digitized by Google

I nie mało dusz ludzkich wysłał na sąd Boski,
Bo w Jeziornie nie mało ludzi tam pochował.

„Mam w Jeziornie cmentarzyk — sam mawiał o sobie,
I komuby tam pilno, grób mu przysposobię."
W zakład wystrzelił deskę — szablą ciął łeb wołu,
I świéce z pistoletu objaśniał u stołu,
A do tego zaczepny i jak rzeźnik krwawy,
Nigdy w życiu nie skończył na butelce sprawy,
Lecz z kim tylko miał zajście, tego zawsze sprawił,
I tak długie się lata między ludźmi bawił.

Gdy się w Twierdzy przyplątał do pańskiego dworu,
Rzekł Xiążę do Marszałka: — „Na cóż mi potworu,
A cóż ja na Sejmiku z tym Jankowskim zrobię?"

— „Dałem dwóletni jurgelt, to i pójdzie sobie —
Rzekł Marszałek z niechęcią — nie chcę się przyjaźnić!
Lecz trudnoż Mości Xiążę Jankowskiego drażnić,
Bo jeżeli po stronie Chojnackiego stanie,
Pewnie przeważą kordy — jak nie zważy zdanie..."

Digitized by Google

Lecz gdy Dyzma Terlecki obaczył go w tłumie,
Rzekł do pana Sędziego: „Teraz rzecz rozumię,
Kiedy tak zakroili, to i krew tu bryznie,
Lecz Sieniawszczyzna pewno niczego nie liźnie;
Ej Sędzio Dobrodzieju coś się dusza lęka,
I świerzbi mnie też świerzbi coś straszliwie ręka,
Aż tu przyjdzie mu koniec! kradnij i rozbijaj,
Ale Sanockie bratku i Kraków omijaj;
W Jeziornie assygnują, ale tutaj płacą...
Ależ to podła fizys! ależ to ladaco!“

Tak motał na wąs Dyzma i aż zgrzytał zęby:
„Ja go tu zmielę dzisiaj! zmielę na otręby!“

Więc kiedy pan Żurowski tak przymówił Xięciu,
Wyniósł Jankowski szablę w górę jak ku cięciu
I krzyknął: Hola! hola! co się Waszmość srożą?
Gdy się głosy nie złożą, to się kordy złożą!
I demeszką wywinął ostro po nad głową,
Niby piorun po śali padło jego słowo!
Jaki taki Mosanie sunie się z kącika,
By dla siebie u swoich znaleść poplecznika,
I tłok powstał i zamęt i tartas i wrzawa,
I korda ani dobyć, a więc chuda sprawa!...
Od dawna Jankowskiego miał Dyzma na oku;
Więc się chyłkiem przesunął do niego w tym tłoku;

Digitized by Google

Lecz go postrzegł Jankowski — i jak w kordy trzasną,
Wzdłuż brwi płatnął go Dyzma i oćmił krwią własną.
Na wznak upadł Jankowski, a pan Dyzma splunął,
Ale Sędzia nie wiedział, że adwersarz runął,
Bo go natłok straszliwy od Dyzmy rozdzielił;
A tu na to w Bielińskich niby djabeł strzelił,
Bo dopóki radzono, to stali na boku,
A jak przyszło na ostrze — to klinem się sadzą,
I wsunęli się murem już w sam środek tłoku,
I krzyczą: „Od krwi wara!“ i bić się nie dadzą.
„Cóż to bracia Bielińscy! pan Sędzia zawoła,
A pan Prot gdzie się zadział? Bielina szaleje!
Własną bracią tak rozbić! mnie odciąć od czoła!
Puszczajcie mnie do Dyzmy, bo się krew poleje!“

I rwał się do Bielińskich, niby tygrys srogi —
Lecz czując, że ktoś w tłoku podbiera mu nogi,
Dźwignął się nagle w górę, po głowach się zwrócił
I ku przeciwnéj stronie jak szczupak się rzucił!

Tu przed wielkim ołtarzem nie było nikogo,
Lecz wisiała zasłona — więc krótki frasunek!
Przeciął oponę szablą i znajomą drogą
Pośpiesza panu Dyzmie w koło na ratunek,
Bo już Dyzmę pokryła Sieniawszczyzny chmura.

Digitized by Google

Lecz gdy dopadł przedsionka — Kwestarz gdyby góra
Cisnął drzwiami od wyjścia i drągiem zasunął,
I podparł je sam sobą i od gniewu plunął!
Sędzia stanął na chwilę, lecz jak tygrys srogi,
Bo na ostatnią furtkę nie stało mu drogi,
„Puszczaj Xięże! zawołał — bo cię kordem schluszczę!“
A Kwestarz na to zimno: — Otóż ja nie puszczę!

„Puszczaj Xięże! bo słyszysz jak tam Dyzma ryczy?
Pies Jankowski mi braci wszystkich wykaleczy!
Puszczaj Xięże, bo spłatam Waści jak szczupaka!“
„Ja nie bronię! — rzekł Kwestarz — kiedy wola taka
Rąb Waść! i pójdę prosto *pro Christo* do nieba,
Ale z Sędzią pies nawet nie przełknie już chleba;
I bez łaski Kościoła przeżyjesz ostatki,
A po śmierci zagorzesz w piekle po łopatki!
To ci w piekło na oślep lecieć dziś tak skoro?
Wszak od Sejmiku starsze pono *dziesięcioro?*
Mnie to Sędzia śmiesz grozić! a gdzie jest jurament,
Co powie Święty Gwalbert? a Bóg? a Sakrament?“

Tém zaklęciem tak bardzo Sędziego zamroczył,
Że zbladł nagle jak ściana i w tył się zatoczył,
I powiada po chwili: — „Mój ojcze wielebny!
To chodź Wasze przy kordzie, bo mnie nie potrzebny.“

Digitized by Google

I oparł się o ścianę.
„Rozum mi się błąka,
Ratuj Xięże! bo pono — już i żywot rwie się...“
W tém Bieliński pociągnął za rzemień od dzwonka,
A z zakrystyi Xiądz Gwardyan *Sanctissimum* niesie.
Na kolana xiądz Kwestarz padł przed Sakramentem,
A ku monstrancyi Sędzia zwrócił mdłe spojrzenie,
I niby konający zsunął się po ścienie
I padł twarzą na ziemię — i osłabł ze szczętem.

Xiądz Gwardyan się zatrzymał i modlił się głośno,
A potém wzniosłym głosem zawołał donośno:
„Powstań z prochu grzészniku na gody wieczyste!“
I wstał Sędzia i jęknął:
„Idę — idę Chryste!!“

I wziął Xiędza pod rękę;
Kwestarz gdyby góra
Sunie się naprzód z dzwonkiem — dzwon jak sygnatura,
A gdy zerwał oponę wszedłszy do kościoła,
I w dzwon silnie po trzykroć z wysoka uderzył,
„*Sanctissimum!*“ ze trwogą każdy sobie woła,
I każdy znowu w Boga poczciwie uwierzył.
I mostem wszystko padło na ziemię do koła!
U stóp prawie ołtarza klęczał pan Uliński,
Więc go do baldachinu zaprosił Bieliński.

Digitized by Google

„Przed oczy Twoje Panie!“ Xiądz zaintonował,
A prowadząc pod rękę Sędzia assystował,
I obeszła processya i każdy się skruszył,
Lecz nikt oczu nie podniósł i z miejsca nie ruszył;
I obeszła processya, i znikła wraz z dzwonkiem,
A z obecnych nikt nie śmiał ruszyć nawet członkiem.
Piérwszy powstał Tarnowski — oczy miał wlepione
W niebo — i drżące ręce w niebo wyciągnięte,
I głośno z wielkim żalem zmówił Antyfonę:

„NIE RACZ PAMIĘTAĆ, PANIE, NA WYSTĘPKI NASZE ALBO RODZICÓW NASZYCH I NIE RACZ NAS KARAĆ ZA GRZÉCHY NASZE!“

I osłupiały złości na nowo zaklęte —
A on daléj tak rzecze: — „Na Chrystusa rany!
Krew w kościele przelana! i Sejmik zerwany!
Czyż w sercu Senatorskiéj zabrakło powagi,
Że się na radzie rwiemy dziś do szabli nagiéj?
A co powié historya?“
I wzrok groźny toczy,
Ale nikt w całéj sali nie śmiał pojrzéć w oczy;
Więc gdy ujrzał do koła serca tak strwożone,
Po raz drugi odmówił głośno Antyfonę.
Wielkie to bywa słowo, co po ciszy padnie —
I kogo na takową odwagę już stanie,

Digitized by Google

Że ni waha się szczérze wynurzyć swe zdanie,
Lecz wypowie co Pan Bóg złożył w duszy na dnie;
Temu nie trudno nawet swawolę ukrócić,
I na poczciwą drogę znowu ludzi zwrócić....

Póki szlachta krzyczała — Xiążę nie dbał oto;
Lecz gdy Tarnowski powstał, co rozumiał temu,
Jakto być Senatorem jeszcze po staremu,
I wyrzekł tych słów kilka, ważnych gdyby złoto,
I jeszcze w takiéj chwili — podniósł Xiążę czoło,
I obejrzał się sercem wyniosłém w około,
I nie chciał być ostatni już w takiéj robocie,
I do razu się poczuł na krwi i na cnocie,
I rzekł głośno:
„Bym Braciom dał dowód najszczérszy,
Że pragnę świętéj zgody, więc z Przemyskiéj ziemi,
Ja za panem Krasickim wotuję najpiérwszy,
A na drugiego posła prosim z Ziemi naszéj
Tu pana Wieniawskiego!“

„Niech żyje Podczaszy!“
Wrzasnęła Sieniawszczyzna piersiami całemi
I vivat pan Krasicki!“
— Vivat pan Wieniawski!“ —

„Zgoda!“
Niechaj posłują!

Digitized by Google

„Do laski!
— Do laski!“ —
Tu powstał żwawo Mniszech od swego powiatu,
I na Żydaczewskiego posła wezwał Xięcia,
A że w swoim powiecie miał tak wiele wzięcia,
A więc poseł ten stanął od jednego cięcia,
I wszystkie *vota* dała szlachta Xięciu bratu!

Sędzia był już powrócił, kiedy do wyboru
Przystąpiła Sanocka — i po jego woli
Gdy o wybór już z Xięciem nie mogło być sporu,
A pan Bal Podkomorzy oświadczył już z góry,
Że należéć nie może do kandydatury;
Posłem — Bobowski Cześnik, Bukowski Podstoli.

A kiedy wszystkim padła tak szczęśliwa gałka,
Chciano w końcu obmyślić także i Marszałka;
Więc *in gratiam* Marszałka i w dowód wdzięczności
W ziemi Lwowskiéj stanęło, że szlachta wyniosła
Pana Drohojowskiego na piérwszego posła,
Jenerał-Adjutanta Króla Jegomości;
Drugim został Borzęcki, Koronny Podstoli,
Już bez żadnych zabiegów, a po Xięcia woli;
A potém do instrukcyi przeszło posłów grono,
I tak w zgodzie burzliwy Sejmik zakończono.
Tu już i pan Żurowski znowu się uśmiechał,

Digitized by Google

A i Eliasz z oliwą i Kurdesz wyjechał;
I upiekło się jakoś panu Łowczycowi,
Choć na moście był odciął rękę szlachcicowi;
A pono go tam Pan Bóg za to tak rozgrzeszył,
Że w miłości bliźniego do chorego śpieszył,
I może ztąd téj biedzie tylko się obegnał,
Że go stary Kunicki na drogę przeżegnał.

Cóż Wasze na to powiesz?
Wiele było wrzawy,
Motał na wąs pan Sędzia — Xiążę ukartował.
Zaszedł Mniszech, gdzie nie chciał — choć się długo chował,
I cale inny obrót wzięły wszystkie sprawy:
Bo człek strzela, jak mówią, Pan Bóg kule nosi,
I często gra zawodzi w układane karty;
Burdy szukał Jankowski a Łowczyc się prosi,
I poszły szarawary za Xiążęce żarty!
A Sędziego, co wszystko na szlachcie fundował,
W ciężkim razie rozbiło takie bractwo wierne,
A Dyzma Jankowskiego płaci za Jezierne,
Za Zgodę Senatorską Xiążę Szlachcie płaci,
I wypłynął Krasicki — choć się w kącie chował,
I przekonał Tarnowski — chociaż słów nie traci,
I pobił pan Bieliński — chociaż nie wojował,
I poczczony Marszałek — chociaż nie ciemiężył...
I złość padła i duma — a Pan Bóg zwyciężył.

Digitized by Google

Nie można temu przeczyć — było złego wiele!
Ale miał każdy tydzień przecież swą niedzielę!
A dziś pokaż mi człeka, co poczci przymierze,
Coby duszę dał w zakład i wytrwał w téj wierze?
Pokaż mi dziś człowieka, coby w Imię Boga
Miecz zatrzymał nad głową, gdy ma w ręku wroga.
Co wasze dziady grzało — to leżało głębiéj
Niż wam się widzieć może — a to co was ziębi,
Z tak głębokiéj otchłani i tak czarno ziéwa,
Że tego już ni wino, ani krew nie zmywa;
I choć nie wiele hartu, trudniéj was ukrócić,
I na woli osadzić, i do Boga zwrócić!.....

Pisałem w POLANCE POD KROSNEM
12 Lipca 1853 r. w dzień Ś-go Gwalberta.

Digitized by Google

OBJAŚNIENIA.

Nr. 1.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeźli doma nie uradzisz.

Sejmikowe przysłowie

Nr. 2.

Pan znaczył na Sejmie, szlachcic na Sejmiku.

Sejmikowe przysłowie

Nr. 3.

Województwa Ruskiego bywały Sejmiki
Zawsze w Sądowéj Wiszni.

Podana tu Sejmikowa tradycya odnosi się do wypadków 1766 r. Zamiarem Autora było objaśnić nią wewnętrzne polityczne życie, i w części choć przynajmniéj owe pobudki mo-

Digitized by Google

ralne, zasady i obyczaje, które kierowały działającymi ludźmi. Z umysłu tedy prawie pominięte jest to wszystko, coby skąd innąd znać potrzeba i co właściwie do dziejów należy. Źródłem do tych tradycyi jest znowu P. Benedykt Winnicki, P. Morelowski i Pan Ignacy Krasicki Biskupa Warmińskiego Synowiec, który za jego poradą przez przeciąg przeszło lat pięćdziesiąt pisał pamiętniki swoich czasów, znajdujące się obecnie w ręku P. Edmunda Krasickiego w Zamku Léskim.

Województwo Ruskie.

Zamyka w sobie Ziem sześć: 1. Lwowska, 2. Przemyska, 3. Sanocka, 4. Halicka, 5. Chełmska, 6. Żydaczewska; te wszystkie Ziemie mają swoich urzędników i Starostów Grodowych. Senatorami tego Województwa są: Arcybiskup Lwowski — Biskup Przemyski — Biskup Chełmski — Wojewoda Ruski — Kasztelan Lwowski. — Mniejsi: Przemyski — Halicki — Sanocki — Chełmski Kasztelanowie.

Urzędnicy Ziemscy: Podkomorzy, Starosta, Chorąży, Sędzia Ziemski, Stolnik, Podczaszy, Podsędek, Podstoli, Cześnik, Łowczy, Wojski, Pisarz Ziemski, Miecznik, Skarbnik. Wojewoda ma Podwojewodzego swego, Podkomorzy kreuje Komorników, Starosta zaś grodowy Sędziów i oficyalistów Grodzkich. Województwo Ruskie jenerały swoje odprawuje w Sądowéj Wiszni — ale każda Ziemia obiera sobie posłów i deputatów.

Ziemia Lwowska wraz z ziemią Przemyską, Sanocką i Żydaczewską w Wiszni — gdzie posłów na Sejm obierają sześciu, i deputatów na Trybunał trzech. Zobacz: Konstyt: 1637 r.

Ziemia Halicka zamykająca w sobie powiat Trembowelski sejmikuje osobno w Haliczu; na tydzien przed Sejmi-

Digitized by Google

kami w Wiszni obiera posłów sześciu na Sejm i deputata jednego na Trybunał.

Ziemia Chełmska zamyka dwa powiaty: Chełmski i Krasnostawski. Sejmikuje w Chełmie, gdzie obiera dwóch posłów na Sejm a jednego deputata na Trybunał koronny.

(Świat we wszystkich swoich częściach, większych i mniejszych, określony przez Władysława Łubieńskiego. W Wrocławiu 1740.)

Nr. 4.

Z wereszczakiem kiełbasa a z szafranem flaki.

Jest stare przysłowie: Za Króla Sasa popuszczaj pasa, i o niém wie prawie każdy — mniéj znany jest dalszy ciąg téj śpiewki — Za Króla Sasa łyżką kiełbasa. Do zalet dobrego kucharza należało, aby umiał dać kiełbasę na kilkanaście dań. — Na wereszczaku dawana kiełbasa była pokrajana, przekładana płatami słoniny i oblana ostrą podlewą — był to dogodny wymysł kucharski z czasów Saskich; na wereszczaku daną kiełbasę jadano łyżką — stąd też i przysłowie. Dobry szlachecki kucharz umiał dać kiełbasę na dwanaście dań — pański na dwadzieścia cztery. Kiełbasa była wielką dźwignią w prywatném i publiczném życiu — i bez niéj nie rozumiano śniadania w dniach wolnych od postu. Wereszczak był to sławny kucharz Augusta III„ a od niego nazwa co do sposobu dawania kiełbasy. Z szafranem flaki był to zwyczaj Sandomiérski, który to zwyczaj upowszechnił się po wszystkich ziemiach — bo było przekonanie że szafran i imbier letificat cor.

Nr. 5.

Ryby, grzyby, chrzan.

Są to rzeczywiście dwa przysłowia; w pierwszém jest zawarty mięsny, w drugiém postny obiad. W mięsnym

Digitized by Google

obiedzie przypadają piérogi na półmisek dwunasty a rzeczywiście są półmiskiem szóstym; pochodzi to stąd, bo recipe jest na dwanaścia osób, a to na pamiątkę dwunastu Apostołów, więc każde danie w dwóch półmiskach — bo przy każdym obiedzie oznaczała liczba osób liczbę półmisków.

Nr. 6.

Jenerał Ziem Podolskich z Sieniawskiéj się rodził.

O tych rodzinach obacz Koronę Niesieckiego, Tom I. str. 364 i następne; Tom IV. stron. 83 edycyi Lwowskiéj. —

Nr. 7.

I zawsze partyą Xiążąt Sieniawszczyzną zwano.

Historyczne.

Nr. 8.

O Herburtów rozumie, o Sobieskich stadzie.

W tradycyi słynęły szable z czasów Stefana Batorego Czetnikami zwane, wychodzące z fabryk Węgierskich. Pod radą Koniecpolskiego rozumiano radę doraźną, bo Koniecpolscy radzili o dobru Rzeczypospolitéj w obozie. — Herburty byli rodziną osiadłą po części w Sanockiém. Pamięć ich zasług i nauki przechowała się w tradycyi może dla tego, że jeden z téj znakomitéj w kraju rodziny, Jan, był głośnym prawnikiem.

Sobiescy, jako rodzina rycerska, słynęli ze stad swoich. Jeszcze na początku XVIII wieku przechowywały się szczątki ich stada w domach Radziwiłłów, Morskich i Kickich. Koniuszy Wielki Koronny Kicki miał jeszcze w Przemyskiém, w Dobrzanach, przed czterdziestu laty konie tego zawodu.

Digitized by Google

Nr. 9.

Każdy Król z rodu Polak, był Piastem i basta.

Po wygaśnięciu rodziny Piastów właściwych w Polsce i na Szląsku wznowiono nazwę Piastów po raz piérwszy przy elekcyi Michała Korybuta Wiśniowieckiego i odtąd Piastem nazywano Królów z rodu Polaków. Obacz Klimakter IV. Kochowskiego, Paska i Jemiołowskiego Pamiętniki.

Nr. 10.

Póki stało Sieniawskich, to każdy Sieniawski
Pilnował niby z rodu buławy i laski.

Z téj rodziny wyszło czterech hetmanów. Patrz w Niesieckim.

Nr. 11.

Sanockie to w Ojczyznie żelazna koszula.

Rzeczywista tradycya, która się przechowała po hetmanie Sieniawskim. — Słyszałem o tém od pani Truskolawskiéj z Płonnego.

Nr. 12.

Temu już bez skrupułu daj czapkę zieloną.

Śród zapasu stronnictw politycznych wiele zależało na tém, aby każda partya swoich od obcych rozróżnić zdołała, gdy przyszło do okazyi. Stąd też dawali wielcy panowie swoim stronnikom czapki jednego koloru, a Sieniawszczyzna miewała za czasów Xiążąt czapki zielone. I to stawało się po części przyczyną do niechęci szlachty — bo mundury w owym czasie były już po województwach przepisane i upowszechnione — więc nie rada była, że ją w owym czasie przestrajano.

Digitized by Google

Nr. 13.

Xiążę zwał ich wołową szlachtą z za Otryta.

Historyczne.

Nr. 14.

Apostoł Apostoła ścisnął raz ostatni.

Jest podanie z czasów Apostolskich, które nawet historycy Kościelni powtarzają — że w tém miejscu, w którém obecnie stoi Kościół Ś. Nerego i Achileja w Rzymie, prowadzeni na męczeństwo ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł, raz ostatni uścisnęli się — tenże Kościół iuaczéj ad Fasceolam zwany, bo tu rozwiązał się rzemyk od obuwia Ś. Piotrowi w chwili pożegnania. Malarze włoscy powtarzają w obrazach swoich często tę scenę — stąd to przeszła ona zapewne i na kielichy. Ś. Szczepan był w istocie pierwszym męczennikiem który za wiarę ukamienowanym został — stąd pierwszy męczennik obok pierwszych Apostołów. —

Nr. 15.

Słowem, wszystkie facecye Xięcia Jenerała.

Wszystkie tu przytoczone facecye Xięcia Jenerała i Sejmikowe praktyki — są rzeczywiście wzięte z podania. Nie ubliżają one osobie Męża pełnego światła i zasługi, ale malują wiek i ówczesne obyczaje, a raczéj owo łamanie się obczyzny i żywiołów społecznych nowych z tradycyą i obyczajami staréj Polski.

Nr. 16.

Nigdy Sędzia Chojnacki nie był na tych radach.

Jest tu mowa o P. Sędzi Chojnackim, któregośmy już poznali w Senatorskiéj Zgodzie.

Digitized by Google

Nr. 17.

Drobna Szlachta miewała swoich poruczników.

Wsie, o których tu mowa, leżą częścią w ziemi Sanockiéj — częścią w powiecie Żydaczewskim. W każdéj wsi szlacheckiéj miejsce Wójta zastępował przez szlachtę wybrany porucznik, który w czasie potrzeby nimi dowodził lub na Sejmik prowadził. Wsie bowiem szlacheckie uważały siebie za Chorągwie.

Nr. 18.

Porucznik pchnął buławę w koléj do sąsiada.

Podobnie jak się wsie szlacheckie uważały za Chorągiew, przechowywały się w nich aż do naszych czasów starożytne rycerskie obyczaje — tak kiedy porucznik chciał aby cała osada wystąpiła viritim, posyłał swoją buławę, czyli właściwie buzdygan do najbliższego sąsiada a ten posyłał go daléj: gdy powrócił, był to znak że już wszyscy wiedzą o wezwaniu, porucznik i szlachta zbierała się konno przed jego dworkiem. W niektórych wsiach był jeszcze zwyczaj, że obnosząc buławę zwoływała się szlachta po herbie, bo zwykle w podobnych wsiach szlacheckich była jednego herbu.

Nr. 19.

Lecz gdy Biskup Warminski Senatorską Zgodą.

Odsyłamy tu czytelnika do Senatorskiéj Zgody, w któréj ten wypadek jest opisany.

Nr. 20.

I powitał Kurdesza i pozdrowił kapkę.

Tak nazwane było wino od ulubionéj niegdyś piosnki znanéj w całéj Polsce — ktorą wszakże wówczas dopiéro śpie-

Digitized by Google

wano, gdy była ochota wielka po licznych kieliszkach. — Często tymi czasy słyszemy wzmianki o Kurdeszu, więc nie od rzeczy będzie przyłączyć piosnkę naszych dziadów.

KURDESZ.

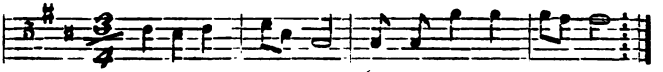

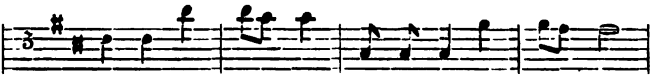

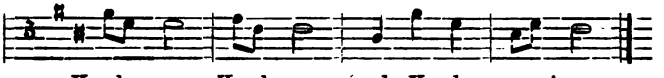

Skoro się przytknie ręka do butelki,
Znika natychmiast smutek rerca wszelki:
Wołajmyż tedy dzwoniąc kieliszkami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

Niezłe to wino, do ciebie mój Grzelu!
Cieszmy się, póki możem przyjacielu:
Niech ztąd ustąpi nudna myśl z troskami,
Kurdesz, i. t. d.

Digitized by Google

Patrzcie jak dzielny skutek tego wina,
Już się me serce weselić poczyna:
Pod stół kieliszki, pijmy szklenicami,
Kurdesz, i. t. d.

I ty Anulko, połowico Grzela,
Bądź uczestniczko naszego wesela;
Nie folguj sobie, a chciéj wypić z nami,
Kurdesz, i. t. d.

Już po butelce, niech tu stanie flasza,
Wiwat ta cała kompania nasza:
Wiwat z Maciusiem i przyjaciołami,
Kurdesz, i. t. d.

Maciuś jest partacz, pić nie lubi wina,
Myśli że jemu złotem jest dziewczyna:
Dajmyż mu pokój, pijmy sobie sami,
Kurdesz, i. t. d.

Odnówmy przodków ślaki wiekopomne!
Precz ztąd szklenice, naczynia ułomne:
Po staroświecku pijmy puharami,
Kurdesz, i. t. d.

Digitized by Google

Już téż to Grzelu przewyższasz nas wiekiem,
A wiesz że wino dla starych jest mlekiem:
Łyknij a będziesz śpiewał z młodzikami,
Kurdesz, i. t. d.

Nr. 21.

Zabiegają mu drogę nieproszeni goście.

Wypadek rzeczywisty który istotnie tak się wydarzył jak tu jest opisany.

Nr. 22.

W Twierdzy stanął na piękne i nie jechał daléj.

Jest tu mowa o wsi Twierdzy położonéj w ziemi Przemyskiéj, na gościńcu między Mościskami a Sądową Wisznią.

Nr. 23.

Województwa miewały swoje jenerały.

Jenerałami nazywano Sejmiki większe, na których Województwa, Ziemie i Powiaty pewne zjeżdżały się razem w oznaczone miejsce obmyślając potrzebę wspólną — były to jaśniéj mówiąc prowincyonalne Sejmiki — a gdy scentralizowanie nie było zadaniem Rzeczypospolitéj, załatwiały się sprawy miejscowe na osobnych jenerałach a mianowicie te które nie były zadaniem Sejmu. — (Fobacz Lengnicha i Świat we wszystkich częściach określony Wład Łubieńskiego, pod Nr. 3 wspomniany.)

Nr. 24.

Trzy Sejmy w sześćdziesiątym czwartym odprawiono.

Niniejszy poemat jest osnuty na historycznéj osi tak pod względem tradycyi miejscowéj, jako téż osób działających.

Digitized by Google

Na poparcie czego dajemy tu wyciągi ze czterech dyaryuszów Sejmowych o ile się takowe odnoszą do Województwa Ruskiego, które za tło niniejszym tradycyom służy.

Sejm Convocationis z r. 1764 r. — ropoczął się d. 7. Maja 1764 r. — zakończył d. 23. Czerwca 1764 r.

Posłowie z Województwa Ruskiego.

Z ziemi Lwowskiéj. Xiążę Jenerał Ziem Podolskich, Marszałek Sejmowy. Alexander Borzęcki Starosta Dołżański.

Z ziemi Przemyskiéj. Alexander Morski Chorąży Przemyski. Jan Drohojowski Chorąży Żydaczewski.

Z Ziemi Sanockiéj. Józef Malicki Chorąży Sanocki. Michał Bukowski Stolnik Sanocki.

Z Ziemi Halickiéj. Franciszek Rzewuski Pisarz Pol Koron. Antoni Dzieduszycki Podkomorzy Halicki. Branicki Starosta Halicki. Potocki Starosta Gliniański. Jan Golejowski Podstarosta Trembowelski.

Z Ziemi Chełmskiéj. Komorowski Starosta Ochocki.

Wypis z Dyaryusza Sejmu Elekcyjnego — a mianowicie z Aktu Elekcyi d. 27 Sierpnia 1764 r.

Województwo Ruskie:

X. Władysław Hieronim Sierakowski Arcy-Biskup Lwowski. Xiążę Wojewoda Jenerał Ziem Ruskich, Marszałek Generalny Konfederacyi Koronnéj, Wójsk Koronnych Generalny Regimentarz. Antoni z Morska Morski Kasztelan Ziemi Przemyskiéj. Xiążę Jenerał Ziem Podolskich. Adam z Bużenina Mniszech Chorąży Nadworny Koronny. Adam z Olbrachcic Bielski Chorąży Z. L. Józef Malicki Chorąży Sanocki. Józef z Drohojowa Drohojowski Chorąży Ży-

Digitized by Google

DACZEWSKI, POSEŁ. Michał Zielonka Stolnik Lwowski. MICHAŁ Z BUKOWA BUKOWSKI STOLNIK SANOCKI. KRZYSZTOF ŻUROWSKI STOLNIK ŻYDACZEWSKI. Michał z Biberstejnu Błoński Podczaszy Sanocki. Dominik Wawrzyniec z Błażowa Błażowski Wojski i Podstarosta Grodzki Lwowski. Roman Szumlański Sta. Bal., Poseł Ziemi Halickiéj. Michał z Hordyni Hordyński Wojski Żydaczewski. JAN AMOR HRABIA TARNOWSKI POSEŁ ZIEMI HALICKIÉJ. Adam Mrozowicki Poseł Województwa Ruskiego. Alexander Borzęcki, Poseł Województwa Ruskiego Ziemi Lwowskiéj. Prokop Tuczapski, Poseł Ziemi Lwowskiéj. Michał Mniszech Sta. Staszawski. Mikołaj Mrozowicki Poseł Województwa Ruskiego Ziemi Lwow. Kazimirz Wojna Orański Poseł Ziemi Halickiéj. Władysław Charczowski Poseł Ziemi Przemyskiéj, Kasztel. Słoński. EDMUND ANTONI Z WIELKICH CHOJNAT CHOJNACKI, Łowczyc Żydaczewski. Antoni Drohojowski Miecz: i Poseł Ziemi Przemyskiéj. Jan Drohojowski Poseł Ziemi Przemyskiéj. Jędrzéj Drohojowski Poseł Ziemi Przemyskiéj. Antoni z Bieżdziedzy Broniewski Skarbnik Żydaczewski, Poseł Ziemi Lwowskiéj. Stanisław z Bieżdziedzy Broniewski Poseł Pwtu Żydaczewskiego. Jan Lubek Poseł Ziemi Przemyskiéj. JAN BUKOWSKI CZEŚNIK I POSEŁ ZIEMI SANOCKIÉJ. Michał z Humniska Humnicki Poseł Ziemi Sanockiéj. Samuel Lewicki, Star. Krzeczkowski, Poseł Ziemi Przemyskiéj. Antoni Sudliski Chorąży Pancerny. Józef Przeczkowski Poseł Ziemi Przemyskiéj. Jan Przeczkowski Sędzia Grodzki Przemyski. Jan Hordyski Pisarz Grodzki i Poseł Ziemi Przemyskiéj. Adam Konarski, Kasztel. Sandomirski. Jakób Konarski, Poseł P-tu Żydaczewskiego. Józef Fredro Poseł Ziemi Sanockiéj. Piotr Stawski, Poseł Ziemi Przemyskiéj. Alexander Nechrebecki Poseł Ziemi Lwowskiéj. Maciéj Chojnacki Pisarz Grodzki i Poseł Ziemi Sanockiéj. Konstanty Szumlański. Ignacy z Witosł: Witosławski. Zapłatyński Poseł Ziemi Prze-

Digitized by Google

myskiéj. Ignacy Strzelbicki Poseł Żydaczewski. Wojciech Sulatycki Poseł Żydaczewski. Michał Humnicki Poseł Ziemi Przemyskiéj. Michał Nechrebecki Poseł Ziemi Halickiéj. Antoni Hondorff. Józef Hondorf. Józef Orlewski, Poseł Lwow. Wojciech Szyptycki, Starościc Obuchow. Michał Wieniawski Starościc Mogilnicki. Józef Zielonka Poseł Przemyski. Michał Grodzicki Poseł Ziemi Sanockiéj. Józef Tarnowiecki Poseł Ziemi Sanockiéj. STANISŁAW TRUSKOLAWSKI POSEŁ ZIEMI SANOCKIÉJ. Michał Szumlański. Jerzy Łaszewski Podwojewodzic Sanocki. Felix Antoni z Grodkowa Łoś Cześnik Żydaczewski, Poseł Ziemi Lwowskiéj. Franciszek Cieszkowski Poseł Ziemi Halickiéj. Piotr Krukowiecki Komornik Graniczny Krakow. Jacek Borkowski. Antoni Niedźwiecki Pisarz Ziemi Brzez. Józef Białoskórski Antoni Białoskórski. Teodor Srokowski Vices-regent Grodzki Łucki. Franciszek Bukowski Kasztelanic Sanocki, Poseł z téjże Ziemi. Ludwik Zapłatyński. Wojciech Horodyński. Jan Ludwik Dąbrowski Vices-regent Grodzki Halicki. RAFAŁ ŻUROWSKI POSEŁ ZIEMI PRZEMYSKIÉJ. WOJCIECH ŻUROWSKI. Ignacy Cieszanowski Łowczyc Sanocki. Antoni Piniński Starościc Pilznieński. Jan z Borysławia Borysławski. Szczepan Godzki Wojewoda Podlaski, Starosta Mścibowski, Poseł Ziemi Lwowskiéj. Kajetan Pokutyński Starosta Kryniczański. Antoni Kajetan Cieszanowski Vices-regent Grodzki Sanocki. Franciszek Cieszanowski. Józef Giebułtowski Poseł Sanocki. Onufry Giebułtowski. Andrzéj Seweryn Doliniański Vices-regent Grodzki Lwowski. Bartłomniéj Cieszanowski. Daniel Łoniewski. Kazimierz Konopacki. Jan Wisłocki. Józef Piórkowski. Marcin z Rakowa Rakowski Regent Grodzki Żydaczewski. Józef Bilina Stawski. Jan Komarnicki. Bazyli z Komarnik Komarnicki. Mateusz Korwin Wolski. Ignacy Orłowski. Joannes z Wechyry na Wysokich Wysoczański Pietrusiewicz. Mikołaj Tatomir. Bazyli Wysoczański.

Digitized by Google

Jan Tustanowski. Józef Strzelbicki. Paweł Tustanowski. Teodor Tustanowski. Jan Tustanowski Mikołaj Tustanowski. Roch Czechowicz Poseł Ziemi Halickiéj. Józef Jabłonowski Starosta Horyhladzki, Sędzia Grodzki Latyczewski, Poseł Ziemi Halickiéj. Jan Skarbek Chorążyc Kołom., Poseł Halicki. Michał Brześciański. Józef Załęski. Klemens Brzeziński. Rafał Załęski. Kazimierz Brzeziński. Antoni Borzęcki z Korzazowa. Maciéj Załęski. Adam Brześciański. Józef Zabłocki. Jan Michałowski. Stefan Malinowski. Antoni Rutkowski. Antoni Odrowąż Abratowicz Vices-regent Grodzki Latyczewski. Jan Pohorecki. Michał Słoński Vices-regent Grodz. Łukowski. Dominik Odrowąż Pieniążek Rotm. i Poseł Ziemi Sanockiéj. Maciéj Żurowski. Ludwik Bratkowski Strst. Miklaszewski. Szymon Skolimowski. Antoni Wyczołkowski. Sebastyan Mniszek. Stanisław Kost: Rosnowski. Eliasz Stawski Pułk Jan z Charczowa Charczowski Kasztelan Przemyski. Kajetan Urbański. Antoni Skrzyński Poseł Sanocki. Józef Humiecki Poseł Ziemi Sanockiéj. Dyonizy Hrynkiewicz. Józef Mrozowicki Starosta Stęgwilski. Stanisław Borowski. Michał Komarnicki Błaszkiewicz. Jan Komarnicki. Józef Białoskórski. Adam Białoskórski. Stanisław Dydyński. Wacław Łaszewski Miecznikowicz Sanocki. Józef z Konopk Jałbrzykowego Stoku Konopka. Bazyli Komoniec Haszewicz Radca i Poseł Miasta stołecznego Rusi Lwowa praesens Suffragium Imieniem Miasta podług praw temu Miastu służących podpisuje. Tomasz Francki D-r Medycyny, Radca i Poseł Miasta I. K. Mości i Rzeczypospolitéj Lwowa.

Ziemia Halicka:

Ludwik Leo Szeptycki Biskup Lwowski, Halicki, Kamieniecki, Koadjutor Metropolii całéj Rusi. — Franciszek Xawery Branicki Starosta i Poseł Ziemi Halickiéj Antoni z Mikłowic

Digitized by Google

Borzysławski Chorąży i Poseł Ziemi Halickiéj, Podstarosta Grodz. Trembowelski. Sebastyan z Staréj Wsi Mossaki Mossakowski, Chorąży Powiatu Trembowelskiego, Regent Ziemi Lwowskiéj. Jan z Golejowa Golejewski Podstoli Trembowelski. Mateusz Bąkowski Podczaszy i Poseł Ziemi Halickiéj. Mikołaj Szumańczewski Łowczyc i Poseł Ziemi Halickiéj. Ignacy Potocki Starosta Gliniański, Poseł Ziemi Halickiéj. Wojciech Ścibor Marchocki Wojski Trembowelski i Poseł. Stanisław na Rudzie i Bałabanowie Worcell, Wojski Kołomyjski, Podstar. Grodzki i Poseł z Ziemi Halickiéj. Józef Dulski Skarbnik Trembowelski, Poseł z Ziemi Halickiéj. Marcin Stanisław Kostka Bąkowski Pisarz Grodzki i Poseł Ziemi Halickiéj. Józef Poradowski Kommissarz Graniczny i Poseł Ziemi Halickiéj. Roman Szumlański Chorążyc Halicki. Starosta Rachowicki. Jan Amor Hrabia Tarnowski Poseł Halicki, Stanisław z Kozielska Puzyna Starosta Upitski, Starosta Petrykowski Poseł Ziemi Halickiéj. Andrzéj Rola Janicki Sędzia Grodzki Żydaczewski, Poseł Ziemi Halickiéj. Josephus Jabłonowski Capitt. Herychlanden. Judex Castren. Laticov., Nuntius ex terra Halicensi. Wojciech Rzewuski Porucznik pancerny, Poseł Halicki. Franciszek Nielepiec Poseł Ziemi Halickiéj. Roch Czechowicz Poseł Ziemi Halickiéj. Andrzéj z Miłkowic Borzysławski, Chorążyc Halicki. Józef z Komorowa Ciołek Komorowski Pułkownik W. K. Maciéj Uruski Regent Grodzki Halicki. Ignacy Iskra Ratowski Subdelegat Grodzki Trembowelski. Michał Nechrebecki. Jan Pakosławski. Józef Iskra S. B. A. Zaręba. Kajetan Kurdwanowski. Franciszek Xawery z Uruza Uruski. Ignacy Kajetan Swięcicki. Michał z Wielkiego Ratowa Ratowski. Michał Skrzetuski Starościc Mogilnicki. Andrzéj Skrzetuski Starościc Mogilnicki.

Ziemia Chełmska:

Kazimierz Hrabia na Krasném Korwin Krasiński, Obożny W. Koronny, Starosta Krasnostawski. Józef Joachim Hr. na

Digitized by Google

Liptowie i Orawie Komorowski, Starosta Ochocki. Tomasz Stamirowski Chorąży Ptu i Podstarosta Grodzki Krasnostawski. Józef Bąkowski Stolnik Ziemi Chełmskiéj, Poseł z téjże Ziemi. Stanisław Nowicki Cześnik Ziemi Chełmskiéj, Poseł Ziemi Zakroczymskiéj. Józef Łopuski Miecznik Ziemi Chełmskiéj. Ignacy na Liniewie Liniewski Wojski Krasnostawski. Maciéj z Radzanowa Ciemniewski Podstoli Krasnostawski, Poseł od Pacta Conventa. Paweł Sosnowski Skarbnik Ziemi Chełmskiéj, Poseł z téjże Ziemi. Szczęsny Nowicki Łowczy Ziemi Chełmskiéj. Ulrich Xiążę Radziwiłł Generał Wójsk Litewskich. Jan Kunicki Starosta Czułowski. Tadeusz Przyłuski Starosta Hadziacki. Antoni z Kochowa Kochowski Pisarz Grodzki Krasnostawski. Józef Dydyński Chorąży i Poseł Ziemi Chełmskiéj. Józef z Romanowa Romanowski. Ignacy z Kars Karski. Andrzéj Terlecki. Franciszek Liniewski Wojszczyc Krasnostawski. Franciszek Nowicki Vices-regent Grabowski. Antoni Blizeński. Gaspar z Kozarzowa Borzęcki. Ignacy Łopuski. Józef Borowski. Mikołaj Pułkiewicz. Jan Saryusz de Olbrachcice Bielski. Wojciech Saryusz de Olbrachcice Bielski. Józef Kosticki. Dominik z Tomaszewic Tomaszewski. Maciéj Borzymowski. Jan Kurpaszewski. Franciszek Pilitowski. Jakób Bieliński. Antoni Lewiński. Kazimierz Niewęgłowski.

Posłowie z Województwa Ruskiego na Sejm koronacyjny r. 1764 wybrani:

Ziemia Lwowska. Borzęcki Starosta Dołhański. Zielonka Stolnik Lwowski.

Powiat Żydaczewski. Łoś Starosta Wyszyński.

Ziemia Przemyska. Mniszech Chorąży Nadworny Koronny. Siedliski Podsędek Przemyski.

Ziemia Sanocka. Xiążę Jenerał Ziem Podolskich. Bukowski Stolnik Sanocki.

Digitized by Google

Ziemia Halicka. Dzieduszycki Podkomorzy Halicki. Skarbek Chorąży Kołomyjski. Worcell Wojski Kołomyjski. Szumlański Miecznik Kołomyjski. Koziobrodzki Sędzia Grodzki Halicki. Kurdwanowski Starosta Baranowski.

Sejm w r. 1766.

Uniwersał Królewski zwołujący Sejmiki przedsejmowe na miejscach zwyczajnych, d. 25 Sierpnia 1766. r. po wszystkich Województwach i Ziemiach naznacza. Sejm zaś w Warszawie zgromadzić się mający, na d. 6. Października r. 1766 orzeka. Jakie zaś przedmioty na nim roztrząsane być mają wyuszcza: Usilne nasze Ojcowskie kierujemy starania, aby wiara S. Katolicka Rzymska w tém Państwie kwitnęła, Sprawiedliwość Święta najmocniejszy panowania filar, w swéj zupełności zachowana, bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne.

Posłowie z Województwa Ruskiego.

Z Ziemi Lwowskiéj. Borzęcki Podstoli Koronny. Drohojowski Generał Adjutant J. K. Mości.

Z Ziemi Przemyskiéj. Wieniawski Podczaszy Przemyski. Hr. Krasicki.

Z Ziemi Sanockiéj. Bukowski Podstoli. Bobowski Cześnik.

Z Powiatu Żydaczewskiego. Xiążę Jenerał Ziem Podolskich.

Z Ziemi Halickiéj. Dzieduszycki Cześnik Koronny. Branicki Łowczy Koronny. Hr. Tarnowski Chorąży Halicki. Worcell. Sapieha Pułk J. K. M-ci Husarski. Uliński.

Z Ziemi Chełmskiéj. Bąkowski Podkomorzy Chełmski. Przyłuski Starosta Hadziacki.

Digitized by Google

Nr. 25.

Ktoś całéj Sieniawszczyznie ściągnął szarawary.

Wypadek rzeczywisty, którego sprawca i w owym czasie był zakryty. — Domyślać się jednak należy, że tym sprawcą był Garwoliński, a to jak się zdaje z natchnienia P. Chojnackiego, który chciał tym sposobom w śmieszność podać partyą Sieniawszczyzny i opóźnić jéj przybycie na Sejmik. — Że do wypłatania podobnego figla nie pospolitéj zręczności i odwagi potrzeba było — to więcéj niż pewna. Pan Xawery Krasicki, który mi opowiadał to zdarzenie, dodawał jeszcze, że się P. Chorąży Mniszek z Kresowic przebudził, gdy ktoś za szarawarami jego plądrował po karczmie i wystrzelił z pistoletu, — na ten odgłos zerwał się cały obóz Sieniawszczyzny i spostrzegła się dopiéro szlachta jakiego jéj figla wypłatano. —

Nr. 26.

Wszystkich szewców porwali już z moich Krokienic.

Jest tu mowa o miasteczku Krokienicach. Krokienice miasteczko położone w Ziemi Przemyskiéj dawno bardzo w ręku Drohojowskich zostaje — szewcami osiadłe. Żartowano sobie z Drohojowskich że są panami na trzechset szewcach. — Stąd Drohojowski uprzedzając żart, sam sobie z tego żartował.

Nr. 27.

Na koniu Kachorlickim z betmańskiego stada.

Kachorlik, na głębokiéj Ukrainie, klucz Tarnowskich, gdzie aż do końca XVIII wieku trzymano stado hetmańskie koni czysto-polskich szlachetnéj rasy. Nie raz słyszałem pyta-

Digitized by Google

jących: gdzie się podziały rosłe piękne polskie konie?... tam gdzie wszystko. — Są one dziś na Małéj Rossyi znowu cenione i znane, choć pod inném nazwiskiem. Konie Tarnowskich miały tę zaletę, że były bardzo długo trwałe, chociaż w siódmym dopiéro roku były zupełnie wyrosłe, kształtne, i do użycia. Nie wiem czy już gdzie będzie miejsce wspomnieć o tém, dla tego tutaj wspomnę o obowiązku, do którego się poczuwali starzy właściwi dziedzice podobnych stad. Od czasu do czasu, a mianowiciéj przy wstąpieniu na stolicę, był zwyczaj posyłania cugu białego koni X. Prymasowi i Biskupowi swojéj dyecezyi. — Prócz Tarnowskich zaś mieli na Ukrainie najsławniejsze stada: Wiśniowieccy, Lubomierscy, Potoccy, Chołoniewscy i Giżyccy.

Nr. 28.

Już u Xiędza Biskupa z Kasztelanem Lwowskim,
Z Sapiehą, Dzieduszyckim i Panem Tarnowskim.

Kasztelanem Lwowskim był podówczas Morski Antoni — Biskupem Młodziejowski.

Nr. 29.

Niech tu zejdzie z ambony, prosim Mości Xiążę.

Ambona służyła dla mowców, to jest dla tych, którym dawał głos Marszałek. Xiążę Jenerał jednak użył na dwóch poprzedzających Sejmikach prawa tego wyłącznie dla siebie; i skoro na Ambonę wstąpił, już z niéj więcéj nie schodził. Inni zaś musieli przemawiać z miejsc swoich lub od laski — to oburzyło tedy szlachtę i dało powód do burdy Jankowskiemu, który rzeczywiście był jeden z pierwszych rębaczy i burdów swego czasu, podobnie znany ze swoich pojedynków jak Kozłowski.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

DODATEK

do tego tomu

P O E Z Y J.

Digitized by Google

Digitized by Google

SIEDM

PSALMÓW POKUTNYCH

Z PSAŁTERZA DAWIDOWEGO,

UŁOŻONYCH DO ŚPIEWU.

WYDANIE DRUGIE.

Digitized by Google

Digitized by Google

ANTYFONA. „Nie racz pamiętać Panie na występki nasze, albo rodziców naszych, i nie racz nas karać za grzechy nasze.“

I.

PSALM 6.

Nie karz mnie Panie w Twéj zapalczywości,
A w rozgniewaniu nie bierz pomsty ze mnie:
Ale się zmiłuj, uzdrów mnie tajemnie!
Boć udręczone są Panie me kości....
I dusza moja jest bardzo strwożona...
Pókiż mnie trzymać będziesz na katusze?
Obróć się Panie a wyrwij mą duszę,
Wybaw i przyjmij do Twojego łona.
Do miłosierdzia Twego przyjm mnie w Niebie,
Bo gdy nieprawy tę ziemię posiędzie,
Kto w ówczas w śmierci pamiętać na Ciebie,
A w piekle, Panie, kto Cię chwalić będzie?

Digitized by Google

Ja pracowałem we wzdychaniu mojém
Duchem ku Tobie, Boże wielkiéj mocy!
Będę polewał pościel łez mych zdrojem,
Będę umywał łoże każdéj nocy....
Oko me, Panie, od zapalczywości
Jest zatrwożone — bom zaparł miłości
Wszystkie w mych piersiach — w jednéj żyjąc ziemi,
Jam się zastarzał z wrogami wszystkiemi.

Ale odstąpcie wszyscy już odemnie,
Co przeciw Panu nieprawość czynicie!
Bo głos mych płaczów wysłuchał tajemnie
I mą modlitwę Pan już przyjął skrycie....
Przeto niech będą srodze pohańbieni
Nieprzyjaciele — i niech złe obrzydzą;
Niech będą wszyscy wielce zatrwożeni,
Niech się nawrócą i prędko zawstydzą....

Digitized by Google

II.

PSALM 31.

Błogosławieni, których Pan nie spytał
O ich nieprawość i zakryte wady,
Błogosławiony co mu nie poczytał
Grzechu — a nie masz w duchu jego zdrady.
Ja iżem milczał, gdym wołał dzień cały,
Kości się moje, Panie, zastarzały:
Boć ociężała i we dnie i w nocy
Nademną, Panie, ręka Twéj wszechmocy!
I nawróciłem się do Ciebie wiernie,
Gdy w mym ucisku wemnie tkwiło ciernie....
Przetomż oznajmił grzech mój, Panie, Tobie!
I co nieprawe, nie taiłem w sobie.
Rzekłem: wyznawam niesprawiedliwości
Przeciwko sobie, Bogu méj pociechy!
A Tyś odpuścił moje nieprawości,
A Tyś odpuścił, Panie, moje grzechy!

Digitized by Google

Dla tego będzie w serdecznym pohopie,
Wszelaki Święty mąż, czasu przygody,
Modlił się Tobie — wszakże w wód potopie
Już nie przybliżą do Niego się wody....
Tyś mą ucieczką w utrapienia chwili,
Które mnie bardzo, bardzo ogarnęło!
Wyrwij mnie od tych, co mnie otoczyli!
Radości moja! Czyń miłości dzieło! —
Rzekłeś mi w Twojej obietnicy Panie!
„Dam Ja ci rozum i sprawię twe zdanie,
„I wskażę, kędy twa droga się toczy,
„I sam umocnię nad tobą me oczy!
„Nie będziesz, jako koń i muł bywają,
„Którzy rozumu i woli nie mają!“....
Toć ściśnij jeszcze uzdą i wędzidłem
Tych, co nie przyjdą spocząć pod Twém skrzydłem.

Wiele jest bożych biczów na grzesznika,
Ale kto ufa nie ulegnie marnie:
I ufający ujdzie przeciwnika,
I miłosierdzie Boże go ogarnie!
Przetoż się w Panu weselcie szczęśliwi!
I radość bierzcie ludzie sprawiedliwi!
A wszyscy chwałę odnoście wybrani,
Co prawe serce przynosicie w dani....

Digitized by Google

III.

PSALM 37.

Panie! nie strofuj mnie w zapalczywości,
A w gniewie Twoim nie karz mnie Jehowo!
Bowiem utkwiły we mnie strzał Twych ości,
Bowiem wzmocniłeś rękę Twą surowo!
I nie masz Boże zdrowia w ciele mojém
Dla obliczności gniewu Twego, Panie;
I kości moje nie spoczną pokojem,
Dla przytomności grzechów i kar za nie.
Bo nieprawości obeszły już ziemię,
I moją głowę grzechy przewyższyły,
I obciążyły mnie, jak ciężkie brzemię —
A blizny moje przez głupstwo pogniły.
Znędzniałem wszystek, skurczyłem się cały,
Przez dzień chodziłem smutny i zbolały —

Digitized by Google

Bo biodra pełne są naigrawania,
I niemasz, Panie, zdrowia w mojém ciele:
Bom ryczał z bolu od serca wzdychania,
Bom jest i strapion i poniżon wiele!

Przed Tobą, Panie, jest chuć moja wszelka,
I me wzdychanie, i ma żałość wielka
Nie są Ci skryte — Serce me strwożone,
I precz odbiegły mnie też moje siły,
I nie są przy mnie i jasności one,
Co w oczach moich Twe Niebo odbiły!
Bo przyjaciele i ci moi bliscy,
Przeciw mnie stojąc, do mnie się zbliżyli;
A ci dalecy, gwałty mi czynili,
Którzy szukali duszy mojej wszyscy....
Marności prawiąc, złego mi szukali —
A przez dzień cały zdrady wymyślali.
A ja jak głuchy, niby nie słyszałem,
I jako niemy, ust nie otwierałem;
Stałem się jako człowiek nie słyszący,
Odporów w uściech swoich nie mający.
Albowiem w Tobie jest moje ufanie!
A w mym ucisku wysłuchaj mnie Panie!
Bom Ci tak mówił: „Aby się też kiedy
Nie weselili nademną me wrogi,
Co wielkie rzeczy czynili z méj biedy
Podczas, gdy moje szwankują dziś nogi“ —

Digitized by Google

Bom ja na bicze gotów i na prawdy,
I przed obliczem jest Ci ból mój zawdy!
Bom mą nieprawość sam Tobie określił,
I za grzech będę też z żałością myślił —
Ale, o Panie! nieprzyjaciel żywie!
Wrogi się moje nademną wzmocnili:
A ci, co dręczą mnie niesprawiedliwie,
Po tej się ziemi bardzo rozmnożyli!
I ci, co zwykle złe za dobre dają,
Mnie uwłaczali — i ci mnie też łają,
Iżem Cię, Panie, w sercu mojém chował,
Iżem dobroci Twojéj naśladował! —

Toć mnie nie odstąp, Panie, w mym frasunku,
Boże zbawienia! Bądź mi na ratunku!

Digitized by Google

IV.

PSALM 50.

Zlituj się Panie mojego ubóstwa
Według wielkiego miłosierdzia Twego!
A według zródła Twych litości mnóstwa
Nieprawość moją zgładź dnia dzisiejszego!
I jeszcze więcéj, z nieprawości mojéj
Obmyj mnie, Panie, Twą ręką tajemną
I oczyść z grzechu — boć nieprawość stoi,
I grzech mój, Panie, zawdy jest przedemną!
Złość jam uczynił, i bardzom się skrzywił,
I Tobie grzech mój te usta wyznają:
Byś się w Twych mowach Ty usprawiedliwił,
Żebyś zwyciężył, gdy Cię posądzają.
Oto poczęty jam jest w nieprawości —
W grzechum poczęty, w grzechum się uchował,
Ale Tyś, Panie, prawdę umiłował
I objawiłeś mi skryte mądrości...

Digitized by Google

Pokropisz, Panie, hyzopem me ciało,
A wrychle będę wszystek oczyszczony,
Obmyjesz z grzechu a powstanę z chwałą
I będę wszystek nad śnieg wybielony!
Słuchowi memu dasz wesele one,
A radość przejmie kości poniżone.
Odwróć od grzechów mych oblicze Twoje,
A zgładzisz wszystkie nieprawości moje!
Serce chciéj czyste we mnie postanowić,
Ducha prawego w wnętrznościach odnowić,
A nie odrzucaj od Twéj oblicznośći —
Lecz duch Twój, Panie, niechaj we mnie gości.
Przywróć mi radość Twojego zbawienia,
Duchem przedniejszym dodaj potwierdzenia,
A dróg Twych będę nauczał, mój Panie!
Że się niezbożne zwróci na wołanie.
Wybaw mnie ze krwi, bym w Tobie ocalał,
Wybaw mnie Boże zbawienia mojego!
A będzie język z radością wychwalał
Twą sprawiedliwość czasu wszelakiego!
Otwórz me wargi, abym usty władał,
A chwałę Twoję będę opowiadał.
Bowiem, o Panie! gdybyś chciał ofiary,
Wzdybym Ci ją dał, gdym dzień cały szlochał,
Ale Ty, Panie, gardzisz temi dary,
W całopaleniach nie będziesz się kochał. —
Ofiara wdzięczna, Tobie wielki Boże!
Jest duch strapiony — i przed Twoim tronem

Digitized by Google

Nie wzgardzisz duchem rozlanym w pokorze,
I sercem w skrusze Tobie uniżoném.....
Uczyń, o Panie, dobrze Syonowi
W dobrej Twej woli! by się dla Twéj chwały,
Jerozolimskie mury zbudowały,
A wszelki język moc Twoję opowie!
I w ówczas wdzięczne przyjmiesz znów ofiary
Sprawiedliwości — i objaty w darze;
Całopalenia i wszelakie dary
Tedy nakładą na Twoje ołtarze....

Digitized by Google

V.

PSALM 101.

Modlitwę moją wysłuchaj, mój Panie!
I niech do Ciebie przyjdzie me wołanie!
Któregokolwiek dnia jam uciśniony,
Oblicza Twego nie zwracaj odemnie;
Któregokolwiek pod Twoje obrony
Ja się uciekam, pociesz mnie tajemnie!

Jako dym bowiem dnie moje ustały,
A kości moje jak skwark wywiędniały,
Zwiądłem jak siano na upale Nieba,
I wyschło serce moje dla żałości,
Iżem zapomniał jadać Twego chleba,
Do ciała mego przyschły moje kości.

Ptakowi puszczy podobien się stałem,
Stałem się jako ów kruk w pustkach nocny...
Jak ptak na dachu ze strachu nie spałem,
Chory na duszy, na ciele nie mocny.

Bowiem mi, Panie, srodze urągali
Nieprzyjaciele moi przez dzień cały —

Digitized by Google

A ci co w szczęściu dawali pochwały,
Przeciwko mnie się zdradnie sprzysięgali!
I popiół, Panie, jako chléb jadałem,
I z gorzkim płaczem napój mój mięszałem,
Bo upadł na mnie gniew Twojego oka:
Wzniosłszy mnie, Panie, rzuciłeś z wysoka,
I dni me zeszły jako cień po świecie,
I wcześniem usechł jako ścięte kwiecie!...
Ale Ty, Panie, trwasz na wieki wiecznie!
I pamięć Twoja przechodzi statecznie
Z serca do serca i z kraju do kraju —
A od rodzaju idzie do rodzaju....
I Ty powstawszy, Panie, z Twego Tronu,
Ty się zmiłujesz nad dolą Syonu!
Boć już na czasie Boże zmiłowanie,
I zmiłowania już nadszedł czas Panie!
Bowiem Twym sługom się upodobały,
Kamienie jego i ziemie w żałości,
I będą Ciebie narody się bały,
I ziemskie króle Twojéj wielmożności!
Bowiem zbudował Bóg Syon wspaniale,
I sam okaże się w nim w swojéj chwale!
Bowiem Sam wejrzał na modlitwę onych,
I nie pogardził prośbą poniżonych.
Niech to napiszą ludy po swojemu,
I rodzajowi dadzą potomnemu;
A lud wszelaki, co strwożony będzie,
Po wszystkie czasy Pana chwalić siędzie!

Digitized by Google

Albowiem wejrzał z wysokiéj Swiątnice,
I spojrzał z Nieba na swoję Ziemicę,
Aby wysłuchał jęki okowanych,
I rozkuł Syny Twych pomordowanych!
By na Syonie brzmiało Jego Imię,
I Jego chwała po Jerozolimie.
Gdy się Narody i ich króle zbiorą
W jedno — by Panu służyli z pokorą;
Bo odpowiedział mu w drodze Swéj mocy;
Objaw mi krótkość dni moich i nocy,
I nie bierz, Panie, mnie jeszcze ze świata
W połowie lat mych, bym za grzech żałował,
Z wieku do wieku trwają Twoje lata,
Ty, coś w początku ziemię ugruntował!
Niebiosa one są rąk Twoich sprawy,
Oneć poginą, jak szata zwietrzeją:
Lecz Ty zostaniesz, Panie, bez obawy,
I lata Twoje postąpią koleją!
Choć je odmienisz, jako szaty jakie,
Zmienią się one i staną inakie;
Ale Ty, Panie, będziesz Jeden zawdy,
I nie ustaną Twe lata i prawdy!
I owo, Panie, sług Twoich synowie
Mieszkać tu będą ufni w Twojém słowie!
I prowadzone téż szczęśliwie będzie
Potomstwo ono, co tu po nich siędzie.

Digitized by Google

VI.

PSALM 129.

Wołałem k'Tobie z głębokości, Panie!
Wysłuchaj głoś mój i żałośne łkanie —
Niech będą uszy Twoje nakłonione
Na ten serdeczny głos modlitwy mojéj.
Bo jeźli będziesz nieprawości one
Pilnie uważał, a któż się ostoi?
Ale u Ciebie, wszak jest zmiłowanie;
I dla zakonu, czekałem Cię Panie!
Czekała dusza moja, na Twe słowo:
Ufała Panu dusza ma na nowo!
Od straży nocnéj, do gwiazdy poranu,
Lud Izraela niechaj ufa Panu!
Boć jest u niego miłosierdzie skryte,
I odkupienie u niego obfite,
I On odkupi czasu przygodnego,
Lud Izraelski z nieprawości jego ....

Digitized by Google

VII.

PSALM 142.

Panie! wysłuchaj modlitwę mej duszy
W sprawiedliwości, wysłuchaj nie długo!
I w prawdzie Swojej przyjm mą prośbę w uszy,
A nie wchodź, Panie, do Sądu z Twym sługą.
Bowiem się żaden nie usprawiedliwi
Przed Twém obliczem, z tych, co jedno żywi!
Albowiem duszy mojéj wróg ubliżył,
I na tej ziemi żywot mój poniżył!
W ciemnych mnie miejscach, gdzie sprawa mi sławna,
Posadził Panie — jak umarte z dawna!
I zafrasował się mój duch tajemnie,
I serce moje strwożyło się we mnie.....
Tam pamiętałem, Panie, na dni stare,
Tam pamiętałem, Panie, na dni sławy:
I rozmyślałem wszystkie Twoje sprawy,
Uczynki rąk Twych biorąc na mą wiarę!

Digitized by Google

I wyciągałem rękę w moim grobie
Do Ciebie, Panie, śród ciężkiéj przygody!
Bo dusza moja tak ma się ku Tobie,
Jako ku Niebu ta Ziemia bez wody .....
Przetoż wysłuchaj mnie téż prędko, Panie!
Bo duch ustaje we mnie i ustanie .....
I nie bierz Siebie mym oczom płaczącym,
Boć w grób podobien będę zstępującym.
Spraw, bom Ci ufał, gdy mnie poniżano,
Bym miłosierdzie Twe usłyszał rano!
Oznajm mi drogę, w którąbym miał godzić,
Bom wzniósł mą duszę, by ku Tobie chodzić.
Wybaw mnie od mych nieprzyjaciół, Panie,
Bom się do Ciebie uciekł przed mym wrogiem,
Naucz mnie czynić Twoje rozkazanie,
Albowiem Boże! Tyś jest moim Bogiem!
I duch Twój dobry, mnie téż zaprowadzi
Na ziemię równą — i tam mnie posadzi.
W sprawiedliwości Twojej mnie ożywisz,
I dla Imienia Twego uszczęśliwisz.
Wywiedziesz duszę moję z téj mozoły,
Wytracisz wszystkie me nieprzyjacioły,
I zgubisz wszystkie, dawszy na karanie,
Bom Ci ja wierny jest Twój sługa, Panie.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi itd. itd. itd.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google